









Faleński Felician

PRZEKŁADY OBCYCH POETÓW.



# FELICYANA.

PRZEKŁADY OBCYCH POETÓW.

---

HEZYOD, HORACYUSZ, WIRGILIUSZ, JUWENALIS,  
JACOPONE Z JODI, DANTE, PETRARKA,  
SZEKSPIR, WALTER-SKOTT, SZYLLER, WIKTOR HUGO,  
HEJNE, ALFRED DE MUSSET, BERANGER.

---

IIIX  
WARSZAWA.

WYDAWANIEM AUTORA.

—  
1878.



Дозволено Цензурою.  
Варшава, 25 Января 1878 года.

**INSTYTUT**  
**BADAŃ I PRAC KICH PAN**  
Biblioteka  
ul. ... 72  
00- ... Warszawa  
**Tel. 26-58 63, 26-52-31 w. 42**

W drukarni J. Sikorskiego, ulica Mazowiecka Nr. 6 (nowy).

740



JÓZEFOWI IGNACEMU KRASZEWSKIEMU,  
PRZEZACNEMU JUBILATOWI TEGO ROKU,  
W DOWÓD CZCI NAJGŁĘBSZEJ,  
TE UKOCHANE PRACE MOJE  
POSWIĘCAM.

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

130 St. George Street, Toronto, Ontario M5S 1A5

130 St. George Street, Toronto, Ontario M5S 1A5

## SPIS PRZEDMIOTÓW.

	<i>Str.</i>
I. Z HEZYODA.	
Prace i Dnie. . . . .	1
II. Z HORACYUSZA.	
1. <i>Ody.</i>	
Księgi pierwszej, czwarta, do L. Sestiusza. . . . .	12
Teżże księgi, dwudziesta druga, do Arystiusza Fuskusa . . . . .	13
Księgi trzeciej, pierwsza . . . . .	14
2. <i>Listy.</i>	
Do Mecenasa. . . . .	16
Do Lolliusza. . . . .	21
Do Albiusza Tybulla. . . . .	25
Do Torkwata. . . . .	26
Do Numicyusza. . . . .	28
Do Mecenasa. . . . .	31
Do Fуска Arystiusza. . . . .	36
Do Bullacyusza . . . . .	38
Do Ikeyusza. . . . .	40
Do Winniusza Aselli, . . . . .	42
Do swego wóldarza . . . . .	43
Do Numoniusza Wali. . . . .	46
Do Kwincyusza. . . . .	48
Do Scaewy . . . . .	52
Do Lolliusza. . . . .	55
Do Mecenasa. . . . .	60
Do swej książki. . . . .	63
III. Z WIRGILIUSZA.	
1. Georgik, księga pierwsza. . . . .	65
2. Ekloga Pollio . . . . .	79
3. W Syryjskiej gospodzie (Copa). . . . .	82

## II.

	<i>Str.</i>
IV. Z JUWENALISA.	
1. Satyra wstępna . . . . .	85
2. Satyra trzecia . . . . .	94
V. Z JACOPONEGO DA TODI.	
1. Stabat Mater speciosa . . . . .	108
2. Stabat Mater dolorosa . . . . .	110
VI. Z DANTEGO.	
Czyśóca pieśń XI. . . . .	112
VII. Z PETRARKI.	
Canzone XLIX . . . . .	117
VIII. Z SZEKSPIRA.	
1. Troilusa i Cressidy aktu III scena druga . . . . .	122
2. Pierwszej części Henryka VI, aktu IV, scena piąta . . . . .	126
3. Części drugiej Henryka VI, aktu III, scena trzecia . . . . .	128
4. Ryszarda II akt czwarty . . . . .	129
IX. Z WALTERA SCOTTA.	
Krwawy rąbek. Ballada . . . . .	137
X. Z SZYLLERA.	
Pożegnanie Hektora. . . . .	141
XI. Z WIKTORA HUGO.	
1. Z Kromwella . . . . .	143
2. Z głosów wewnętrznych, XXXI . . . . .	144
3. Z Legendy wieków. Nieco pieśni (Ewiradnus, XI) . . . . .	144
XII. Z HEJNEGO.	
1. Z Lirycznego Intermezzo (47) . . . . .	148
2. Z powrotu w dom (64) . . . . .	149
XIII. Z ALFREDA DE MUSSET.	
Wstęp do poematu: Rolla . . . . .	150
XIV. Z BERANGERA.	
Mój pogrzeb. . . . .	154

# I.

## Z HEZYODA.

### PRACE I DNIĘ.

#### PIEŚŃ PIERWSZA.

O słodkobrzmienne Muzy! przedewszystkiem  
Od ojca Ceusa poczynajcie chwały.  
Z niego jest każdy—wielki człek i mały,  
I bohaterem kto, i kto jest chłystkiem.  
On, według woli swej upodobania,  
Jednych wywyższa, drugim kark przyklania,  
Gnębionych wieńcząc, a takiego który  
Tamtemi gardził, w tłum spychając z góry.  
Tak jest. On jeden, który gromy ciska,  
Nas wszystkich w rękę ma jak snów igrzyska—  
Więc dobrze, jeśli jego Moc uznacie.  
Ty zaś Persesie, mój kochany bracie,  
Pilnie postuchaj pieśni mych, albowiem  
Nie jedną mądrą radę w nich wypowiem.

Dwoma sposoby nabyć można mienie:  
 Jeden jest wszystkim cenny nieskończenie,  
 Drugi zaś zbrodni blizki, i ten właśnie  
 Wznieca o miedze w pośród sąsiad waśnie,  
 Zkąd więc silniejsi bracia słabszych gniotą.

Ludzie przemożnej nienawidzą pięści,  
 Lecz, że Bogowie tak chcą mieć, najczęściej  
 Uległość zbójcom jest z potrzeby cnoty.

Pierwszy zaś sposób którym się bogacą  
 Czystego ducha ludzie, każdy zdola  
 Takiego użyć, bo on będąc zgola  
 Siły i woli plodem, zwie się pracą.  
 Tę, Ceus w korzenie traw, przed ziemską dziatwą,  
 Głęboko schował, by nie była łatwą—  
 Choć widząc taki co w lenistwie pości,  
 Że pracowity korzyść odniósł w żniwie,  
 Jeśli nie z cnoty, tedy choć z zazdrości  
 Zechce jak tamten wspomódz się godziwie.

Zmysłem to naszym skryły sądy Boże,  
 Jak mało człeku do wyżycia starczy.  
 Nieraz, dniem jednym pracy gospodarczej,  
 Rok by się cały dał opędzić może—  
 Wtedybyś gnuśnie trawił byt wesoly.  
 Lecz pląg by zbutwiał, zleniwiały woły—  
 Więc bardzo mądrze działa Ceus, jeżeli  
 Z nami się wiedzą swą nie zawsze dzieli.—

Odkąd go podszedł Prometeusz boski,  
 W liczne on ludzi uposażył troski.  
 Bo to tak było: że Bóg, ze wszech rzeczy  
 Sobie zachował ogień, więc świadomy  
 Tego on Japet, dla miłości człeczej,  
 Skradł go, i żeby dzierżącego gromy  
 Oszukać, w ciemnej ukrył go jaskini.  
 Wtedy Ceus gniewny rzeknie doń: — „Japecie!  
 Najprzemysłniejszys z ludzi ty—a przecie  
 Niech się nie cieszy ten, kto rzecz uczyni  
 Przeciwną Bogom; bowiem wiedz, iż wprędce,  
 Spełnione przez cię w nieprzezornej chętcie

Na złe twym wnukom wyjdzie twoje dzieło!"—  
Poczem się rozśmiał . . . i złe się poczęło.

.....  
Kiedy z wyroczej czaszy swej pokrywę  
Piękna Pandora zdjęła dłonią białą,  
Wszelakie ztamtąd na świat wyleciało  
Cierpienie przykre i działanie krzywe—  
Sama nadzieja pozostała na dnie,  
Tak bowiem chciał mieć ten, co gromem władnie.

Więc, jako przedtem ludzie sobie żyli  
Trosk i boleści próżni, od tej chwili  
Rój ułomności wraz z kalectwem bladym,  
I zgrzybiałości drżącej wiek jałowy,  
Aż wreszcie, chuci niewstrzymałych śladem,  
Chorób się orszak pozbawionych mowy  
W milczeniu wlecze; — ztąd zaś złe się mnoży,  
Że się więc woli sprzeciwno Bożej.

.....  
Gdybym mógł wybór zrobić, tobym pono  
Wcale nie istnieć wolał, albo wprzód  
Istnieć niż dzisiaj, — cóż, gdy mi znaczone  
Żyć wśród żelaznej wieku tego grudy,  
Kędy dzień każdy nowym znojem gniecie,  
Noc ku bezprawiom kusi, te zaś wszędzie  
Dosięga mściwa Bogów dłoń, — a przecię  
Prędszy czy później kres i temu będzie!  
Skończą dni swoje nędzni ludzie owi,  
Którzy tyłoma językami gwarzą.  
Skoro szron skrzepnie nad ich zbladłą twarzą,  
By nie zawadzał dłużej dziad wnukowi,  
Władca go Bogów niby kłos położy . . .  
Aliści po nich będzie jeszcze gorzej!  
Nie wstąpią więcej w ślad swych ojców dzieci—  
Miła uprzejmość wprędce precz odleci—  
Brat bratu obcym stanie się, druhowie  
Wrogami sobie, starych rodzicieli  
Syn własny z domu wygnać się ośmieli,  
Bezbożnie sądząc, że się Bóg nie dowie  
O tem opatrzny. Ni bezpieczny będzie  
Od swych sąsiadów kto na własnej grzędzie.

Przystojność wszelką, godność, cześć zdeptawszy,  
 Ludzie, wytartem czołem będą bili  
 Przed tym, kto wziętość swą przez czyn najkrwawszy  
 Przywłaszczyć sobie zdola. Od tej chwili  
 Żegnaj powago, cnoto, prawdo, wstydzie!  
 Drwiąc z swej ofiary zdrajca przodem idzie—  
 Urąga kłamstwo wszelkiej dobrej wierze—  
 Krzywoprzysięzca wieniec chwały bierze—  
 Cheiwość i zazdrość wszelką własność ślini  
 Strutemi jady. — Wtedyto Bogini  
 Siostrzana cnocie, nieśmiertelne piękno,  
 Nemezys, w śnieżne spowinięta szaty,  
 Z padołu tego, wzbiwszy lot skrzydlaty,  
 Odleci w Nieba blask, — a ludzie jękną  
 Tak wielką nędzą, że się już nie zmieści  
 W ich piersiach nawet żal, co przecież maże  
 Najcięższe nieraz winy!

O Mocarze!

Chciejcie posłuchać mojej przypowieści.  
 Jastrząb słodkiego raz w powietrznej fali  
 Skowronka porwał, a ten z całej siły  
 Zmóźdz chciałby szpony co mu w pierś utkwily,  
 Pomocy woła i rzewnie się żali.  
 Wtem rzeknie tamten: — Głupi! cóż mi znaczy  
 I twój wysilek i twój głos rozpaczy?  
 Moc cię przeważna silną wołą gniecie.  
 Z tobą co zechcę zrobię. Toćże przecię:  
 Wolno cię puścić, lub obdarłszy z pierzy  
 Zjesć cię, odemnie tylko już zależy.  
 Bo wiedz—szaleńcem jest, kto będąc słaby  
 Wręcz się przeciwko mocniejszemu targa—  
 Nie dla takiego zwycięstw są powaby,  
 Jedyń jego zysk niewczesna skarga  
 I pogorszenie doli! . . .

O mój luby

Persesie! chodź ty sprawiedliwych drogą!  
 O bracie! nigdy nie krzywdź ty nikogo,  
 Pomny, że sobie podobnemu zguby  
 Przymnożysz, własnej ściełając drogę kłęsce.  
 Bowiem człek prawy, kiedy go ciemieźce



Prześladowaniem gnębią, w przepaść nędzy  
 Zapada, wrogi swe przed sądy Boże  
 Zapozywając; — wtedy, później pędzej,  
 Bezprawie Święta Sprawiedliwość zmoże;  
 I choć, kupiwszy kto przewrotne sędzie,  
 W krzywych wyroków matnię ją oprzędzie,  
 Ona, stargawszy te bezbożne sieci,  
 Promiennym lotem po nad ziemię wzleci,  
 Zbrodniczą ztamtąd wyświecając knieję,  
 A Ceus opatrny, widząc co się dzieje,  
 W rychle prawicę boską podać śpieszy  
 Swym sprawiedliwym. Tedy wśród ich rzeszy  
 Ni chłód się gnieździ, ni głód z troską bladą—  
 Owszem, obfitość wszelka, bywa niby  
 Nienstającą dla ich cnót biesiadą.  
 Ziemia się dla nich w bujne zbożem skiby,  
 W smaczny wysila owoc gaj wesoly,  
 W lasach pracują na nich skrzętne pszczoły,  
 Łąka im stada żywi, strumień gromki  
 Ryby ma dla nich w toniach swych, z ich matek  
 Ojcom podobne rodzą się potomki—  
 I rzec by można płynie im dostatek  
 Wezbraną rzeką, i zaprawdę tacy  
 Wstręt do żeglugi mają, bo dość, żeby  
 Umiarkowane ludzi tych potrzeby,  
 Skromny opędzał plug w domowej pracy.  
 Tymczasem owi co nieprawość płdzą,  
 Słusznie się chłosty Boskiej nie ustrzegą!  
 Lecz bywa także, iż więc za jednego  
 Lud cały cierpi! Więc pod śmierci wodzą  
 Mkną nań pomory—rodzić wnet przestają  
 Niewiasty trwożne—zbrojną wpadłszy zgrają  
 Wrogi, pokotem kładą lud roboczy—  
 Plony robactwo w źdźbłach i stertach toczy—  
 Chłonie okręty rozpasane morze . . .

Tak więc, królowie! Wam w szczególnej mierze  
 Sprawiedliwemi być, i w każdej porze  
 Czcic cnotę, która z nieba źródło bierze!

Bo wieście o tem: że choć nam nie znani,  
 Nie raz Bogowie, z górnych sfer, pomiędzy  
 Ludzi przychodzą najnie spodziewanej,  
 Przemocy możnych i biedaków nędzy  
 Pilnując baczenie, oraz opieszalej  
 Woli w uczczeniu ich przedwiecznej Chwały.  
 I tak się roją te strażnicze Bóstwa,  
 Że nie potrafi zliczyć nikt ich mnóstwa,  
 Ni też je w tłumie pozna bacność czyja,  
 Tak je uludy mroczna mgła obwija.

Z nich też Dziewica jest niepokalana  
 Cna sprawiedliwość, córą Niebios pana.  
 Tę wielbią nawet nieśmiertelne Bogi—  
 Ona u Ojca wzywa pomsty srogiej  
 Szczególnie na tych, którym jest obrona  
 Współbraci słabszych z góry powierzona.  
 Więc, Rządcy Ludu! miejcie na uwadze  
 Co wam z pełności serca szczerze radzę!  
 Dziś naprawiajcie skrzętnie złe spełnione,  
 A zaś na przyszłość strzeżcie się w obronę  
 Brać to, w czym płuży niegodziwców praca.  
 Bo tak to zawsze było, jest i będzie:  
 Na krzywdzącego krzywda grot swój zwraca,  
 I wyrok stronny godzi w stronne sędzie!

O! nie ma tajni tak zapadłej w świecie,  
 Gdzieby nieprawość czyny swoje skryła—  
 Jest w oku Boskiem przenikliwa siła,  
 Widząca nawet wnętrza serc! Powiecie:  
 — W pośród żelaznej wieku tego biedy,  
 Któż wyżyć zdoła bez obrazy Bożej? —  
 Przyjdzie czas jednak (lecz któż zgadnie kiedy?),  
 Że Władca Bogów złemu kres położy.

O mój Persesie! w osobliwszym wstręcie  
 Miej nadużycie siły. Niech zwierz krwawy,  
 Któremu obce szlachetności sprawy,  
 Pomiedzy sobą zjada się zawzięcie.  
 Nie tak ma czynić ten, któremu w łono  
 Przecucie prawa z wiedzą cnót włożono.

On niech nietylko sam się broić wstyda,  
 Lecz jeśli jeszcze drugim cnoty szlaki  
 Wskazuje z serca, to zaprawdę taki  
 Błogosławiony! Iść tam, gdzie ohyda  
 U celu dyszy, rzecz nie trudna przecię:  
 Co krok spotykasz nieprawości kwiecie  
 Z trującą wonią, skarby i zaszczyty  
 Tuż pod twą ręką, a gościniec bity  
 Pochyło zbiega. Za to tam, gdzie doma  
 Sumienia spokój, mając znój na czele,  
 Przebywa skromny, jest do niego stroma  
 Droga, i na niej przeszkód bardzo wiele.  
 Lecz w tem bezdrożu, byleś pierwsze na niem  
 Postawił kroki, szlak ci się uprości.

Najdoskonalszy człowiek mojem zdaniem  
 Jest taki, który Boskiej się Mądrości  
 W działaniu każdym wieść za rękę daje,  
 Który tak wdroył swoje obyczaje,  
 Że, niżli jakie przedsięwzięcie zacznie,  
 Jego następstwa wprzód rozważa bacznie.  
 Prawym jest, który prawej rady słucha,  
 Lecz ten, co ani sam jest mądrym z ducha,  
 Ni mądrej rady przyjąć rad rękojmię,  
 Czyż wart współczucia gdy mu nędza dojmie?

Persesie bracie! słuchaj rady brata!  
 Pracuj—a za to spotka cię zapłata,  
 Że na sytości brak się nie poskarżysz.  
 Bo głód próżniaka tylko jest towarzysz—  
 A próżniak, równie Bogów jak i naszej  
 Pogardy godzien! niby istność licha  
 Trutnia, co wprowadzie żądłem on nie straszy,  
 Lecz za to cudzą pracą brzuch zapycha.  
 Ma pracowity wielką cześć u ludzi,  
 Także od Niebios jest kochany szczerze—  
 Sam od nikogo żadnych łask nie bierze,  
 I jeszcze gnuśnych iść swym śladem budzi.  
 Więc też pogodnie nosi blask swej skroni,  
 Nie tak jak nędzarz co się w ziemię kloni,

W czem dwojakiego skutku jest przyczyna:  
 Dobrego—jeśli, dość już mając biedy,  
 Pracy się zechce chwycić on chudzina;  
 Albo, przeciwnie, złego całkiem—kiedy  
 Po cudze dobro sięgnąć się postara—  
 Wtedy tuż przyjdzie za występkiem kara!

Wolne od zmazy miej Persesie drogi  
 Serce! i równo z brzaskiem, w skrusze ducha,  
 Objatą hojną czcij codziennie Bogi—  
 I także kiedy noc nadchodzi głucha!  
 Często do skromnej w domu twym biesiady  
 Wzywaj też druhy twoje i sąsiady,  
 A najszczególniej tych, co w trudnej chwili  
 Uprzejmie tobie pomódz pośpieszyli.  
 Skarbem jest dobry sąsiad, lecz od złego  
 .Jak od zarazy niech cię Bogi strzegą!  
 .Jeśli ci dobrze z uczynnością braci,  
 Braciom od siebie czyn w tej samej mierze—  
 Nawet, gdy przyjdzie czas gdy dług się płaci,  
 Dobrze jest jeśli miarę człek przebierze.  
 'Tych kochać umiej którym jesteś miły,  
 I serce twoje chętnie niech wymienia  
 Dary darami—prawem przyrodzenia  
 Cnota w hojności czerpie błogie siły.  
 Kto ma przyjemność dawać, już z tej miary  
 Sam w sobie nosi nadgrozdzenie swoje—  
 Kto zaś nie dawać rad lecz chwytac dary,  
 Wstyd ma i ciągle z tego niepokoje.

Człek się uczciwy szybko nie wzbogaca,  
 Gdyż wiedz — godziwą nie jest chuć łakoma —  
 Bo tylko znojna i powolna praca  
 Dostatki daje. Co przyrobisz doma,  
 Zawsze pod ręką znajdziesz. Zato znowu,  
 .Jeśliś za domem szukać rad obłowy,  
 Przeciwność łatwo zyski takie skreći.

.Jeszcze Persesie miej i to w pamięci:

Pij do sytości, kiedy się poczyna  
I także gdy się kończy kufa wina—  
Za to z jej środka czerp umiarkowanie.

Też miej ostrożne z ludźmi zachowanie,  
Gdyż wiedz—rodzony brat się nawet zdarza  
Mniej dobry nieraz od obcego czleka.

Też od bezwstydných kobiet bądź zdaleka,  
Bo z nich jest każda gorsza od zbrodniarza.

Jeśli za byłem twój się syn nie sroma  
Chadzać, to wierz mi: u was obu, doma  
Dostatek wszelki dziwnie się rozmnoży.

Na koniec, jeśli, przy pomocy Bożej,  
Zamożność twoją — co najbardziej chwale—  
W nieustającym radbyś mieć udziale,  
Pomnij: że nie dość pracą zgarnąć mienie,  
Lecz i pracować trzeba nieskończenie. —

#### Z PIEŚNI DRUGIEJ.

.....

Nie nadużywaj dobrej chęci ludzi.  
Uczynny sąsiad wesprze raz i drugi—  
Lecz niech go twoja uprzykrzoność znudzi,  
Wręcz cię policzy między swoje sługi;  
Aż gdy się wszystkim sprzykrzy ciężar taki,  
Wpředce na równi będziesz mian z żebraki.

Masz dom—to siedź w nim. Pole masz—to na to,  
Byś je uprawiał. Woly — byś do pługa  
Miał co zaprzęgać. Niezameżna sługa  
Niech ci dobytek pasie. Kto przed chatą  
W porządku wszelkie rolne ma narzędzie,  
Cudzych pożyczając nigdy on nie będzie.

Nie mów Persesie: — jutro zrobić wolę,  
Cobym dziś zrobił. Pustki ma w stodole  
Ospalec każdy! Kto zaś rad odwleka  
Co spełnić musi — ten, przydając jeszcze  
Do miernych zysków niepokoju dreszcze,  
Jest dobrowolny pracy swej kaleka.

.....

Nie śpiesz się pojąć żonę. Lat trzydzieści  
 Wprzód niech ci w mężkiej dojrzałości spłynie.  
 Bierz ją dziewicą — abyś sam jedynie  
 Stał się zdobywcą cnoty jej niewieściej.  
 Ni jej daleko szukać masz. Najlepiej  
 W sąsiedztwie wybierz domu twego panią —  
 Tam, niemal codziem mogąc patrzeć na nią,  
 Wad i przymiotów człek w niej nie prześlepi.  
 Droższa nad skarby żona jest cnotliwa,  
 Ale nierządna najstraszliwszą bywa  
 Plagą i klęską — taka, nader żwawo  
 I ciebie zniszczy i twą pracę krwawą!

Patrz pilnie w Bogów nieśmiertelnych sprawy,  
 I te niech będą prawem twem jedynem.  
 Z druhem, jak z bratem, bywaj bez obawy —  
 A sam też jemu w zamian ufaj szczerze.  
 Gdy zaś on kiedy, mową albo czynem  
 Wzajemne wasze pocznie rwać przymierze,  
 Miej nań dwie kary: naprzd: niech zmuszony  
 Będzie on błąd swój uznać; a powtóre —  
 Ty mu odpuścisz błąd ten z twojej strony;  
 Lecz zato z twarzy zdejmiesz wtedy chmurę,  
 By, ani poznał: że go to poniża —  
 Ni, że tu chęć twa niezbyt była chyża.

Niechaj nie będzie dom twój jak gospoda  
 Szumiąca wiecznie tłumnych gości zgrają;  
 Jednak przyjaciół co cię odwiedzają  
 Podejmuj mile. Gdy ci rękę poda  
 Zły człek, z pogardą odtrąć go zdaleka —  
 Lecz nie odstręczaj uczciwego człeka  
 Szorstkiem obejściem. Nie bądź też ochoczy  
 Ubóstwo czyje, komuś w żywe oczy  
 Wymiatać — bowiem, z Bogów dopuszczenia,  
 Dola wszelaka różnie się przemienia.  
 Jest też nad złoto mowa wstrzemięźliwa!  
 Jej to wymianą, przykrych zająć bezprawia  
 Ludzie unikać zwykli. Kto obmawia  
 Drugich — zelżenie własne sam wyzywa.

Co rano, kiedy w prośbie czy w podzięce  
 Wznosisz ku Bogom Nieśmiertelnym ręce,  
 Te zawsze czyste winny być — inaczej  
 Twoja modlitwa — wierz mi — nic nie znaczy,  
 Gdyż ją milczeniem Bogów król pominie.  
 W każdym zaś choćby najdrobniejszym czynie  
 Przystojność chowaj. Kiedy ci wypadnie  
 Dom sobie stawiać, czyn to w sposób taki  
 Byś go dokonał; bo inaczej, snadnie  
 Wrony osiedą w nim i nocne ptaki.

W obrzędach skromny bądź i czią przejęty,  
 A pomnij nigdy nie mieć tej ponęty,  
 Byś rad wyjawiał, w co cię modłów tryby  
 Wtajemniczyły. Jest złe imię niby  
 Brzemieniem, które dźwignąć łącno bywa,  
 Ale je dłużej nosić rzecz dotkliwa,  
 A niepodobna pozbyć się go wcale.  
 Bo wieść powszechna, w swej rozgłosnej chwale,  
 Przeto, iż wszelkie ma znamiona Boże,  
 Sama jest Bóstwem — zginać więc nie może.

.....

Te są dni ludzkich prace, znamienicie  
 Krzepiące ducha. Ziemskie nasze życie  
 Naprzemian matką i macochą bywa.  
 Więcże po tysiąc razy jest szczęśliwa  
 Dola człowieka, który w pocie czoła  
 Ojczysty zagon uprawiając, zdoła  
 Przez cześć praw Boskich które uwielbiamy,  
 Wciąż nocie służyć i nie zaznać plamy.  
 Taki w spokoju wiedzie żywot błogi—  
 Gdyż nań miłośnie z Niebios patrzą Bogi.

## II.

# Z HORACYUSZA.

## KSIEGI PIERWSZEJ ODA IV.

### DO L. SESTIUSZA.

*Solvitur acris hiems, grata vice....*

Zimy topnieje już całun żalсны  
    Wdzięcznem tehniem wiosny —  
    Już i łodzi ster zamorskich szuka stron.  
Ani już trzodę w oborze wstrzymacie,  
    Ni oracza w chacie —  
    Już i smugi łąk wysrebrzać przestał szron.

---

Wślad za Cyprydą jej orszak się sunie  
    Przy miesięcznej łunie —  
    Jest tam sporo Nimf, skromnych też Gracyi krag.  
Te w płas miarowy swój mkną — gdy gwałtownie,  
    W ciemne gór pracownie,  
    Płomienisty Bóg Cyklopy twarde wprzągł.

---



Hej bracie! polyskujący włos głowy  
 Uwieńcz w myrt majowy —  
 Albo wdzięczny kwiat w równiankę sobie spleć!  
 Dalejże, Bogu Faunowi, w ofierze,  
 W chłodny gaj, nieś szczyrce  
 Bądź jagniątko — bądź kozłą gdy tak chce mieć!

---

Śmierć blada niemniej potrąca swą nogą  
 Chatę gdzieś ubogą,  
 Jak i lśniący gmach... — O! ty szczęśliwczu! ty!  
 Toć przecię pomnij: że życia bieg chyży  
 Nim ci sny twe zbliży,  
 Już zapadłeś w zmrok — już w przywidziane Ómy!

---

A gdy raz w Pustce Plutona, kochanie!  
 Smutny duch twój stanie,  
 To królem uczty tej kto chce niech będzie zdrów!  
 Wtedy ci nawet i piękny Lycida  
 Na nic się nie przyda,  
 Co młodzieńczych nam tyle zawrócił głów! —

---

## TEJŻE KSIĘGI ODA XXII.

### DO ARYSTIUSZA FUSKUSA.

*Integer vitae....*

Człek bez plamy pełen jest dziwnej siły!  
 Ni mu kołczan zatrutych strzał, ni dzida  
 Maurów trybem, ni łuk się na co przyda —  
 Fusku mój miły!

Niechby nawet w burzliwe Syrt pustynie,  
 W niegościnne Kaukazu szedł parowy,  
 Lub w bajeczne Indye, gdzie zagadkowy  
 Hydaspes płynie.

---

Patrz — w Sabińskiej puszczy raz, gdy bez trwogi  
 Błądź z pieśnią w której Lalagen słodka  
 Myśl mą pieści — znagła mię wilk napotka —  
 I dalej w nogi!

A był z takich, jak nawet w Daunii zrzadka  
 Leśny zwierz się zdarzy podobnie gruby,  
 Albo jakie rodzi ojczyzna Juby,  
 Lwów chuda matka.

---

Więc mię osadz: bądź w owych łądów głębi,  
 Gdzie drzew letnie nigdy nie rzeźwi wianie,  
 Gdzie mgłą z szronem kraj cały nieprzerwanie  
 Chłodny Bóg ziębi —  
 Bądź gdzie wrzące Rydwanu Dnia gorąco  
 Ziemię z chat wyludnia, — Horacy wszędzie  
 Słodko uśmiechniętą Lalagen kochać będzie,  
 Słodko szepczącą. —

---

## KSIĘGI TRZECIEJ ODA I.

*Odi profanum vulgus...*

Precz motłoch ciemny! cóż mię on obchodzi?  
 A wy słuchajcie milcząc Muz kapłana!  
 Pieśń nigdy dotąd nie śpiewana  
 Z mych ust niech Rzymskiej się święci Młodzi!  
 Królowie w grozie rządzą ludy swemi,  
 Króle zaś Jowisz w silnej dłoni gniecie,

On — co Giganty zmógł — co przecie  
Zmarszczeniem brwi sprawia drżenie ziemi.

---

Ktoś posiadłości radby mieć olbrzymie  
Jak nikt, a drugi, co go kusi sława,  
W Marsowem polu walczyć stawa,  
Innemu dość jest mieć czyste inię.  
Innego nęci liczna druhów rzesza; —  
Każdego jednak, na śmierć, w jednej mierze  
Konieczność z urny wspólnej bierze —  
Małych z wielkimi gdy razem zmieszają.

---

Miej nad bezbożną głową miecz, na cienkiej  
Nici zwieszony, uczt najrzadszy zbytek  
W smak ci nie pójdzie, ni w pożytek,  
Ni cię śpiew ptaków, ni liry dźwięki  
Nie ukołyszają. Sen zaś, rad wśród cienia  
Na smugach drzemie, albo gościć raczy  
U skromnej strzechy gdzieś wieśniaczej,  
W Tempe gdzie słodkie igrają tchnienia.

---

Kto rad swej doli, tego nie dotyka  
Gwałt mór burzliwych, ni się on obawia  
W Arkturze zgasłych gwiazd bezprawia,  
Ni świtających też klęsk Woźnika,  
Ni, że w winnice grad mu znagła chłośnie,  
Lub rola chybi, lub sad zgnoją deszcze,  
Lub sprząją wpływy gwiazd złowieszcze  
Zasiew, lub zmrozą go nielitośnie.

---

Już w morzach rybom coraz ciasniej, jeśli  
Bywa: że nieraz, mając nadmiar ziemi,  
Przemożny Pan z pacholki swemi  
Zjeżdża, wśród wody, by gmach mu wzniesli.  
Niemniej Strach mroczny, niemniej Troska blada  
W ślad za nim idzie, i z nim nawet siedzi

Na nawie zbrojnej w pancerz z miedzi --  
 Nawet na konia po za nim wsiada.

Jeśli więc ani kamień lśniący tęczę,  
 Ni trosk gwiaździsty szkarłat nie rozprasza,  
     Ni je zaleje pełna czasza,  
     Ni wonie wschodnie ich nie odstręczą,  
 To czemuż miałbym, budząc zazdrość czyją,  
 Wspaniałych komnat wznosić gdzieś przepychy,  
     Mieniając za mój domek cichy  
 Byt, w którym ludzie mozolnie żyją? --

## LISTÓW KSIĘGA PIERWSZA.

### LIST PIERWSZY.

#### DO MECENASA.

Panie! któremu lutnia moja święci  
 Równie swe pierwsze dźwięki jak żegnania,  
 Powiedz: — w zużytych szrankach cóż cię skłania  
 Starego sługę trzymać w brew mej chęci?  
 Zkądże mi dawnych myśli na to? Zkądże  
 Sił dawnych? — Patrzno: jak Wejanius mądrze  
 W Herkulesowym chramie zawiesiwszy  
 Broń gladyatorską, stokroć jest szczęśliwszy  
 W ustroni głuchej, niżli gdyby dalej  
 W cyrku się prosił: żeby mu klaskali....

W przezorne ucho coś mi ciągle mówi:  
 — Jeśli masz rozum — twemu Pegazowi  
 Daj chleb łaskawy, zanim w obec rzeszy  
 Swą dychawicą całkiem cię ośmieszysz. —  
 Ztąd wszelkie puste rzeczy precz odemnie!

Więc i Poezyo! Duszą ja i ciałem  
 Szukaniu prawdy — z niem się zaś oddałem  
 Powadze skromnej; a tak, niedaremnie  
 Zapasy garnę, bowiem z tych w potrzebie  
 Znajdę dla drugich wybrać i dla siebie.

Ciekawyś może: kto mój Mistrz? Lecz cóżby  
 Cudze mi Bogi! Ani za kim chodzę,  
 Ni komukolwiek nie przysiągłem służby.  
 Z prądem ja płynę — płynąc zaś, po drodze  
 Roztropnie brzegi rozpatruję oba —  
 I tam wysiadam, gdzie mi się podoba.  
 Raz, w pożytecznej działalności z głową  
 Nurzam się, cnotę tylko czcząc surową —  
 To znów myśl sobie Arystypem studzę,  
 Spraw ziemskich układ pod mej woli siły  
 Biorąc, by raczej one mi służyły,  
 Niż cobym sam był u nich na wysłudze.

Jak na chybionej schadzce, tęschny czlecze  
 Noc ci się zdaje końca nie mającą —  
 Jako przy pracy, w skwarne żniw gorąco,  
 Najemuikowi dzień się wiekiem wlecze —  
 Jak dziewce, której pilnie strzeże matka,  
 Dziwnie się dłużą młodociane latka —  
 Tak ja ospałym trybem czas ten pędzę,  
 W którym ku serca trudno mi uciesze  
 Działać to, z czego zysk się wielki krzesze  
 Równie bogatym jak cierpiącym nędzę,  
 A co zaniedbać równie wielce szkodzi  
 Mężom dojrzałym jak i wczesnej młodzi.

Niechże więc, w kluby własne wzięwszy żądze,  
 Sam sobie starczę i sam siebie rządę.

Bo że źrzenicę Lyncej ma sokołą,  
 Czyż mię od tego chore oczy bołą?  
 Lub że Głykona zmódbym nie był w stanie,  
 Zaraz mam przeto w kościach czuć łamanie?

Jeśli mi trudno mety dojść dalekiej —  
Toż choć kilkoma kroki z miejsca ruszę.

— Chciwość i skąpstwo dręczy twoją duszę?  
Dobrze. Są słowa, co jak dzielne leki  
Cierpieniom ulgę niosą, a najczęściej,  
Chorobę nawet niszczą chociaż w części.  
— Zarozumiałys?—skromnym będziesz snadnie.  
Niech tylko mądrą księgę cię nie strudzi  
Trzykroć przeczytać, a niebawem ludzi  
Rozumu uczyć chętką cię odpadnie.  
Słowem, kostera, wałkuń, szalawila,  
Pijak, i nawet szukający chwały  
W miłostkach brudnych, nie jest tak zdziczały,  
By go cierpliwość nie oblaskawila.

Z niecnotą rozbrat, już jest niemal cnotą—  
Niemal mądrością, strzedz się głupstwa. Oto  
Patrz, ile ludzie dręczą się, ażeby  
Więcej niżeli skromne mieć potrzeby!  
Ten kupiec chciwy, który bez pamięci,  
Przez wodę, ogień, lata aż kark skręci,  
Spytaj go: czemu działa tak?—on wyzna  
Że go jedynie pędzi w świat golizna.  
A przecież trzeźwa mówi mu nauka:  
— Głupi, kto zdrowie mając, guza szuka!—  
Za to, w popisach najlichszego siola,  
Czyż znajdziesz tyle niezdarnego drąga,  
Który zuchwale ręki nie wyciąga  
Po dank zwycięzki? pewien, że podola  
W Olimpii nawet wziąć laurowe wiano—  
Byle mu tylko bić się nie kazano...

Od złota srebro jest podlejsze—złoto  
Od cnoty tańsze.... Jednak—o sromoto!  
Kędy się tylko zwrócę, cóż ja słyszę?  
Jawnie—na rynku—młodzież jak i starzy,  
Jeden przed drugim łapiąc gdzie się zdarzy  
Grosz byle jaki—krzyczą:—Towarzysze!

Kto w Boga wierzy ładuj naprzód kieszeń—  
 W enocie zaś później szukać wam pocieszeń!—  
 Gdyż, niech, jak prawo żąda mieć Rosciusza,  
 Do mych dochodów braknie mi trzy grosze—  
 To choć szlachetne serce w piersi noszę,  
 Choć najzacniejsza siedzi we mnie dusza,  
 Lecz że mniej pełny jest mój trzos—tem samem  
 Już nie szlachcicem jestem—ale chamem.

Chłopięta sobie pieją przed zabawą:  
 — Kto z nas najtęższy—ten król! Za nim wiara! —  
 Pytam—co lepsze: Othonowe prawo,  
 Czy ta piosneczka, tak już pewnie stara,  
 Że ją Kuryusze, kiedy byli mali,  
 Nawet Kamille jeszcze śpiewywali?

Ktoś mi powiada:—głupi tylko gardzą  
 Miły grosz garnąć! Jeśli kto godziwie  
 Zbiera—tem lepiej; lecz choć i nie bardzo  
 Czystymi dłońmi—nic mu się nie dziwię.—  
 Inny znów, jak się zdarza coraz rzadziej,  
 Chce: bym fortunie dumnej mógł wesoło  
 Pogodne stawiać i spokojne czolo....  
 Pytam się:—z dwóch tych, kto mi trafniej radzi?

Lecz lud mię Rzymski twardo wyzwać może:  
 — Jakże? w lwiej naszej z nami żyjąc norze,  
 Ni ci rozkoszą nasze są rozkosze,  
 Ni solą w oku co nas w oczy dziobie?—  
 Na to go w sposób tenże sam przeproszę,  
 Co lis wezwany służyć lwu w chorobie:  
 — O Władco Rzymski! taić próżna praca —  
 Oto ku tobie strach podstąpić zblizka —  
 Moc śladów w koło twego legowiska —  
 Lecz wszystkie naprzód—żaden w tył nie wraca!—  
 Masz ty głów dużo, wiele łebskie zwierzę!  
 A ja czyż zgadnę której się powierzę?—

Dobrze to bywa wziąć rządowe myta  
 W dzierżawę długą. Rzecz też znakomita:

Babiny skąpe, w chęci bardzo słodkiej,  
 Na ciasta, jabłka wabić i łakotki.  
 Też przedsięwzięcie nie jest to ostatnie:  
 Schwytawszy starców dziecięmiących w matnię,  
 W klatce ich zamknąć. Bardzo też lubicie  
 Gdy wam lichewką worek wzbiera skrycie.

Lecz i z tych rzeczy niechże kto wybierze—  
 Długoż, myślicie: wytrwa w jednej mierze?  
 — Jestże co w świecie nad zatokę krętą  
 Bajów? — tak bogacz mówi.—Więc niebawem  
 Pałac mi wzniesicie nad przezroczym stawem,  
 Lub też przy morzu!—Tylko co zaczęto:  
 —Nie—do Teanu oto—(pan znów każe)—  
 Przenieść mi głazy, kielnie, i mularze!—  
 Kto już małżeńskie usłał sobie łoże,  
 Wzdycha:—Szczęśliwszy jaki czy być może  
 Stan, nad beżenny?—Kto zaś nie ma żony,  
 Koniecznie mieć ją dziwnie jest stęschniony!...  
 O ty Proteju wieczny! Któż dokaże  
 Byś raz już przecię przestał zmieniać twarze?  
 Rzecz śmiechu godna! ale i charłaki  
 Nędzne, podobna śmieszność już zaraża!  
 Toż na ulicy nawet, siaki taki:  
 Garkuchnię zmienia, łaźnię, szynk, golarza,  
 I tak wybredza w krypie wynajętej,  
 Jak ten co miewa własne swe okręty.

Niech z głową chodzę w schody porzezaną —  
 Dziwno nie będzie: by się ze mnie śmiano;  
 Niech przy koszuli starej na mnie cienka  
 Tunika —każdy z śmiechu się upęka;  
 Niech płaszcz za krótki lub mam za szeroki—  
 To już wypadnie trzymać się za boki;  
 Lecz niech sam siebie umysł mój pobija,  
 Łapie i rzuca, i znów to co rzuci  
 Łapie z powrotem, pełen krewkiej chuci  
 Jakiej nie zdoła sprostać myśl niczyja—  
 Burzy, buduje, w sposób tyle tęgi,  
 Że z czworogranów gotów robić kręgi—



To nawet ciebie, panie mój łaskawy,  
 Że to są sobie wszystkim wspólne sprawy,  
 Ani rozśmiesz, ani, co jest gorzej,  
 Niestety! choćby zdziwi lub zatrwoży.  
 Ni z tej przyczyny, przyslesz mi lekarza,  
 Ani mię za to weźmiesz w kuratelę...  
 A przecież, sercem tak mi dajesz wiele,  
 Jak się to chyba temu tylko zdarza,  
 Co jak ja — wdzięczny sługa twój — najszczerzej  
 Duszą i ciałem do ciebie należy.

W końcu, takimi słowy rzecz mą streszczę:  
 — Od mędrca tylko Jowisz wyższy jeszcze.  
 Bodajto mędrzec! On jest sam uczczony —  
 Swobodny — piękny. On też jest korony  
 Najzaszczytniejszej godzien. On sam chyba  
 Zna: co powaga, rozkosz, spokój, siła.  
 On sam bogaty. Zwłaszcza zdrów jak ryba....  
 Byle go tylko astma nie dławiła. —

---

## LIST DRUGI.

### DO LOLLIVSZA.

Gdy ty Lolliuszu, w mieście okazałem,  
 Na forum, z Rostrów prawisz świetne mowy,  
 Ja, wiekopomny utwór Homerowy  
 W Preneście cichej znowu odczytałem.  
 Jak się tu stokroć od Krantora jaśniej  
 I od Chryzypa lepiej wypowiada:  
 Co jest uczciwość, co zbrodnicza zdrada,  
 Jak błogie skutki zgody, jak złe waśni!  
 Byś mógł osądzić: czy się ja nie mylę,  
 Chciej mię posłuchać choćby krótką chwilę.

Opowieść, w której, z przyczyn Parysowej  
 Miłostki, Grecya barbarzyńców gniece,  
 Niesfornych królów śpiewa złe narowy,  
 Ztąd klęski ludów głośne w całym świecie.

Antenor chciałby rzecz załatwić zwrotem.  
 Cóż na to Parys? Za nic on nie wyda  
 Branki, na równi cennej z berłem złotem!  
 W tym czasie, Nestor, chciałby znów Atryda  
 Z Achillem zgodzić mądrych rad swych pracą.  
 Z nich każdy gniewem zapalczywym dycha!  
 W tym wre okrutnie miłość, w tamtym pycha —  
 Za ich szaleństwo Grecy krwią swą płacą.  
 Więc też niebawem, coraz natarczywiej,  
 W murach i zewnątrz, nie już śmiercią bladą,  
 Lecz zawziętością, okrucieństwem, zdradą,  
 Broją Trojanie równie jak Achiwi.

W drugiej się części pożytecznie czyta:  
 Jak to cudowne iść może dzieła  
 W parze z odwagą mądrość znamienita!  
 Tam Odyss, Troja kiedy już runęła,  
 Przez oceanu prądy niezgłębione  
 Siebie i swoich wiodąc w lubą stronę,  
 W licznych u różnych ludów grodach gości,  
 Wiele też bardzo znosząc przeciwności,  
 W których otchlani, drudzy choć przepadną,  
 On jeden przecież nigdy nie szedł na dno.  
 Więc też i Syren czarodziejska zgraja —  
 Zaczem i Circe ze swą czarą zradną,  
 Z której zwabionych głupców tłum upaja....  
 Niechby był Odyss, jak to drudzy czynią,  
 Dotknął tej czary łączywemi usty,  
 W służbę by poszedł zbrodni i rozpusty,  
 Psem będąc podłym albo brudną świnia.

To gdy czytamy—pytam: co należy  
 O nas dzisiejszej sądzić ztąd młodzieży?  
 — Żeśmy już z rodu liczne wiercipięty,  
 Którym jedynie smaczny obiad w głowie —  
 Peneloei pełni cnót gachowie,  
 Którym rzecz cudza miłsza niżli swoja —  
 Papinkowate z dworu Alcynoja  
 Gładyszki—każdy sobą tak zajęty,

Że pożytecznie myśl się im zatrudnia  
Przy cytry brzękach leżeć do południa.—

Złodziej się w nocy zrywa z swej pościeli,  
By sobie zdobyć czego mu nie dano—  
A wam niezdarom ciężko wstać jest rano,  
Byście bez trudu samych siebie mieli?  
Kto zdrów, chodź wolno —nie czekając pory  
Aż biegać przyjdzie, gdyś na astmę chory.  
Jeśli przed świtem, światło zapaliwszy,  
Książką umysłu swego człek nie budzi,  
Niż coby w wiedzę rósł i w miłość ludzi,  
Wstać może z łóżka wiele mniej uczciwszy.

Czemu, gdy słomka utkwi w twojem oku,  
Mówisz:—natychmiast precz ją wziąć ztąd muszę—  
Lecz gdy zła żądza wpelźnie w twoją duszę,  
Do następnego rzecz odkładasz roku?  
W odwłokę puszczać czyżto jaka rada?  
Mądry, gdy zaczął, to już najnieznaczniej  
Połowę zdziałał. Śmiej być mądrym—zaczynj!  
Kto swą poprawę z dziś na jutro składa,  
Bardzo głupiemu dziwnie jest w tym względzie  
Podobien chłopu, co na brzegu czeka,  
Aż mu się z drogi umknąć zechce rzeka—  
A ta jak płynie tak i płynąć będzie.

Dostatki zbierasz, wziąłeś sobie żonę,  
Z której potomki chowasz upragnione,  
Lecz jeszcze lasy radbyś zmienić w pola—  
Tak cię bez końca korci twoja dola!  
Czyż na pałacach, przeglądając zbiory,  
Które się drżącą ręką pozgarniało,  
Podobna złotem cieszyć chore ciało,  
A cóż dopiero leczyć umysł chory?  
Gdyż, abym użył, czyż to ja nie muszę  
Zarówno zdrowe ciało mieć, jak duszę?

Kto coraz chciwiej garnie i gromadzi,  
Temu i spokój służy coraz rzadziej—

Aż w końcu nie mu z bogactw tych – bo wszakże:  
 Któż się przejeżdżać będzie rad w podagrze,  
 W obrazy patrzeć przy ślepotie kurzej,  
 Lub pieśń oceniać gdy mu słuch nie służy?  
 Cobądź w nieczyste zechcesz wlać naczynie,  
 Postawszy chwilę, zaraz kwasem spłynie.

Tak więc nie bardzo pragnąć chciej rozkoszy,  
 Placi ją boleść—wreszcie niesmak płoszy.

Jest zaś żebractwem byt skąpego męża—  
 To pomnąc—zazdrość niech twych żądz nie drażni.  
 Bowiem na chciwcu, dobra czyja tusza  
 Ciało, jak mówią, aż po kość wysusza....  
 Ten, co Sycylię niegdyś uciemieża,  
 Cięższej nad chciwość nie wynalazł kaźni.

Twą popędliwość miej też w mocnej ryzie.  
 Zamiast uciechy, pomstę nazbyt skrzętną,  
 Prędzej czy później żal niewczesny gryzie.  
 Gdy zaś krótkiego szału gniew ma piętno,  
 Więc silnym bądź mu panem—tak ci radzę—  
 Bo gdy na chwilę stracisz nad nim władzę,  
 On nie czekając sam ci na kark wsiedzie.  
 Od czegoż twarde wkładasz w czas narzędzie  
 W pysk wierzchowcowi? Bo ten, póki młody,  
 Twych rąk ma słuchać, byś z nim nie miał szkody.  
 Też gdy ku skórze się jeleniej szczenię  
 Zawczasu w izbie zrywa i skowyczy,  
 To psem dorosłym stawszy się, szalenie  
 Pomknie się żywej szukać ci zdobyczy....

Przebacz Lolliuszu prawdzie tego słowa—  
 Lecz właśnie tobie dość jest jeszcze rano  
 Cnoty się uczyć. Co w dzban świeży wiano,  
 Tego on zapach długo w sobie chowa.  
 Więc rady moje w serce zbierz.—Co do mnie,  
 Już ja się zdawna ustaliłem skromnie.

Na szlaku prostym, którym wiernie chodzę,  
Krok mój nikomu sprostać się nie sili—  
Ni chcę tych sięgać co mię wyprzedzili,  
Ni na tych czekać co zostali w drodze.




---

**LIST CZWARTY.**

**DO ALBIUSZA TYBULLA.**

Utworów moich sędzio zbyt łaskawy  
Albiuszu drogi!—jakież cię tam sprawy  
W Pedum w obecnej zatrudniają chwili?  
Czy coś pięknego piszesz, co Kassysusa  
Nawet słynnego czoło schylić zmusza  
Który jest Parmy swojej chwałą? czyli,  
Od tych powszednich świata spraw zdaleka,  
Cienistą błędząc w pośród gajów drogą,  
Dumasz o rzeczach, co być godne mogą  
Sprawiedliwego i mądrego człeka?

W twem pięknem ciele mięszka duszy zdrowie—  
Bowiem nietylko dali ci Bogowie  
Powabną postać, ale i dostatki,  
Z niemi zaś dar ich używania rzadki.  
Czemże najtkliwsza karmicielka w świecie  
Mogłaby hojniej uczcić własne dziecię?  
Chwalebnie umieć myśleć, i tę chwałę  
Wyrażać słowy, miłość mieć u ludzi,  
I dobrą sławę której nikt nie zbrudzi,  
I w krzepkich członkach życie wytrzymałe,  
I przy wytwornym stole smaczne życie,  
I wreszcie worek pełny należycie—  
Jestże co nad to? — pytam się.

A przecię,

Wierz mi, czy dola sprzyja ci szczęśliwa,  
Czyli cię brzemień przeciwności gniece,  
Czyś smętny, czyli gniewny,—dobrze bywa,

Byś w każdej chwili mniemać chciał: że może  
 Już to ostatnie lśni dla ciebie zorze!  
 Tak, coraz nowy życia bieg, co rano  
 Niespodziewaną będzie ci wygraną.

Tymczasem, gdybyś, patrząc w sprawy czyje,  
 Chciał znać, jak świetnie człek w próżniactwie tyje,  
 Proszę cię, moją racz odwiedzić chatę;  
 Ręczę, serdeczny że cię śmiech rozbryka:  
 Bo będziesz mniemał widzieć, wśród karmnika  
 Epikurejskie bydlę nie rogate.

## LIST PIĄTY.

### DO TORKWATA.

Jeśli cię twarde nie odstrecza łoże,  
 I uczta z samych jarzyn, mój Torkwacie,  
 Skromnie złożona, to pozwolisz może:  
 Bym dziś o słońca schyłku liczył na cię.  
 Nie zbyt wymyślne wino ci postawię,  
 I nawet—wyznam: daty dosyc świeżej;  
 Przyjm zaproszenie, lub mię sam łaskawie  
 Zaproś, do lepszej, jeśli masz, wieczerzy.  
 W ognisku żagiew już wesoło trzaska—  
 Jej żar w naczyniach jak szkło czystych błyska,  
 Właśnie jak lubisz. Przybądź, jeśli łaska!  
 Rzuć precz od siebie płochych żądź igrzyska—  
 I o bogactwach pamięć miej zdaleka—  
 Niech Moschus nawet ze swą sprawą czeka.

Toćże Cezara jutro urodziny—  
 Możemy śmiało, aż do zorzy sinej,  
 Gawędząc sobie ile się podoba,  
 Aż do południa spać na boki oba.

Co mi z dostatków, jeślibym wesoly  
 Nie miał ich gracko użyć z przyjacioly?

Samemu sobie skrzętnie na potrzeby  
 Najpierwsze skąpić, na to tylko, żeby  
 Miał więcej dziedzic,—jestto, co się zowie,  
 Brak, mojem zdaniem, piątej kleпки w głowie.

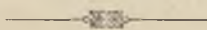
Co mi tam o mnie trzeźwe zdanie czyje!  
 Ja się wśród kwiatów chętnie dziś upiję...

Bodajto czara, gdy się w gardło kłoni!  
 Ona ci serce kładzie wprost na dłoni,  
 Wcześniej nadzieje zjiscza, myśl rozchmurza,  
 Zdolności nawet—istna czarownica!  
 W człowieku stwarza lub je w nim podsycą—  
 Toćże rycerza zrobi choćby z tchórza!  
 Jestże jąkała, coby nie był w stanie  
 Płynnej wymowy nabrać w pełnym dzbanie?  
 I jestże biedak, co w pijanej chuci  
 Z siebie o ziemię swoich trosk nie rzuci?

Jakbądź wymyślny jesteś—nie miej trwogi.  
 Bieliznę znajdziesz i wezglowie świeże,  
 Oraz półmiski tak błyszczące szczerze,  
 Że się w nich przejrzysz mój Torkwacie drogi.  
 A nadewszystko, niech się nikt nie boi,  
 By z rozmów naszych wyszło co za progi—  
 Toćże bywają u mnie sami swoi.

Sądzę nareszcie, że ci będzie miłym  
 Znać, kto są owi których zaprosiłem:  
 Septycyus, Butras, i jeżeli wino  
 Smaczniejsze, albo z ładną gdzie dziewczyną  
 Wręcz go miłosna nie zatrzyma schadzka,  
 Sabinus jeszcze zjawi się z nienacka.  
 Lecz ja i takich proszę najłaskawiej,  
 Których przyjsz z tobą chęć uprzejma skłoni—  
 Tylko—pamiętaj—co przysłowie prawi:  
 — Gdzie nadto kozłów, tam dość lichej woni.

Więc odpisz proszę. Twe wyłączne zdanie  
 Niech zaproszonych liczbę ustanowi.  
 A sam tylnemi drzwiami, niespodzianie  
 Utrapiionemu wymknij się Moschowi.



## LIST SZÓSTY.

## DO NUMICYUSZA.

Kto tylko radby, wolen wszelkiej trwogi,  
 Mieć i zachować trwały spokój duszy,  
 Ten, niech jedynie, Numicyuszu drogi—  
 Zdumieniem żadnem nigdy się nie wzruszy.  
 Znam takich, którzy jak najobojętniej  
 W przyrody patrzą cuda niezrównane,  
 W zwroty pór ziemskich, w słońca, gwiazd odmianę;  
 To czyż tem bardziej takich roznamiętni  
 Cóż, dajmy na to, gdzie ich wzrok nie sięga,  
 Jak: ziem gdzieś dalszych piękność, czy potęga?  
 Ani też takich rozgorączkowywa  
 To, co nas wszystkich wzburza w naszym mieście:  
 Cyrk, teatr, poklask tłumu,—i nareszcie  
 Rzymskiego Ludu Łaska miłościwa.

Kto, wiele mając, wciąż się straty boi,  
 Takiemu równie w tej obawie swojej,  
 Co, nie nie mając, cierpi, iż go błada  
 Dostatków chciwość bezprzestannie zjada.  
 I ten i tamtem, równo, przeciw biedzie  
 Nagłej, drażliwi. Niech się coś wydarzy,  
 Co ich nadzieje przejdzie lub zawiedzie,  
 Zaraz wzruszenie czytasz na ich twarzy.  
 Czyli z obawy, czy ze smutku błedną,  
 Czyli z radości—wyjdzie to na jedno.

Rzecz to jest zresztą równa prawdzie starej:  
 Że mędrzec nawet zgłupieć może snadnie,  
 A sprawiedliwy w niegodziwość wpadnie,  
 Jesliby w dobrem nie chciał chować miary.

Więc, dajmy na to: człek się nieskończenie  
 W srebra, w posągi, w brzozy zapomaga,  
 W szkarłatne szaty, perły i kamienie—  
 Nie dosyć na tem; kusi go odwaga  
 Popisu szukać, żeby mu klaskano  
 W rostrach, i na to wstaje bardzo rano,



A jak najpóźniej chodzi spać. Ktoś spyta:  
 — Zkąd mu to? — Oto, bojaźń go ukryta  
 Dręczy, że może w łaskach u gawiedzi  
 Niejaki Mucyusz, dzielnie go wyprzedzi.  
 A ten zaś Mucyusz, co się z tobą mierzy,  
 Lichy jest równie z mięsa jak i z pierzy.  
 Więc raczej niechże tobie on zazdrości —  
 Niżbyś miał z takim walczyć na wyższości.

Zresztą, nad drugich, niechby choć najszerszej  
 Raz ten, raz inny zadarł dumnej głowy,  
 Z upływem czasu oba spłyną w tłumy...  
 Gdym już dość deptał portyk Agryppowy,  
 Gdym już dość nagrzmiał na Appijskiej drodze, —  
 To zawsze prędzej później tam odchodzę,  
 Kędy już odszedł Ankus śladem Numy.

Jeśli mię boli krzyż lub w boku kole,  
 Niżeli cierpieć, wzięść lekarstwo wolę.  
 Tak samo, jeśli chcę mieć duszy zdrowie,  
 A wiem że tylko w enocie na to leki —  
 To czyż, od wszelkich lichych trosk daleki  
 Nie lepszy dla mnie spokój co się zowie?  
 Tak uczyni każdy. Chyba ci się zdaje:  
 Że enota tyleż próżne tylko imię,  
 Ile są zwykłym lasem święte gaje...  
 Ha! w takim razie, biada kto zadrzymie!  
 — Hej! nuż do zysków ludzie skrzętni srodze!  
 W lot! by was czasem kto nie ubiegł w drodze —  
 Każdy o sobie tylko niech pamięta!  
 Już jest okrągły tysiąc — dalej! śpieszcie  
 Zdwoić go — ztroić — do kwadratu wreszcie  
 Podnieść zgarniane pilnie w garść talenta! —  
 Bo tu, nie żarty. Pieniądz — to wszechwładza!  
 On ci posażną żonę w dom sprowadza —  
 On ci znaczenie — on przyjacioł grono —  
 On da to nawet co ci odmówiono:  
 Ród, rozum, piękność. Śmieszny bezprzykładnie  
 Jest król ten, który w Kapadocyi władnie:  
 Za wszystkie twarde rządów swych mozoly,  
 Ma niewolników huk — a sam jest goły!

Taki Lukullus—to rozumiem. Oto  
 Raz się zdarzyło, jako ludzie plotą,  
 Że gdy od niego pragnął ktoś w teatrze  
 Pożyczyć setkę płaszczów—strach go zdejmie!  
 — Stó? zkąd ja wezmę? Zresztą—niech przepatrzę—  
 Ile się znajdzie, przyślę wam uprzejmie.—  
 W czas jakiś pisze:—Mam ich pięć tysięcy—  
 Czy chcecie wszystkie, czy też mniej, czy więcej?—

Tak, tak—dopiero ten jest dom prawdziwie  
 Zamożny, w którym zbytku masz po uszy—  
 Tam, stratą niech mi głowy nikt nie suszy,  
 I mniejsza o to że złodziei żywią.

Więc gdy dostatki mają taką władzę,  
 Że z nich szczęśliwy jesteś bardzo trwale;  
 Tedy cię mocno z ich zbierania chwale,  
 Lecz—w tej czynności nie ustawaj, radzę.

Jeśli w zaszczytach kładziesz byt szczęśliwy.  
 Kup niewolnika gwoli dobrej radzie;  
 Ten, idąc z tobą, niech ci w ucho kładzie  
 Imiona osób, które mają wpływy,  
 I trąca łokciem, w miarę jak nadchodzi  
 Ktoś, co się przyda we właściwej porze:  
 — Ten oto, na to być potrzebny może—  
 Ten znów od innych rzeczy jest dobrodziej—  
 Ten tu, odbiera ludziom lub rozdawa  
 Kurulne krzesła, lub liktorskie pęki...  
 Nuż, słowo grzeczne, ukłon, uścisk ręki,  
 Chociaż w ulicy rwetes, ścisk i wrzawa.  
 Tu:—Zacny Ojczy!—powiedz uniżenie,  
 Tam:—Bracie luby!—w bardzo tkliwy sposób.  
 Tak to, każdego w miarę czcząc znaczenie,  
 Weześnie stronnika sobie w nim przysposób.

Kto znów rad życiu: że wybornie jada,  
 Ten, za przewodem brzucha, niechaj rusza  
 Zwierza lub ryby łowić, kiedy blada  
 Jutrzenka świta—wzorem Gargiliusza,  
 Który przez miasto całe, z wrzaskiem, do dnia,  
 W obec licznego codzieln włókl przechodnia

Psy, niewolników z oszczepami, sieci;  
 Aby z powrotem, gdy się lud znów zleci,  
 Na mule jednym jechał dzik jedyny—  
 I to kupiony w składzie gdzieś zwierzyny.

Więc znowu, tylko co otarłszy usta,  
 Dalej do łaźni! — mniejsza już o zdrowie!  
 Jak ci Odyssa głupi współziomkowie,  
 Którym tak miła zdała się rozpusta,  
 Że bałamuctwo obce już, niżeli  
 Powrót w rodzinny własny kraj woleli.

W końcu, jeśli ufasz Minnermowi,  
 Który powiada: — Ani pełne skrzynie,  
 Ani zaszczytów blaski, lecz jedynie  
 Szczęście do kobiet, szczęście w grze, stanowi  
 Prawdziwe szczęście — tedy pomalutku  
 Graj w kości, kochaj, baw się — aż do skutku.

Bądź zdrów.—Co do mnie, wiesz co o tem sędzę:  
 Albo wraz zemną miarkuj twoje żądze,  
 Lub gdy godziwsze nad to znasz rozkosze,  
 Bym twoim śladem poszedł, wskaż go proszę. —

---

## LIST SIÓDMY.

### DO MECENASA.

Panie mój! sercem przebacz mi wspaniałem!  
 Pięć dni jedynie na wsi bawić miałem —  
 A oto Sierpień zbiegł, i do tej pory  
 Nie masz mię z sobą. Zwiodłem cię—nie przeczę;  
 Lecz jeśli raczysz nie chcieć bym był chory,  
 Miej wzgląd na moje zbawcze wstręty człeczce.  
 Choroby boję się jak ognia. Właśnie  
 W tej porze z zdrowiem najłatwiejsze waśnie.  
 Gdziekolwiek spojrzysz — albo nieboszczyka,  
 Lub czarną służbę trwożny wzrok spotyka.  
 Dopieroż, matki o potomki swoje  
 Ze strachu drżące! podczas, gdy ty ojce  
 Około spraw swych liczne cierpiąc znoje,

Chciwie gorączki bierzesz w pierś zabójcze,  
 Od których, w własnym twoim testamencie,  
 Przedwcześnie przyjdzie odjąć precz pieczęcie!

Z tych więc powodów, mój najdroższy panie  
 Pozwól, że na wsi sługa twój zostanie.

Gdy już Albańskie smugi śnieg przypruszy,  
 To wieszcz, któregoś rad ukochał szczerze,  
 Tam gdzie cieplejsze morskich wód wybrzeże,  
 Pracy się odda, — lecz niech mu ta praca  
 Zdrowia nie niszczy, życia niech nie skraca.

Za to, gdy z wiosną pierwsze wróci ptaszę,  
 Do ciebie panie, wdzięczny z całej duszy  
 Pośpieszę, — znów się wkupić w łaski Wasze.

Z nich, jam już bogacz! Tyś jest co się zowie  
 Dawca, jak wielcy zwykli być panowie!  
 Nie jak ów Kalabr pelen uprzejmości,  
 Co gwałtem gruszki wmusza w swoich gości:  
 — Jedz proszę. — Dosyć jadłem już. — W kieszenie  
 Weź ile zechcesz. — Wdzięcznym nieskończenie. —  
 — No, no, dla dzieci twoich weź. — Niech bierze  
 Kto chce. Co do mnie — dziękuję ci szczerze,  
 Tak, jakbym wziął już. — Nie chcesz? — to nareszcie  
 Hej! Niewolnicy! więc dla świń je weźcie! —

Osiół! To tylko daje, co mu na nic.  
 Ztąd czyż dziwota: że się tak bez granic  
 Niewdzięczność szerzy? Jakże to inaczej  
 Całkiem, dostojny mąż rozdawać raczy!  
 On nie na żadne chybił trafił darzy —  
 Prawdziwej tylko jemu dość zasługi,  
 Zna co jest jeden człowiek wart, co drugi —  
 Maskę rozróżnić umie on od twarzy.

Co do mnie, czcząc cię, o mój panie złoty!  
 Wiecznie być pragnę godnym twej szczodroty.

Tylko — gdy z kąta chęć mię twa wywoła,  
 W którym zapomnieć mogli mię ziomkowie,  
 Pozwól mi dbałym być o moje zdrowie:

Niech włos mi kruczy nie wypelza z czoła,  
 Nie schodzi uśmiech z ust, i niech mię płocha  
 Cynara moja chociaż raz pokocha.

Kiedys, mysz głodna, poprzez szparę cienką  
 Przelazłszy, w śpichrzu pełnym się rozgości,  
 Tam, gdy uczciła brzuch swój do sytości,  
 Chce przez to samo wyjść co wprzód okienko —  
 W tem jej lasica: — To ci się nie uda —  
 Chuda tu weszłaś, wyjdiesz tylko chuda. —

Tym więc przykładem, przyszłoby mi pono  
 Oddać, com tylko wziął, bom nie z tych wcale,  
 Co rozpustując w biesiadniczym szale,  
 Nad wszystko skromność wielbią. Mnie uczono:  
 Spokój, swobodę, mierność kłaść surową,  
 Ponad Arabii skarby i rozkosze —  
 Wszakże sam nieraz rad mię z tego chwalisz....  
 Tyś król mój! ojciec mój! I czyż to słowo  
 Tobiem jednemu mówić zwykl? Izaliż  
 Całemu światu z chlubą go nie głoszę?  
 Zważ więc: czy mógłbym zdolny być, z tej miary  
 Bez przykrych wzruszeń zwrócić ci twe dary?

— Itaka na nie koniom się nie przyda, —  
 Tak syn Odyssa mówił do Atryda. —  
 — Ani w niej równin, ani łąk, ni paszy;  
 Darujcie — ale nic mi z łaski waszej. —

Miał słuszność. Małym byt wystarcza lichy.  
 Rzymu przejadły mi się już przepychy —  
 Wolę, w samotni tuląc się objęcie,  
 Spokój w Tyburnie słodkim lub w Tarencie.

Filip, on rzecznik wiecznej sławy godzien,  
 Raz z sądów wedle drugiej szedł z południa,  
 I gdy podeszły wiek mu krok utrudnia,  
 Dumal pochmurno: — jak to niemal codzień  
 Coraz do Rostrów tęższy mu jest kawał! —  
 To sobie myśląc, odpoczywał, stawał.

W tem patrzy — aż tu w owej skwarnej dobie,  
 Stępną brzytwą golarz kogoś skrobie  
 Aż w uszach wierci,—a ten — cóż powiecie —  
 Tymczasem sobie najspokojniej w świecie  
 Paznogie czyści! To Filipa wzrusza.  
 Rzekł więc do swego sługi Demetriusza:  
 — Pytaj: kto zacz jest? Zkąd? co? jak go zwano?  
 — Waltejus Mena krótkie jego miano.  
 Woźny, poczciwy człek, choć wielce goly.  
 Pod wozem bywał; mimo więc mozoly,  
 Na wozie bywać żarliwie się krząta.  
 Ma swe stosunki, swój kawałek kąta.  
 Gdy się ułatwił, chętnie w tłum się wciska  
 W Marsowe pole patrzeć, lub w igrzyska. —  
 — Hm — to go poznać bliżej chęć mię bierze.  
 Idź zaraz — proś go do mnie na wieczerzę. —

Tamten się waha. Nawet, brnąć w bezprawia,  
 Poprostu — nie chce. — Jaktó? z łaski swojej  
 Odmawiać raczy? mnie? — No tak. Odmawia.  
 Czy ja wiem? Nie śmie — może się i boi. —

Nazajutrz Filip czleka tego złowi  
 W uliczce ciasnej, gdzie on handlarzowi  
 Podkasanemu jakieś tam odzienie  
 Sprzedaje w kącie.

— Kłaniam uniżenie. —

— Ach! — Jaśnie Panie cóż za gapa ze mnie!  
 Prawdziwie—nie wiem—bardzo mi przyjemnie —  
 Ale tu oto nie jesteście sami...  
 Jam był powinien przed waszemi drzwiami  
 Być dziś od rana. — Rzec to nie stracona.  
 Zgoda. W waszmości dobrą chęć uwierzę,  
 Jeśli dziś przyjdiesz do mnie na wieczerzę. —  
 — Służeczka pański.—Proszę punkt o trzeciej. —

Przy uczcie smacznej czas jak wystrzał leci.  
 On się rozbajał, gotów z głębi łona  
 Śmiertelny grzech wygadać. Wreszcie pono  
 Nie prędzej skończył, aż go wyprawiono

Isć spać do domu.

A co? takto szybko  
Połknęłaś haczyk nieopatrzna rybko?

Odtąd w Filipa sieni go, co rano,  
Potem na uczcie codzieln widywano.

Raz wziął go Filip na wieś z sobą w święta.  
Na pięknym koniu jedzie. — Ho! ho! proszę!  
Co tu za wonie! Jakie tu rozkosze!  
I okolica jaka uśmiechnięta! —

Widząc to Filip, kusi go: — Kolego!  
Możebyś sobie kupił co małego.  
Masz tyle — resztę chętnie dopożyczę. —

Złapał się zaraz w siatki te zwodnicze,  
I oto, w dworskie ufny obyczaj,  
Rzuciwszy skromny urząd, on człeczyna  
Całą się gębą hreczkosiejem staje —  
Aż wreszcie chciwość zjadać go poczyna.  
Już mu po głowie tylko, jako żywo:  
Winnice, sady, siejby, orka, żniwo.  
Aż jedną razą, gdy mu woły padły,  
Rozkradli owce, wiley i złodzieje,  
I wreszcie zbiór go zawiódł — źle się dzieje!  
Zasnąć nie mogąc, w nocnej półodzieży  
Zrywa się, na koń siada, i wybladły  
Do Filipowych drzwi kołatać bieży.  
Ten widząc znagła grzeszne człeka ciało  
Nie myte, z włosem wzdętym wichrowato,  
Rzeknie mu: — Widzę, dbasz o siebie mało.  
Nazbyt zabiegły jesteś. — A on na to:  
— Ach panie! powiedz: „nazbyt utrapiony”  
A prawdę powiesz. O! przez Boga twoje!  
Przez wszystkie dobre przodków twych Demony  
I twego także — błagam cię o zmianę!  
Weź precz odemnie zradne niepokoje —  
I niech się znowu dawnym sobą stanę! —

Ktobądź rzekł sobie. — Złe na lepsze zmienię —  
A w gorsze popadł, — niechaj chwili drogiej

Nie tracąc, śpiesznie pierwsze zle odszuka.

Tu jeszcze taka przyda się nauka:  
— Do stanu twego każdy miej odzienie,  
I noś obuwie według własnej nogi. —

-----

## LIST DZIESIĄTY.

### DO FUSKA ARYSTIUSZA.

Zaciekły ty mieszczechu! niech zawzięty  
Hreczkosiej ciebie listem dziś nawiedzę.  
To jedno kładzie między nami miedzę —  
Bo zresztą niemal równiśmy z bliźnięty —  
Tak to nas w zdaniach naszych nie waśni.  
Tylko — jak stoi w Ezopowej baśni,  
Z braci gołębi dwóch, tys rad, gdy gnuśnie  
Pilnując gniazda, duch twój w tobie uśnie —  
Mnie zaś, niesforny umysł mój wygania  
W szum puszczy, w łąk świeżość, w zboża falowania,  
W skały obrosłe mchem, i w chłodne źródle.

Cóż chcesz? W tem życie i królestwo moje.  
Bom ja dopiero wtedy, miły bracie  
Swobodny całkiem, kiedy mi się uda  
Mieć za plecyma wasze duszne cuda,  
Które wy w równi z Niebem wywyższacie.

Jam jak z kapłańskich jeden posługaczy,  
Co, gdy mu kością w gardle już pierniki  
Stały słodkie, drapnął drągał dziki,  
I gdzieś się w kącie czarnym chlebem raczy.

Jeśli z przyrodą radbyś żyć wesole,  
To, jak gdy chatę stawiasz, wprzód w swej porze  
Grunt opatrujesz — tak tu — czyż być może  
Miejsce po temu: jak jest ciche sioło?



Kędyż jak na wsi znośniej zbieży zima?  
Kędyż łagodniej wiatr na wodzy trzyma  
Lwa, gdy słonecznym żarem wskrós przeszyty  
Psią się wściekliczną miota? I gdzież, proszę,  
Znane są komu słodsze snu rozkosze?  
I czyż Libijski marmur w drobne płyty  
Zieleńszy u was, lub choć w woń bogaty,  
Jak nasze łąki bujno tkane w kwiaty?  
Woda, przemocą wzięta w ciasne rury,  
Które rozsadzić w każdej chwili rada,  
Czyż jest czystsza od strumyka, który  
Szmerząc swobodnie, z pochyłości spada?  
Wszak nawet sami, w waszych kolumn lesie,  
Chętnie drzew licznych las pielęgnujecie —  
I dom jest u was tem cenniejszy przecie,  
Im z niego widok w szersze blonia niesie.

Ci, co w Akwinie (pragnąc nieostrożni  
Tyryjskiej szaty) lichą czerwień kupią,  
Mniej stratni jeszcze, niż ów z głową głupią,  
Który od błędu prawdy nie rozróżni.

Im więcej żądz swych kto w pomyślność włoży,  
Tem w przeciwności cierpieć będzie srożej—  
Bo wszak utracić wielce cię rozżala  
To, coś ukochał?

Miej od siebie zdala  
Wielkość wszelaką. Tam gdzie dach słomiany,  
Rozkoszniej żyjesz, niżli król z dworzany!

Jeleń, przeważną obdarzony siłą,  
Często koniowi nie dał jeść na łące.  
Temu nareszcie gdy się to sprzykrzyło,  
Człeka przyzywa w pomoc. Ten mu lśniące  
Dał w pysk wędzidło. — Hajże! Teraz gonim  
Wspólnego wroga! — Ale—gdy już po nim—  
Koń wzdycha. Wprędce współka mu ta zbrzydła,  
Bo—ni się jeźdźca pozbył, ni wędzidła.  
Tak, kto ubóstwa gdy go zdjęła trwoga,  
Swej się swobody wyrzekł, która przecie

Ponad najdroższe skarby bywa droga,  
 Pana, podobnie jak ten koń na grzbiecie,  
 Wciąż w ujarzmionej dźwigać będzie dumie,  
 Przeto, iż sobie starczyć sam nie umie.

I kto chce lepiej niżli ma, ten bliski  
 Człeka, co zprędką wszedł w obuwie nowe.  
 W nazbyt przestronnem padł i rozbił głowę,  
 W ciasnem ból srogi zyskał i odciski.

Więc, drogi Fusku! żyć tak, jak nam bywa  
 Z góry znaczone—mądrość to prawdziwa.  
 Dla tego, proszę, jeśli nad potrzeby  
 Ujrzysz co u mnie, cóż dopiero, żeby  
 Dojść miało wiedzy twojej: że gromadzę  
 Dostatki w znoju—to ci daję władzę  
 Zelżyć mię zaraz ostatniemi słowy.  
 Gdyż pieniądź—wierz mi—w miarę, jak kto woli:  
 Lub z niego sługa, albo pan gotowy . . .  
 Co do mnie—wolę wolność od niewoli.

List ten skreśliłem u Świątyni starej,  
 Kędy się modlą ludzie cichej cnoty—  
 Lecz nie zupełnie jestem swój, z tej miary  
 Że ciebie niema ze mną Fusku złoty.

---

## LIST JEDENASTY.

### DO BULLACYUSZA.

Horacyusz. Ej Bullacyuszu! chwalisz mi zieloną  
 Chios, lub Lesbos słynną przez niewieście  
 Wdzięki, lub Samos bardzo wdzięczną pono,  
 Lub Sard gdzie Krezus siedział—albo wreszcie  
 Kolofon, Smyrnę. I czyż ci się zdawa:  
 Że one zbliżka tem są, czem ich sława?  
 Precz! od nich wszystkich, nasze Marsopole  
 I Tybr nasz płowy bez wahania wolę.

Niech ci, gdyś owe umiłował strony,  
Lada kąt choćby i w Pergamie służy,  
Lub może wolisz—nie chcąc kości dłużej  
Trząść po złych drogach—Lebed zatracony?

Bullacyusz. Zgadłeś. Tu jeszcze niżli w Gabiach ciszej,  
I niż w Fidenach. Tutaj towarzyszy  
Mych zapomniawszy, i sam zapomniany,  
Z roskoszą jakiej w Rzymie ani znacie,  
Pod stopą lądy mając, w mórz orkany  
Patrzyłbym wściekle.

Horacyusz. Żartuj zdrów, mój bracie!  
Ten, coby z Kapuy jadąc w Rzym, po drodze,  
Do nitki zmokły i zblocony srodze,  
Dach w karczmie znalazł—czyż się taki zbłąźni  
Chcąc w niej zamieszkać? Lub też, co się w łaźni  
Zziębnięty rozgrzał—czyliż mu jedynie  
Tam, nie gdzieindziej, życie błogo spłynie?  
Jakże? Więc przeto, żeś się raz za morze  
Wybrawszy, w drodze burzę miał, to może  
Twój okręt sprzedasz?—Wierz mi—gdziesz zdaleka  
Od twych rodzinnych progów—dla człowieka,  
Którego wcześniej w ciemę nie pobito,  
Rodos, a nawet piękna Mitylene,  
Będzie zupełnie mieć tę samą cenę,  
Co gdyby w zimie, wdziawszy wiatrem szytą  
Szatę, szedł w kąpiel co się lodem ścina—  
A za to w Sierpniu grzał się u komina.  
Więc tak ci mówię:—jedna wdzięczna praca,  
Póki do kogo twarz swą szczęście zwraca,  
Jest, gdy on w miłym Rzymie siedząc, chwali  
Miejsca, od których sam jest jak najdalej.  
Chwilę zaś każdą, którą przeznaczenie  
Wdzięczną ci zdarza, miej we wdzięcznej cenie,  
Ni do przyszłego roku jej użycie  
Odkładaj gnuśny—jeśli niezawisłe  
Życ masz, gdziekolwiek będziesz pędził życie.  
Słowem, roztropność niechaj w twym umyśle  
Mieszka, a wtedy poznasz: iż to wcale  
Ni mur, ni zamku warownego wieże,  
Ani wyniosłe miejsce kogo strzeże,  
By go burzliwe nie dosięgły fale;

Niebo zaś tylko nie zaś skórę zmienia  
Ten, co na morskie puszcza się błędzenia.

Tak jest, kto sądzi, pędząc choć w sto koni:  
Że umiejętność życia gdzieś dogoni,  
Swem się próżniactwem spracowyywa; bowiem  
To czego szuka—z nim jest. Nawet powiem:  
W Ulubrze nędznym, będziesz z każdą dołą  
Coraz szczęśliwszy—jeśliś w zgodzie z sobą.



## LIST DWUNASTY.

### DO IKCYUSA.

Jeśli w Sycylii mienie Agryppowe  
Rządząc, z owoców pracy twojej żyjesz,  
To—jakby Jowisz z tobą był; bo czyjeż  
Dostatki są uczciwsze? Miej więc głowę  
Spokojną całkiem—gdyż znów nie jest: żeby  
Biednym był, kto ma dość na swe potrzeby.  
I wreszcie tobie, coś, jak rzadko bywa,  
Od stóp do głowy cały zdrów aż miło,  
Z królewskich nawet skarbów, rzecz wątpliwa  
Czyby do szczęścia bogactw co przybyło.

Jeżeli jednak, w zbytkach brodząc śmiało  
Mówisz:—z ogrodu skromną żywność wołę;—  
Robisz to pewnie, iż ci się tak zdało  
Z zasady mądrej. Wtedy—niech Paktole  
Piaskiem cię nawet rosą swym obficie,  
Nic się nie zwiększy przez to tve użycie;<sup>1</sup>  
Bądź, że dla ciebie niczem kruszec złoty—  
Bądź, że ci wszystko niższem jest od cnoty.

Ztąd się nie dziwię: że Demokryt, aby  
Z ciałem zerwawszy wzmocnił umysł słaby,

Swe najżyźniejsze trzodom oddał pola;  
 Gdy ty, którego pełna pokus dola  
 Wręcz umieściła niemal wśród ogniska,  
 Kędy jest mądrym tylko ten kto zyska,  
 Małostki wstrętem zbywasz, za to rzeczy  
 Wielce szlachetne mając w pilnej pieczy.  
 A mianowicie:—co takiego trzyma  
 W karbach otchłanie morskie?—z kąd na świecie  
 Wzięła się wiosna, lato, jesień, zima?  
 I czy na chybił trafił, czy też przecie  
 Według praw jakich, błędne gwiazd myriady  
 W przestrzeni krążą? Czemu miesiąc błądy  
 Raz pełnem światłem łśni, a w innej porze  
 Rąbkim go tylko zdobi jasność młoda?  
 Słowem że: czego chce, i co ta może  
 W przyrodzie zgodna rzeczy wszech niezgoda?  
 W czym Empedokles lub Stertinius jaki  
 Subtelnie brodząc, w błąd wprowadza żaki.

Co bądź tam wreszcie żywcem ci do brzucha  
 Idzie: cebula, ryby, czy rzeżucha,  
 Pompeja Grosfa chciej twem sercem proszę  
 Uraczyć pilnie, i cobądź on życzy  
 Spełnij, bo człek jest, co ze wszech słodyczy,  
 Cnoty jedynie cenić zwykł rozkosze.  
 A dziś, uczciwość gdy powszechnie ganią,  
 Jak wiesz, przyjaciel stał się rzeczą tanią.

Wreszcie, w twym kącie, pewnieś jest ciekawy  
 Znać, jak obecnie stoją nasze sprawy?  
 Kantabr Agryppie uległ, a Klaudyusza  
 Nerona męztwo, Armenńczyka zmusza  
 Moc naszą uznać; też Fraatesową  
 Dumę, nasz Cezar zgiał aż w ziemię głową—  
 Podczas, gdy z rogu obfitości, całą  
 Italię, Bóstwo w złoty plon zasiało.—

## LIST TRZYNASTY.

## DO WINNIUSZA ASELLI.

Tak jak, Winniuszu, długo i szeroce  
 Na drogę w głowę kładłem ci łopata,  
 Pisma w zamkniętej znakiem mym powłoce  
 Chciej Augustowi wręczyć. Ale na to  
 Patrz: by był całkiem zdrow i dobrej myśli  
 Ten Pan Dostojny, zwłaszcza zaś najściślejsz  
 Pilnuj, gdy sam się o tę rzecz dopomni.  
 Powtarzam: działać masz jak najprzytomniej—  
 Bo możesz, gdyby niestosowna pora,  
 Pogrzebać razem dzieło i autora.

Gdyby ci jednak moje to zlecenie—  
 Przebac Winniuszu—nazbyt ciężyc miało  
 Na grzbiecie zgiętym, wolę nieskończenie,  
 Byś raczej w kącie gdzie rzucił sprawę całą;  
 Niżeli, gdybyś, już u samej mety  
 Z juki się memi potknął, i—niestety!  
 Śmiesznie przypomniał ludziom nazwę osła,  
 Z którą się pamięć ojca twego zrosła.

Gdy zaś szczęśliwie zmysł się twój wysili  
 Przebrnąć wertepy czyhające zdradnie,  
 I kiedy wreszcie działać już wypadnie  
 W miejscu stosownem i w stosownej chwili,  
 Proszę cię, ksiąg mych nie chcej, dajmy na to,  
 Nieś, jak pod pachą niesie chłop od radła  
 Na targ barana, lub pod dobrą datą  
 Pyrrhia wór kłaków który gdzieś ukradła,  
 Lub z szynku wyszły partacz ladajaki,  
 Czapkę niosący w ręku i chodaki.

Także się nie waź głosić zbyt uprzejmie  
 Każdemu w obec albo wszem z osobna:  
 Jako w mej tece siedzi tak nadobna

Rzecz, iż Cezara zachwyceniem przejmie.  
 A na wypadek wszelki znaj przysłowie:  
 Że mądrej głowie dość na jednym słowie.

Zaczem, twój sługa nisko ci się kłania,  
 Trzymaj się ostro, nie zdradź zaufania!—

---

## LIST CZTERNASTY.

### DO SWEGO WŁÓDARZA.

Wśród wioski cichej siedzieć, co niedawno  
 Rolników pięciu wyżywiała najmy,  
 (A z tych miał każdy myśl do rady sprawną),  
 Przykrzy się tobie? — Dalej—pogadajmy.  
 Obaśmy w równi do swych prac użyci—  
 A jednak, z dwóch nas: czy ty pracowiciej  
 Karczujesz chwasty pod mej ziemi warstwą,  
 Czy ja umysłu mego gospodarstwo?  
 I wreszcie, z dwojga, kto się żywiej troska:  
 Czy ja—Horacyusz—czy też moja wioska?

Sądź, jak to człek się w sobie sam rozdziela!  
 Jakbądź w tej chwili żal mi przyjaciela,  
 Co straconego oplakuje brata;  
 Niemniej, współcześnie, myśli mojej władza  
 Tęsknoty więzy targa i rozsadza,  
 I z murów ciasnych w przestrzeń pól odlata!

Mnie w ciszy wiejskiej miłe tylko niebo —  
 Miejskie zaś piekło tobie jest potrzeba.

Lecz kto drugiemu czegobądź zazdrości,  
 Snadź w sobie samym nie ma ten sytości,  
 I równo z miasta nie jest rad, jak z siola.  
 Bo czy tu winno miejsce to, lub owo?

Nie—człek jedynie z głupią swoją głową,  
Co sam od siebie uciec w świat nie zdoła.

Tak to kochanku z tobą jest. Bywało,  
Kiedyś był jeszcze lichym u mnie stróżem,  
— Panie—wzdychałeś—mą jest żądzą całą,  
Móźdz gospodarstwem rządzić gdzie nie dużem.—  
Dziś, gdym przerobił stróża na włódarza,  
Ten cymbał—znasz go—znowu się uskarża,  
Że mu miasteczka, igrzysk brak, i łaźni.

Mam ci ja nieco stalsze przekonania.  
To też do Rzymu kiedy mię wygania  
Ze wsi potrzeba jaka — najwyraźniej  
Przymus mię gnębi. A wiesz, co to znaczy?  
Upodobanie moje tak mi każe.  
Ztąd chodzić z sobą nie możemy w parze —  
Bo ja tak rzeczy sędzę, ty inaczej.

W czym ty, naprzykład, widzisz niesłychanie  
Odludny zakąt, przykry jak wygnanie,  
To mnie, i takim co trzymają ze mną,  
Jest pożądaną rzeczą i przyjemną;  
A za to znowu mamy w słusznym wstępie,  
Co ciebie z twemi bawi tak zawzięcie.

Kufel z garkuchnią w łeb ci wlaż obrzydłą!  
Żeby ci wodze chcieć popuścić osłe,  
Na mojej ziemi, pieprz byś i kadzidło  
Niżli uprawiać wolał winorośle.  
Radbyś ty z serca mieć szynkownię blisko,  
Gdzie im podlejsza lura, tem ci cudniej  
Dwoi się w oczach dmące w flet dziewczysko,  
Aż tańczysz wreszcie, tak, że karczma dudni!

A tu tymczasem — trudno. Do dnia trzeba  
Z motyka, z pługiem; a wróciwszy z pola,  
Sprzężaj napoić, dać mu jeść. Wtem z nieba  
Niechże ulewnych lunie wód swawola,  
Od zamulenia łąkę strzeż zalaną,  
Co tchu rów kopiąc, albo ratuj siano!



Prawda. Poczęści słusność masz — nie przeczę.  
Lecz znów, z kolei, mnie posłuchaj człecze.

Niegdyś, jedyniem w szacie chodził cienkiej,  
I złane wonią włosy mi błyszczały,  
I u Cynary, drapieżnej panienki,  
Bezpłatniem w łaskach był, i dzionek cały  
Falerny słodkie cmokał. A dziś, oto:  
Jem, co się zdarzy, wielce się zaś bawię  
Jeśli nad strugą dumam sobie w trawie.

I nie to wcale nazwałbym sromotą:  
Żem wprzód świat lubił unikając nudy,  
Lecz — gdybym dziś się bawił tak, jak wprzódy.

Na moich śmieciach, ani czyja krzywa  
Zawiść postęпки moje podpatrywa,  
Ani mą sławę szarpie zęb gawiedzi.  
Przeciwnie całkiem, jakże dobrotliwie,  
Nieraz, gdy pilnie grzebię w mojej niwie,  
Moim zajęciom cieszą się sąsiedzi!

Wiem — radbyś bratku, w mieście, do sytości,  
Z drugiem, jak już było wprzód, próżniaki,  
Przeżuwać strawne. A tu, siaki taki,  
Wiedząc, że z tego korzyść jedna, druga,  
Tobie znów bydła, sadów mych zazdrości.

Bo tak to zwykle bywa: — wół ciemęga  
Do siodła wzdycha — koń zaś rzy do pługa—  
Słowem, rad każdy, gdy po cudze sięga!

Lecz jest najlepiej: gdy z upodobaniem  
Na tem, co w dział nam dano, poprzestaniem.

## LIST PIĘTNASTY.

## DO NUMONIUSZA WALI.

Powiedz mi Walo: w Welii czy jest sroga  
 Zima? i jakie nad Salernem nieba?  
 Jacy tam ludzie? zwłaszcza — jaka droga  
 W te strony wiedzie? Bo ci wiedzieć trzeba,  
 Że twierdzi lekarz: jako precz kąpiele  
 W Bajach rzuciwszy, mam, nie myśląc wiele,  
 W skrzepłej się toni pławić w mróz okrutnie,—  
 Co mię z Bajami płacze nawet w kłótnię.  
 Bo tam, nie tylko ci się zwą szaleni,  
 Co w ich mirtowe nie chcą zjeżdżać gaje,  
 Kędy siarczanych ciepły prąd strumieni  
 Cudownie nerwy wzmacnia, — lecz się staje  
 Tem głupszy jeszcze, kto ma dość odwagi  
 W Kluzyjskich źródlisk szrony, i w lodowe  
 Gacie, nie tylko nurzać zdrową głowę,  
 Lecz jeszcze chłodzić w nich żołądek nagi.

Cóż robić? darmo! Więc kierunek zmieniam  
 W stronę przeciwną. Koń, gdy z miejsca ruszy,  
 Jak zwykł, do Bajów: — o! za pozwoleniem—  
 Idź gdzie ja jadę — tak mu gniewnie powiem  
 Wędzidła mową: trzeba wiedzieć bowiem,  
 Że okielznany koń ma w pysku uszy.

Powiedz mi dalej: czy się też tam wiele  
 Pszenicy thociaż zbiera z pól? i jeszcze,  
 Czy lud tam źródła pije, czy też deszcze?  
 Mniejsza o wino. Ja, gdym w mojem siele,  
 Wszystko mi jedno. Lecz, na brzegach morza,  
 Szlachetne pijać i wytrawne muszę—  
 Takie co krzepi zmysły, wzmacnia duszę—  
 Przy którym z trosk się myśl otrząsa hoża—  
 Przy którym człek się tak wymownym stanie,  
 I tak po żyłach krew mu gra wesola,

Że za młodzieńca, nawet się Lukanie  
Swej ukochanej, sam zalecić zdoła.

Wreszcie mi napisz: kędy jest najwięcej  
Ryb, także jeżów, dzików i zajęcy;  
Gdyż ja, jak Feak, spasłym wrócić myślę.  
To wszystko, proszę, chciej mi donieść ściśle.

Meniusz niejaki, zjadłszy, jak się zdarza,  
Swych ojców mienie, zawód pieczeniara  
Obrał zyskowny; — by żył jednak lepiej,  
Nie do jednego stołu, lecz się czepi  
Wszędzie, gdzie tylko kurzy się z komina.  
Więc gdy mu kiszki skręcać głód poczyna,  
Klnie równie wrogi jak i przyjaciele.  
Że zaś dla brzucha potrzebował wiele,  
Przeto w tę przepaść niczem nie zapchaną  
Pehał, co mu tylko dano i nie dano.

Jeżeli jednak kiedy, przez nikogo  
Nie zaproszony, mógł się dręczyć trwogą,  
Że rad czy nie rad cały dzień przepości,  
To, gdy u siebie sam zamknięty siedzi,  
Tyle baranich flaków zjadał w złości,  
Że byś tem napchał głodnych trzech niedźwiedzi.

Dopieroż wtedy, proste obyczaje  
W opiekę biorąc, tym ogromnie łaje,  
Którzy wykwintnie lubią zjeść: — pamiętnem  
Brzuch by im warto pieczętować piętmem!—

Za to, jeżeli znowu czyja łaska  
Zjeść mu nadarzy jaki kąsek rzadki,  
To on, sumiennie zmiółwszy talerz, mlaska,  
I palce sobie oblizując, woła:  
— Już to, po prawdzie, wcale mię nie dziwi,  
Że są na świecie tacy, co dostatki  
Choćby największe radzi zjeść — szczęśliwi!  
Bo cóż być może, proszę, nad kwiczola,  
Lub nad maciory wymię?!

Owo zgoła,  
Tak jest i ze mną. Jeśli już inaczej  
Nie mogę — skromne wielbię obyczaje,

I co mam w domu na tem poprzestaję.

Za to, wypadkiem, niech się człek uraczy  
 W gronie wybranem, kędy się biesiada  
 Wytworna zdarzy, to wnet tak powiada:  
 — Doprawdy — jedni tylko wy na świecie,  
 Co z dóbr swych znaczne swe dochody w mieście  
 Zjadacie w sposób smaczny — i jesteście  
 Rozumni całkiem — no — i żyć umiecie!

## LIST SZESNASTY.

### DO KWINCYUSZA.

Abyś mój Kwincie wiedzieć mógł szeroco,  
 Czem się ja sobie na wsi mojej żywię:  
 Czy mię winograd, czy też kłos na niwie,  
 Czy las zasila, łąka czy owoce—  
 Oto jest powód, czemu przedsięwziąłem  
 Blizęj cię z mojem zaznajomić siolem.

Wyobraż sobie ustron między drzewy,  
 Z dwóch stron w gór pasmo opiekuńcze wkleślą,  
 Wschód wita codzien prawe gór tych przęsło,  
 Cichy zaś zachód żegna bok ich lewy—  
 Słowem przybytek zdrowia tam prawdziwy!  
 Więc dzikich jagód moc i leśne sliwy,  
 Więc ponad niemi dęby, świerki, jodły,  
 Ptastwu dające żer i trzodzie podłej,  
 Mnie zaś cień błogi, tak, iż mi się zdaje  
 Żem przeniesiony w Tarentyńskie gaje.  
 Tryska też tutaj zdrój obfity taki,  
 Że aż dał nazwę wcale rwistej strudze,  
 A ta jest czystsza, jeśli się nie łudzę,  
 Od Hebru, który górne skrapia Traki.  
 Woda w nim dziwnie żołądkowi służy,  
 A nawet głowie zdrowszą jest od wina . . .

Tam więc, gdy bawić zwykłem co najdłużej,  
 Jak bądź kto może ramionami wzruszy  
 Wątpiąc — ty wierz mi — oto jest przyczyna,  
 Że w dni wrześnieowe słyę z pełnej tuszy.

Teraz o tobie mówmy. Tyś człek prawy —  
 Jeśli istotnie takie są tve sprawy,  
 Jak i wieść o nich. Zdawna także, w Rzymie,  
 Zazdrości godne dano tobie imię;  
 Lecz w tem niech każdy raczej siebie pyta,  
 Niżeli drugich. Jedna znakomita  
 Rzecz jest, gdy własne mówi ci sumienie:  
 Żeś dobry całkiem, że masz w słusznej cenie  
 Poważną mądrość. Próżno kto w chorego  
 Wmawiałby zdrowie. On sam nawet, próżno  
 Radby się w sobie cieszył tą jałmużną.  
 Co on kryć zechce, drudzy to spostrzegą.  
 Wśród najweselszej będzie on biesiady  
 Nie pewny siebie, zamysłony, blady,  
 I w jednej chwili, ruch gorączki trząskiej  
 Z rąk mu wytrąci najsmaczniejsze kąski.  
 Gdyż głupiec nie tem z głupstwa się wyleczy,  
 Że z wad swych skryte robić zechce rzeczy.

Gdyby do ciebie rzekł kto słowy temi:  
 — Pogromco w morskich walkach i na ziemi!  
 Niech Władca równie Państw jak i Mocarzy  
 Jowisz, tve czyny ważąc, wiecznie zdarzy  
 Aby nie mogła wiedza dojść niczyja,  
 Jedno drugiemu kto z was więcej sprzyja:  
 Czy twemu Państwu ty, czy państwo tobie; —  
 Tożby natychmiast rzekły twoje usta:  
 — Mowa o czynach widzę tu Augusta. —

Lecz niech kto ciebie wielbi w tym sposobie:  
 — Kwincie — wzorowys człowiek! — ty najszczerzej.  
 Znajdziesz, że słusznie to ci się należy...

Zgoda. Podobne tak jak to chwalenie,  
 Ja sam u siebie niewymownie cenię.  
 Tylko że każdy z tych co dziś mi kadzą,

Z tąż mi odkadzić może jutro władzą,  
 Z jaką liktorskie pęki lud odbiera  
 Temu, kto lichy zdał mu się przechera :  
 — Dawaj ! to moje ! — rzeknie słowem brzydkiem.  
 On odda z wstydem, i precz pójdzie z kwitkiem.  
 Za to, bezczelnie niech mi, kto zarzuci:  
 Złodziejstwo sprosne, lub niesforne chuci,  
 Lub zem na mego ojca godził zgubę —  
 Drwię sobie z tego, bo to kłamstwo grube.

Tak i z owemi dzieć ma się pochwały,  
 Które wygłasza ktoś, jedynie dbały  
 O to, że niemi tego chytrze spoi,  
 Co sam wartości nie jest pewny swojej.  
 Bo dajmy na to: — cóż w mniemaniu ludzi,  
 Jest człek porządny? — Tenci to dobrodziej  
 W przepisach biegły i w wykrętach prawa,  
 Który się, mówią, wszędy chętnie trudzi:  
 Tu, jako świadek pożądaný stawa,  
 Owdzie, rozjemcą, cudze sprawy godzi.  
 W jego zaś własne sprawy wejrzyj z bliska —  
 Jakżeś innego świadkiem widowiska !

— Nic ja nikomu nie ukradłem przecię,  
 Anim uciekał; — tak mi gburowato  
 Mój się niewolnik chwali. Ja mu na to:  
 — To też nie hulał kij na twoim grzbiecie. —  
 — Anim też kogo zabił. — To też tobie  
 Na szubienicy oczu kruk nie dziobie. —  
 — Jam człek uczciwy. — Błazen jest z waszeci.  
 Czyż wilk od wilezych dołów nie umyka?  
 Czyż się to jastrząb nie wystrzega sieci?  
 Lub szczupak czyż się nie boi haczyka?  
 Podobnie i ty bratku, najwyraźniej  
 Boisz się zbroić, byś nie uległ kaźni;  
 Ale uczciwość — wiedz mój chłopie złoty —  
 Nie jest ze strachu, lecz przez miłość enoty.  
 Niech tylko chwilę strzedz się siebie strudzę,  
 To ty kochanku zaraz łaps za cudze  
 Jakby za swoje. Żeś mi, moje życie,  
 Ze stu miar grochu jedną porwał skrycie,

Jeszcze ja przez to z torbą w świat nie idę —  
Niemniej tyś spełnił podłość i ohydę. —

Takci i nieraz ów tak zwany wcale  
Porządny człowiek, jeśli Bogom będzie  
Byka lub wieprza święcił w Trybunale,  
Wiedząc że patrzą i słuchają sędzie,  
Głośno:—Janusie! Apollonie! — wzdycha,  
A jednocześnie w sobie mówi z cicha:  
— Nie wy, lecz raczej dobra ty Lawerno!  
Która złoczyńcom zręcznym jesteś wierną,  
Zdarz, by po wierzchu, jak i wprzód, sądzono  
Żem człek uczciwą tylko rąk mych pracą  
Zacny — a za to grubą skryj zasłoną,  
Żem rzezimieszek, łobuz i ładaco. —

Od niewolnika, chciwiec na pieniądze  
Czy też w czemkolwiek więcej wart? — nie sądę.  
Kto wiele zgarnia, ten o własność swoją  
Dziwnie też trwożny, — ci zaś, co się boją,  
Już przez to samo drogą wolność tracą.

I taki nawet który zbyt zabiega,  
Z pola on bitwy przypomina zbiega,  
Który, rzuciwszy broń swą, chyłkiem zmyka.

Boć przecię, niżli zabić niewolnika,  
Raczej go sprzedać będziesz wolał, na czem  
Zysk bywa pewny; albo wolisz może,  
By ci pastuchem, kupcem był, oraczem,  
Sprawunki robił, nosił drzewo, zboże.

W końcu, prawdziwie mądry człek, jeżeli  
Wszelka już w życiu zwiodła go nadzieja,  
To jak ów, który w rękach był Pentheja,  
Z swym losem hardo gwarzyć się ośmieli:  
— Cóż ku mej zgubie zdziałasz panie srogi? —  
— Wydrę ci wszystko, co posiadasz. — Złoto?  
Sprzęty? dobytek? ziemię? — mniejsza o to. —  
— W żelaza wkuję ręce twe i nogi,  
I najsurowszej oddam jeszcze pieczy. —

— Mój Bóg mię wtedy wesprze wiecznem zdrowiem. —  
 O śmierci myślał... Ta istotnie bowiem  
 Summę podkreśla wszystkich ziemskich rzeczy. —

## LIST SIĘDMNASTY.

### DO SCAEWY.

Jakbądź sam sobie umiesz radzić Scaewa,  
 Tak, że wśród panów żyjesz jak najśmiej,  
 To niemniej, proszę, niech cię nie rozgniewa,  
 Że ci przyjaciel kilka rad udzieli,  
 Acz ta nauka, może nazbyt śmiała,  
 Jemu samemu wielce by się zdała.  
 Więc mów: że ślepy uczy cię twej drogi —  
 Jednak posłuchaj; — gdyż się rzec ośmielę,  
 Że znając tu możesz trafnych rzeczy wiele.

Jeśli ci wczesny sen w twem łóżku błogi,  
 I jeśli spokój dnia całego miły,  
 A za to, jeśli w słusznym jest ci wstąpienie  
 W ulicy wozów grzmiących wciąż przekłębienie  
 Turkot, i oddech tamujące pyły,  
 I gospód licznych zgłębienie — to ci jedynie  
 W cichym zamieszkać życzę Ferentynie.  
 Bo wierz mi — nie dla samych to bogaczy  
 Stworzono szczęście — i tak nawet bywa:  
 Że jest nad drugie istność ta szczęśliwa,  
 O której nigdy wiedzieć nikt nie raczy.

— Gdybyś, przemądry Arystypie! skromnie  
 Chciał jarzynkami żyć i kąskiem chleba,  
 To u magnatów czyżby ci potrzeba  
 Być pieczeniarem? — Słowo to nie do mnie —  
 Na to człeczyna zmyślny ten odpowie:  
 — Gdyby ów raczej mędrak co mię gani



Znał, jak to smaczno lubią zjeść panowie —  
Czyżby mu w korzyść szedł obiadek tani? —

Kto z nas ma słuszość: ja? czy on? sam powiedz,  
Lub raczej słuchaj, jako ten wszystkowiedz  
Dobre o sobie rozumienie chowa,  
Gdy Cynikowi, co go słowem wzgardy  
Chwalebnie karcił, sam wsiadł na kark twardy.  
Oto, jak mówią, własne jego słowa:  
— Jeśli ja możnym słodkie rzeczy prawię,  
To tylko w własnej mojej, nie w ich sprawie —  
Wy zaś, gminowi kiedy podchlebiacie,  
To z tego jemu zysk, nie wam. Więc bracie:  
Który też sobie z nas wspaniałej żyje?  
Pan mię po pańsku karmi — pańskie cugi  
Wożą mię — troska nic mi nie jest znana —  
Więc tu zapłata godna swej zasługi.  
Ty zaś, co niby nie dbasz o niczyje  
Łaski, w lichego służbie będąc pana,  
Lichej też za to jadasz chleb gawiedzi. —

Arystyp p sobie najwygodniej siedzi  
Na każdym wozie. Jeśli u sąsiada  
Napatrzył lepszy — zaraz się przesiada,  
I znów mu dobrze. Filozofia taka,  
Czyby też tego się trzymała, który  
Całą swą sławę włożył w płaszcz dziury,  
Gdyby mu w zamian przyszło grać dworaka?  
Wątpię. Arystyp nic się tem nie zmiesza,  
Że purpurowej szaty na swym grzbiecie  
Nie ma, jak cała uczująca rzesza.  
Owszem, w najlepsze widzieć go możecie,  
Gdy się już właśnie zacząć ma biesiada,  
Jak on w najmniejszym łożu się rozkłada.

Nie tak to Cynik. Jego płaszcz dziurawy  
Weźcie mu, choćby w zamian za szkarłaty,  
To prędzej zmarźnie cudak ten kudłaty,  
A z wami za nic mieć nie zechce sprawy.  
Dajcie mu pokój. W jego szmacie starej  
Lepiej nie tykać tego tam niezdary!

Wygrywać bitwy i przy ciźbie mnogiej  
 W tryumfie świetnym wlec spętane wrogi —  
 Toż niemal z Niebios wzięść gromowe wiano!  
 Przecież, kto możnych podbić sobie umie,  
 W nie mniejszej z tego godzien mieć się dumie,  
 Boć nie każdemu być w Koryncie dano.

Ktobądź z obawy: iż mu się nie uda,  
 Nie zrobił czego — zgoda. Drugi za to,  
 Który się nie bał, zdziałał niemal cuda!  
 W tem rzecz. Ów pierwszy, myślał gapiowato:  
 Że może ciężar mdłe mu siły złamie —  
 Drugi, nie pytał, tylko wziął na ramię,  
 I niósł, aż mety dosięgnął znakomitej.

Lub tylko marnem słowem jest odwaga,  
 Lub ten, kto dzielnie w ten się sposób wzmaga,  
 Nadgrodeń godzien odnieść i zaszczyty!

Nieraz, kunsztowne w porę przemilczenie  
 O swojej wielkiej biedzie, nieskończenie  
 W stosunku z możnym skuteczniejsze bywa,  
 Niżli nie w porę proźba natarczywa.  
 Bo ów z kopyta będzie brał zuchwale —  
 Inny, przyjmując, jeszcze się rumieni...  
 Uwagi godnych wiele tu odcieni...

Znajdzie się taki, czego mu nie chwaleń,  
 Co rzeknie: — Ziemi liche mam zagony!  
 Ani ich sprzedać, ni z nich żyć oszczędnie!  
 A tu, matczysku jeszcze radź strapionej,  
 Że bez posagu córka w domu więdnie! —  
 To tak zupełnie, jakby wołał właśnie:  
 — Dawaj pieniędzy! wszak dość głośno wrzeszczę? —  
 Więc zaraz drugi, jeszcze głośniej wrzaśnie:  
 — I mnie daj także! jam biedniejszy jeszcze! —

Gdyby kruk zdobył swoją zjadał w ciszy,  
 Mógłby najlepszą częśćkę wybrać sobie —  
 Ani zawistnych miałby towarzyszy,  
 Ani poparcia szukać musiał w dziobie.

Teraz, na tego popatrz krótkowidza.  
 Z patronem swoim jedzie, dajmy na to,

W Brundizyum wdzięcznem bawić, lub w Surrencie.

Jak się on kręci! jak to on przebrydza!

— Cóż tu za drogi! Jakże tu przekłęcie  
Zimno! Toż deszcz tu pada całe lato! —

A inny jeszcze niedorzeczniej woła:

— Cóż to? tłumoków moich znaleźć nie mogę!  
Któs mi je ukradł! Z czemże ruszę w drogę? —

Czyż nie tak samo skarży się wesola  
Dziewka z ulicy, której wiecznie wzięto  
Złotą przepaskę kamieniami spiętą?  
Ona tak rzewnie z tej udanej biedy  
Wszystkim się żali — że, gdy znowu kiedy  
Z prawdziwych przyczyn płacze jak najszczerzej,  
To żeby pękła nikt jej nie uwierzy.

Podobnie szalbierz, gdy na śmiech wystawi  
Tych, co zostali jego jękiem tknięci,  
To gdy naprawdę później nogę skręci,  
Któż mu z pomocą skoczy co najżwawiej?  
Próżno on błaga: — Ach! przezacny czlecze!  
Ratuj! nieszczęsnaż moja tu godzina!  
To już nie żarty! — Próżno się zaklina.  
Na Ozyrysa. Każdy mu odrzeczę:  
— Dwa razy bratku sztuki tejże samej  
Z nami nie probuj. Już my ciebie znamy.



## LIST OŚMNASTY.

### DO LOLLIUSZA.

Albo się mylę, lub, Lolliuszu miły  
Komuś ty druhem, ten już w tobie wcale  
Podchlebcy nie ma mieć — i to ci chwałę.  
Gdyż tu różnica taka, jakby były  
Dwie dajmy na to, gładkich lic kobiety:  
Z tych jedną skromne zdołią obyczaje,  
Druga zaś rada wdzięki swe sprzedaje.

Lecz znam ułomność jeszcze, co niestety  
 Podchlebstwem wprawdzie nie jest, ale za to  
 Jeszcze mniej znośna — to tę — chropowatą  
 W niejednym u nas powierzchowność gburze,  
 Co ci do oczu skacze niezbyt słodko:  
 Zębami których nigdy nie tknął szczotką,  
 I łbem przy samej przyszczyżonym skórce.  
 Taki, z partesa, ze wszechmiar surową  
 Cnotę wygłasza, i mądrości słowo;  
 Tymczasem cnota, w środku będąc, gości  
 W tej samej od nich obu odległości.

Pierwszy drwi z takich, co przy stole dalej  
 Od niego siedzą, i tak bacznie zważa  
 Na najdrobniejsze słówko gospodarza,  
 I tak je w serce bierze, tak je chwali,  
 Tak je powtarza — że pokusa kole  
 Widzieć w nim żaka, co ze drzeniem skóry  
 Lekcyę wydaje, lub aktora, który  
 Trzęsąc się, prawi swą podrzędną rolę.

Drugi zaś, choćby i w najbliższym względzie,  
 Do upadłego sprzeczkę toczyć będzie,  
 W zawziętość zbrojny i w wyrazy gniewne:  
 — Co? Mam się w kaszy dawać zjeść? Zapewne!  
 Wprzód mię pokrajesz panie mój łaskawy!—

— O cóż to chodzi? — A! o ważne sprawy:  
 Z dwóch Gładyatorów, czy był Kastor, czyli  
 Dolichos górą, z sobą gdy walczyli,—  
 Lub do Brundisium gdy masz zawieść kogo,  
 To, Minucyjską, czy Appijską drogą?—

Kogobądź zjada miłość niewstydliva,  
 Kto nad stan żyje, lub się w kości zgrywa,  
 Lub grosze zgarnia, lub z obawy kona  
 By się z golizną swoją w obec ludzi  
 Nie wydał kiedy — swego ten patrona  
 Z pewnością prędzej albo później zgorszy,  
 (Choć ten od niego stokroć bywa gorszy);—  
 Lub gdy niechęci jego nie obudzi,

To tylko, że mu za nos co się zowie  
 Daje się wodzić. Bo są ci panowie  
 Jako te matki, co chcą, by ich córy  
 Cnotliwsze były, niżli przykład zgóry.  
 Takiego słysząc mówiącego, prawie  
 Słuszność mu przyznasz: — Ja, że się tam bawię—  
 No — nic dziwnego; człek ma na to przecie.  
 Gdybym z hołyszem raczył chodzić społem,  
 Pękłby, jak żaba, co być chciała wołem.  
 Mnie, szkarłat — jemu, byle co na grzbiecie  
 Nosić się godzi. — Eutrapelus — wiecie—  
 Gdy komu stołka chciał przystawić, szatą  
 Z pełności serca darzył go bogatą.  
 — Taki — powiadał — z nową suknią, wdzieje  
 Podszepty zaraz nowe i nadzieje—  
 Zbiesi się — cudza, choćby jaka taka,  
 Pieczeń go skusi — nawet i pieniądze—  
 I tak, do góry brzuchem leżąc, sądzę  
 Prędzej czy później wyjdzie na charłaka.—

O tajemnicę twego się Patrona  
 Nigdy nie pytaj. Gdy zaś, czy to w gniewie,  
 Czy nie na trzeźwo, będzie ci zwierzona,  
 Niech jej od ciebie nikt i za nic nie wie.

Też ani jego gań upodobania,  
 Ani radź swoje. Gdyby chciał z oszczepem  
 Na zwierza godzić, sama grzeczność wzbrania  
 Wiersze mu czytać. W uniesieniu ślepeni,  
 Z Amfionem Zetus bracia dwaj, o mało  
 Niegdyś nie poszli z sobą w rozbrat srogi  
 O grę na lirze. Szczęściem, tak się stało:  
 Że rozsądniejszy Amfion zeszedł z drogi.

Tak i ty zrobisz, gnąc twą własną wolę  
 W obec życzenia możniejszego czleka . . .  
 Więc, gdy on do dnia wyprowadzi w pole  
 Psów zgrają liczną, którą w lesie czeka  
 Etolskich sieci tabor, — wstawszy rano,  
 W kąt rzuci twą mądrość chmurno zadumaną,  
 I raczej będziesz, jak pan sobie życzy,  
 Wraz z nim na łowach brał twą część zdobyczy.

Po wszystkie zresztą czasy, polowanie  
 W niemałej cenie zwykli mieć Rzymianie,  
 Jako rzecz męską, która czleku daje  
 Tęgość, i członkom krzepkie obyczaje,  
 I ruch zbawienny. Ciebie znam zaś z tego :  
 Że ty, z chartami gdy w najlepsze biegaś,  
 Iść w zawód możesz — nikt też z twej czeladzi  
 Jak ty, na miejscu dzika nie osadzi.  
 Mało też razy tłum ci w ręce pleszcze  
 Patrząc, jak wdzięcznie dłoń twa pocisk miota  
 W Marsa popisach? — No i nie dziwota.  
 Toćżeś ty, będąc młodzieniaszkiem jeszcze,  
 Kantabry dzielnie bił, pod księcia wodzą,  
 Co Partom z świątyni orły zdarłszy z chwałą,  
 Zdziałał: że jeśli jeszcze gdzie zostało  
 Ludów — już wszystkie w Rzymskiem jarzmie chodzą !

W końcu, cobądź kto powie — mój jedyny  
 Ja ciebie bronić śmiem — gdyż zawsze wiele  
 Miary i wagi zwykły mieć twe czyny.

Czyż to ja nie wiem: w twem ojczystem siele  
 Jak ty się bawisz? Oto, chybkich łodzi  
 Dwa obsadzone niewolników zgrają  
 Wrogie zastępy przeciw sobie stają.  
 Pod twem dowództwem wprędce bój się zwodzi—  
 Bitwa pod Akcyum wznawia się tam niby . . .  
 Morzem Hadryjskiem są jeziora szyby,  
 Twój brat zaś godnie przeciw tobie stawa—  
 Ażci, zwycięstwa Bóstwo wnet skrzydlate  
 Zbiega, pogromcy z wieńca dać zapłatę.

Otóż, ten tylko uzna, że ta sprawa  
 Igraszką nie jest, gdy podobnym właśnie  
 Zajęciom jego, twoja dłoń przykłaśnie.

Lecz rad ci jeszcze kilka niech udzielię,  
 Jeśli się tylko przydać na co mogą.  
 Uważaj: o kim, co, jak, i do kogo  
 Mówisz; a takich co pytają wiele  
 Strzeż się, bo tym jest najpilniejsza praca  
 Roztrąbić głośno coś wyszeptał głucho—

Zdradnem jest wiecznie nastawione ucho—  
A słowo ptakiem wzłata — wołem wraca.

Niech też cię żądza nie rozpali płocha  
Mieć chłopca w którym twój się patron kocha,  
Albo dziewczynę która mu jest miłą;  
By ci się wprędce albo nie zdarzyło:  
Że cię lichotą ową uszczęśliwi,  
Lub cię odmową zgryzie najdotkliwiej.

Nim kogo czyjej zlecić masz przyjaźni,  
Bacz wprzód, byście oba potępieni  
Nie byli społem — bo się łatwo zbłąźni  
Człek, gdy za cudze grzechy się rumieni.  
Zaczem takiego, co mię wywiódł w pole,  
Samemu sobie pozostawić wolę.  
Za to znów, niechże jasno się pokaże:  
Iż mu jedynie szkodzą złych potwarze,  
Broń go i jego sprawę miej za twoją—  
Niech źli się razem was obudwu boją.

Gdy tam, gdzie mieszkam, pali się o ścianę,  
Toć ja czempredzej w mej obronie stanę—  
Gdyż, jeśli nie w tej, to w późniejszej porze,  
Pożar ten ztamtąd do mnie też przyść może.

Frycowi smaczem jest z panami życie,  
Lecz doświadczeni niem się nie cieszyacie!  
Nibyś na morzu pełnem — lecz w tej chwili  
Łódź w brzeg cię szturgnie, albo się nachyli.

Ze smutnym panem człek rad nie rad wzdycha—  
Z wesołym, znów się chce czy nie chce śmieje—  
Z ruchliwym, w lasy, w pola gna i w knieje—  
Z gnuśnym, na palcach mknie i mówi zcicha.  
Niechże znów będzie taki, co w Falernie  
Zwykł rozum topić — musisz, nader wiernie  
Pić z nim do rana; — próżno: — żeś nie zdrowy—  
Gadać mu będziesz — lub: żeś słabej głowy—  
Precz także, radzę, z brwi i z czoła chmury!  
Skromnyś — powiedzą łatwo: żeś ponury;  
Lubisz milczenie? — rzekną: żeś zgryźliwy.

Dzielneż nad wszystko są mądrości wpływy!  
 Ona cię jedna uczy: jak się godzi  
 Łagodnie płynąć, by twej życia łodzi,  
 W obawie o to w czem jest mało chwały,  
 Niesyte wiecznie żądze nie targały.  
 Tam szukaj wiedzy, byś znał, dobra sława:  
 Czy to wrodzony dar jest, czy nabyty?  
 Co człeku zgodę z sobą samym dawa?  
 Czy skromne w kącie życie, czy zaszczyty  
 Spokój ci zdarzą? i czy, przez nikogo  
 Nieznaną, iść masz po ten spokój drogą?

Ja, ile razy, w mojej się Mandeli  
 Chronię, gdzie hojnie, chłodnych wód rozkosze  
 Digeneya wśród wzgórz i smugów dzieli,  
 To, jak ty myślisz: o co Niebios proszę?  
 Oto — niech tylko mam, co mam — lub jeszcze  
 Mniej, niż mam nawet — byle, jak chcą Bogi,  
 Starczyć mi mogło, póki byt mój mieszczę  
 W żyjących rzędzie. Wreszcie — choćby mnogi  
 Zbiór ksiąg wybornych, a z nim, co stanowi  
 Zapas tak suty powszedniego chleba,  
 By mi przynajmniej cały rok nie trzeba  
 Bać się o jutro, dzięki Jowiszowi.

Lecz dość go prosić o to, co sownie  
 Dać On, lecz także nazad wzięść ma władzę.  
 Niech da mi tylko życie i na życie,  
 To już ja sobie z resztą sam poradzę.

---

## LIST DZIEWIĘTNASTY.

### DO MECENASA.

O! wszak to prawda, mój uczone panie!  
 (I w tem nas Kratyn stary kpiarz podeprze):  
 Że więc trzeźwego człeka rymowanie  
 Ani jest długo słynne, ni najlepsze?



Tak — tak — od czasu, jak nas, z łaski swojej,  
 Bachus z Satyrów sprzągł i z Faunów szują,  
 Apollinowych nawet już dziewoi  
 Szaty, od rana, winem zalatują.  
 Cóż Homer? Czyż ten mógł się sromać dzbana,  
 Gdy go sam bardzo wielbi? Rzecz też znana  
 Jako i Enniusz, ojciec nasz, niżeli  
 Rymu się imie, sobie wprzód podchmieli  
 Co się nazywa. — A no! trzeźwy człeczce!  
 Wara od lutni! — tak on gdzieś tam rzecz—  
 — Na Forum sobie! kędy rzecz jest łatwa,  
 Z mównicy wzniosłej, bajać w ślad Libona!—  
 To gdy on wyrzekł, odtąd jego dziatwa  
 Dniem jak i nocą bywa podchmielona . . .

Jednak, cóż z tego, choćbym w grubej todze,  
 I boso chodził, namarszczony srodze,  
 Jak czyni Katon, — czyż się przeto zdaje:  
 Żem jego cnotę wziął i obyczaje?

Był sobie rzecznik, co w Timagenesie  
 Wzór widząc, gdy się na trybunie rzuca,  
 Wpředce się śmiesznym stał i zerwał płuca.  
 Bo czyż jednemu, choćby z wierzchu, chce się  
 Być tym, w którego patrzy jakby w tęczę?

Tak, niechbym kiedy błady był, to ręczę  
 Znależliby się tacy w jednej chwili,  
 Którzyby ocet, chcąc mi sprostać, pili.

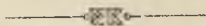
O naśladowcy! trzodo ty barania!  
 Ileż to razy we mnie śmiech budzicie!  
 Choć częściej może, wasze małpowania  
 Słuszną mi wzgardą zaprawiają życie!

Co do mnie, własną mą poszedłem drogą,  
 Nie poprzedzony będąc przez nikogo.  
 Drugich jest wodzem, kto się sam ośmieli  
 Iść pierwszy! Jam to, jamb Archilochowy  
 Żywcem przeszczepił w rytm łacińskiej mowy—  
 Lecz w nim jest własny duch mój! Ztąd jeżeli,  
 Wzór jego przy kim innym pozostawa,  
 Niemniej jest laurów godną moja sława!

Z czystem sumieniem i z pogodnem czołem  
 Też i od męskiej coś Safony wziętem,  
 I od Alceja. Lecz — różnica jaka!  
 W użyciu wiersza, w smaku mierze ścisłej,  
 Co mniej szlachetne rzucił precz pomysły,  
 Samodzielnego przecież znać śpiewaka!  
 Tak z mej przyczyny nowa pieśń się budzi  
 Na starej liry strunach, i w tej rzeczy  
 Nikt mi pierwszeństwa sędzę nie zaprzeczy.  
 Śmiem twierdzić owszem: że nie jeden z ludzi  
 Niezgorszej wiary, bacząc te ponęty  
 Nieznane przedtem, dziwem został tknięty.

Gdyż, jakbądź chętnie wszyscy mię czytają  
 Przy drzwiach zamkniętych, to się jednak strzegą  
 Chwalić mię w obec, a czy wiesz: dla czego?  
 Oto, bo z głodnych obdartusów zgrają  
 Kumać się nie chcą — bądź to im talerze  
 Do wylizania dając — bądź im grzbiety  
 W stare odzienie zdobiąc. Też, niestety!  
 W Mistrzach się tylko rozkochawszy szczerze,  
 Ni w grammatyków bujną wielkość wierzę,  
 Ni się im kłaniać raczę — stąd są w gniewie.

I oto, czemu, gdy człek nawet nie wie  
 Jak po teatrach, z czołem ktoś wytartem  
 Czytywać może swe ramoty liche,  
 By z lada bzdurstwa wzbić się w grubą pychę;  
 Tu ci powiedzą: — Waśc bo, wieszcz nie żartem!  
 Dla śmiertelników zwykłych jesteś niemy—  
 Gdyby tak Bogom śpiewać . . . Cudne rymy!  
 Smietanka sama! — Czyż je ocenimy  
 Tak jak należy? No — no — znamy — wiemy—  
 Ktoś arcy-wielki siedzi w pańskiej skórze! . . .—  
 Wtedy się milczkiem cały w sobie wzburzę,  
 I nogi wzięwszy za pas precz odchodzę;  
 Bo cóż z takimi, pytam, co ci srodze  
 Z kopyta w oczy skaczą z pięściami dwiema?  
 Chyba się z niemi za łby wzięść, jeżeli  
 Idzie ci o to, by się dowiedzieli  
 Że jednak wreszcie żartów z tobą nie ma.



## LIST DWUDZIESTY. DO SWEJ KSIĄŻKI.

Oj! ty książeczko! więc cię już pokusa  
Oprawy zdobnej, oraz chęć ogarnia  
Iść pod Wertumna posąg i Janusa,  
Kędy Sozyszów gnieździ się księgarnia?  
No, no, nie jesteś z tych, co gdzieś w rupiecie  
Rzucić się dadzą. Zna cię niezbyt wielu—  
Radabyś, żeby cały świat; — a przecie  
Nie w tym ja ciebie hodowałem celu.  
Ha! trudno! kiedy wola twoja taka.  
Lecz wiedz kochanie: że kto raz drapaka  
Dał w świat szeroki, już za takim zdradnie  
Na wieczne czasy klamka się zapadnie.  
Niewczesny wtedy płacz: — o! nieszczęśliwa  
Moja godzina! Cożem to zrobiła!  
Ginę z kretesem! — jak z dziewczyną bywa,  
Gdy kochankowi staje się nie miła.  
Gdyż — obym twojej uporczywej chuci  
Fałszywie wróżył! — zrazu, moja biedna,  
Rzymskie ci serca tkliwa młodość zjedna;  
Lecz, gdy cię wreszcie kto już chce przerzuci,  
Będzie to twojej zostawione woli:  
Lub samochęcy stać się pastwą moli,  
Lub w lada wózek spakowana sprośnie,  
Wynieść się choćby tam, gdzie pieprz nie rośnie.  
Wtedy się będę grubo śmiał. Bo było  
Słuchać starszego. Choć to wprawdzie zrobię  
Jak chłop, co z krnąbrnym osłem radzić sobie  
Nie mogąc, w przepaść pchnął go całą siłą.  
Cóż czynić — spróbuj zbawić tych, co sami  
Chcą gwałtem skrócić kark! — I na tę chwałę  
Przyjdzie ci w końcu: że, gdzieś za lasami,  
Nie jedna baba wyszła i wybladła,  
Składania głosek, jakby abecadła  
Będzie na tobie uczyć bębny małe!

Z temwszystkiem, póki w chłodnej gdzieś zaciszy  
Siedząc, wybranych grono towarzyszy  
Życzliwie jeszcze czytać ciebie raczy,  
Mów im o twoim sprawie: — żem prostaczy  
Syn wyzwolenca, nic nie wzięwszy z domu  
Sam sobie wszystko winien, nie zaś komu—  
A tak, wartością własnej mej zasługi,  
Brak zrównoważam ciżby przodków długiej.  
Z tem się ja mojem zaleceniem całym,  
Wkraść w łaski Możnych wielkie szczęście miałem.

Zresztą: — nie wielki wzrostem, w srebrne nici  
Przedwcześnie mając zdobny włos, w słodczy  
Słońca się kocham. Co się zaś dotyczy  
Usposobienia: zprędka gniew mię chwyci—  
Choć znów ochłonę łatwo w jednej chwili.

Mów zaś, o wiek mój kto się pytać imie:  
Żem lat czterdzieści cztery miał, gdy w Rzymie  
Z Lolliuszem Lepid konsulami byli.



### III.

# Z WIRGILIUSZA.

## GEORGIK

## KSIĘGA PIERWSZA.

. . . . .  
Z wiosny zaraniem, gdy już taje skrzepła  
Siwizna w górach — gdy już tchnieniem ciepła  
Niwa kruszeje — niech wam wół, wieśniacy!  
W prującym bruzdy plugu stęka z pracy,  
W którego lemięsz tarcie coraz gładszy  
Coraz gorętsze słońce bystro patrzy.

Ta zaś jedynie skiba, bracia moi,  
Rolnika chciwość godnie zaspokoi,  
Którą po dwakroć skwar błyszczący świetnie  
Sprąży, i dwakroć mróz w skorupę zetnie, —  
Z niej bowiem, w żniwa, ku pociesze błogiej,  
Nawałem snopów aż pękają brogi.

Lecz wprzód, nim ostrzem smug nieznanym skrajem,  
Z wiatry i z nieba zmiennym obyczajem

Znajomość zrobmy, i z ojezystej roli  
 Nawyknieniami, i co która woli  
 Rodzić, a która czego dać się wzdraga.

Tu — łan dla zboża; owdzie skała naga  
 Winorośl wyda; tam zaś korzyść w drzewie  
 Pod las lub sady — a znów indziej, trawa  
 W kobierzec płynąc, sama z siebie dawa  
 Przeróżne zioła. I któż tego nie wie:  
 Że szafran w Tmolu, w Indyach kość słoniowa  
 Rośnie — że Sabej przez pół białogłowa  
 Wonie wytwarza — że przedziwnie dobra  
 Stal u Chalybów nagich — strój zaś z bobra  
 Tęgi w zapachu w Poncie, a w Epirze  
 Źrzebce się rodzą jak najmocniej chyże?

Taki to sojusz praw odwiecznych siła,  
 Pewnym w przyrodzie miejscom narzuciła,  
 I to od chwili, gdy Deukalion stary,  
 W opustoszałe klęską wód obszary  
 Kamienie rzucał, by się wylęgali  
 Z tych głazów ludzie — twardy ród.

Więc dalej!

W miesiącach pierwszych, niech twe woły człeczce,  
 Głęboko tłuste odwalają skiby;  
 Te zaś, wzmocnionem słońcem, niechaj spieczę  
 Tumanów syty letni skwar. Lecz gdyby  
 Nie była ziemia tłustą należycie,  
 Dość, gdy o samym Niedźwiedzicy świecie  
 Zaledwie z wierzchu płytko ją wzruszycie;  
 Tam — by nie zginał w chwastach siew młodzińczy —  
 Tu zaś, by wilgoć, z nazbyt lekiej niwy,  
 Nie wsiąkła wprędce w piasek wielce chciwy.

Zarazem pozwól: niech się nie wycieńczy  
 Łan zżęty, mając rodzić znów niezwłocznie;  
 Owszem — co drugie lato niech on spocznie.

Albo też, inne gwiazdy po nad głową  
 Swą upatrzwszy, orkisz z barwą płową  
 Zasiać możecie na tych miejscach, gdzieście  
 Tylko co: strąki w wiatrów drżące fali,

Lub wyki prątki wątle, lub zbierali  
 Łubinów gąszcze smętne w swym szeleście.

Od lnu się jednak miejsce wtedy zdala  
 Jak i od owsa — bowiem ten wypala  
 Uprawy płodność, i to w mierze takiej  
 Jak zapomnienia snem nabrane maki.

W tej przemienności łatwą będzie praca;  
 Lecz niech się ziemi moc rodzajna zwraca  
 W nawozie tłustym — nawet do uprawy  
 Przyda się, niechbyś popiół choć plugawy  
 Na pola miotał. Tym sposobem, niwa,  
 Samą już zmianą płodu odpoczywa,  
 A też i korzyść dawa, gdy inaczej  
 W swej nieczynności gnuśnie śpi próżniaczej.

Dobrze też bywa, pól bezpłodnych knieje  
 Zniszczyć, z płomieniem gdybyś wszedł w przymierze,  
 (Więc marne rżysko z trzaskiem niech goreje); —  
 Bądź: że ztąd ziemia moc tajemną bierze  
 W posilnej karmi — bądź: że z niej wypieką  
 Żary złość wszelką — bądź: że gdzieś daleko  
 Przepłoszą wilgoć która sprawia gnucie —  
 Bądź: że ich tchnieniem wielce przewietrzycie  
 Podziemne pory z ich nieznaną drogą,  
 Któreimi soki wejść i krążyć mogą —  
 Bądź: że, ziejące szpary w niej się spoją  
 Wzmocnieniem takim, iż przewagą swoją  
 Ni upał, ani nadmiar dżdżystej cieczy,  
 Ni szron, już łatwo plonu nie zniweczy.

Dziwnie też taki rad swym żniwom, który  
 Zgnuśniałe skiby radłem znów roztraça,  
 I włóczy po nich gęste bron pazury —  
 Takiego z Niebios Ceres płowiejąca  
 Uśmiechem darzy. Również ten, co zmienia  
 Kierunek orki, to raz w tem, to w drugim  
 Miejscu, w grzbiet ziemi, zawróconym pługiem  
 W poprzek zachodząc — słowem, co wytchnienia  
 Nie daje roli — na takiego łanie  
 Wszelkie się jego spełni rozkazanie.

O deszcz, rolnicy! latem — o pogodę  
 Niebu się w zimie módlcie. Gdyż jeżeli  
 Z wiosną w kurzawę rzucisz ziarno młode,  
 Smug ci się latem dziwnie rozweseli.

..... :  
 Cóż rzec o takim, który siew odbywszy,  
 Rozkrusza w sposób jak najuporczywszy  
 Zlepione ziemi grudki, i pamięta  
 Mądrze je zwilżyć? Tak, że gdy zwiędnięta  
 Roślinność wrzeniem gruntu wpół usycha,  
 On gdzieś z pagórka stromą ścieżką dla niej  
 Przywabia wodę, — ta zaś, szemrząc z cicha  
 W pośród kamyków gładkich, w mnóstwo zdroi  
 Rozprowadzona, swą świeżością poi  
 Spragnione smugi. Któż i z tego zgani,  
 Który, gdy kielki wierzchy bruzd przerosły,  
 Wśród nich, jak gdyby w bujnej trawie, pasie  
 Dobytek wiejski, by w przyszłości zasię  
 Zbóż mu nie pokładł kłos do zbytku wzniosły?  
 Cóż i o takim powiem: co w nizinie,  
 Piasku łakomstwo, które wilgoć wchłania,  
 Zużytkowyywa do odprowadzania  
 Nadmiaru wody, zwłaszcza gdy tam spłynię  
 W dżdżów porze, brzegi swe przeniosłszy, rzeka,  
 I ta w następstwie nieze wszystkiem zcieka, —  
 Owszem w kałużach muł osadza szary,  
 Z czego trujące idą w wiatr opary.

Lecz i nie jedno jeszcze, twej uprawie  
 Oraczu baczny! groźną plagą bywa:  
 Ziarno ci Trackie mogą zjeść żurawie, —  
 Lub, gdy już kłosa chwastów ujść zdołały,  
 Często je chyłkiem skubie gęś łapczywa.  
 Cień też zagajeń wróg im jest nie mały.

.....  
 ..... Praca wszystko zmoże  
 Swą wytrwałością, oraz twarda troska  
 O znojne jutro. Wszakci Ceres boska  
 Pierwsza, pierwotnych ludzi, w owej porze  
 Pluga cudownych uczyła korzyści,  
 Gdy już ni jablek dzikich, święte gaje,



Ani w Dodonie nawet już nie daje  
 Karmu z żołądzi wieszceży dąb. Aliści  
 Wnet się dla plonów twardy znój poczyna:  
 Żdźbła rdza przejada, groźnie się tarnina  
 Jeży, i łopian krzewi, i kolczasta  
 Ostów się zewsząd nędznych dzicz rozrasta.  
 Żegnajcie plony! próżno człek zasiewa  
 Ziarno, bo oto, pole mu zalega,  
 Za cały trudów jego zysk: kostrzewa  
 Licha i kąkol pelen klęsk. Dla tego:  
 Kto nie rad pilnie zagon, który zorze,  
 Motyką wzruszać, lub odstraszać ptaki  
 Rozgłośnym brzękiem, lub zagłębiać noże  
 Wcień, który drzewa w pośród pól rozwiodły,  
 A także jeszcze i kornemi modły  
 Z niebios dla siebie ściągać deszcz, — to taki,  
 Podczas, gdy wzdęte u sąsiada brogi  
 Widzi markotny, próżno on żołądzie  
 Gdzieś z dębu w lesie trzęsąc, głód swój srogi  
 Tą lichą strawą zaspakając będzie!

Wiedzieć nareszcie dobrej chęci ludzie,  
 Jakie są w twardym hartowanych trudzie  
 Rolników bronie, bez których nie może  
 Ni wschodzić zasiew, ni plonować zboże.

Więc naprzód lemięsz, a z nim pług należy  
 Wspomnieć poważnie krzepki — więc Macierzy  
 Eleuzyńskiej rydwan, gdzie złożono  
 Radło z motyką i z drapieżną broną —  
 Więc koszyk skromny, który z chróstu plołą  
 Na Tryptolema cześć — więc i rzeszoto —  
 I szufla, jaką już od niepamięci  
 Bachusa obchód w tajemnicach święci.

To wszystko wcześniej musisz mieć gotowe  
 Związany z rolą czlecze! jeśliś dbały  
 W twej boskiej sztuce dojść należy chwały.

Powiedzmy teraz pluga więc budowę...

Już wcześniej w lesie gnie się wielką siłą  
Wiąż, by narzędzie krzywe z niego było,  
Z grądzieli drzewcem do stóp ośmiu długiem.  
Temu, odkładnic dwie bliźnięce siostry,  
Oraz płużycy grzbiet w dwie strony ostry  
Jeżeli dodasz — stanie on się pługiem.  
Też mu rękojeść zdziałasz, która będzie  
Z tyłu, jak zechcesz, niskie wieść narzędzie —  
Z lipy i z buku zrób ją, długo wprzódy  
W dymie na wszelkie umacniając trudy.

Nie jedno jeszcze z tych ci rzeczy powiem,  
Które prawnukom przekazali starzy;  
Nie mniej ich za coś podrzędnego, bowiem  
Stuletnie o tem doświadczenie gwarzy.

Więc grząskiej gliny wzięwszy, z niej klepisko  
Dłońmi urobisz, poczem jeszcze nisko  
Walcem ją zgnieciesz, by nie porastała  
Wchwast, popękawszy. To więc gdy się działa,  
Pewny być możesz: iż się w żadnym względzie  
Nie naigrawać z pracy twej nie będzie.

Gdyż bywa często, że się mysz podbierze  
Pod śpiclirz twój, tworząc własne swe śpiclirze.  
Lub tam omackiem kret przeparuje nory;  
Lub w szparach żaba gnieździ się plugawa;  
Też rój poczwarek sprosnych, które w sporej  
Liczbie wciąż ziemia Bóg wie z kąd wydawa,  
Jak wolek, oraz mrówka co się boi  
Aby w starości nie żebrała swojej,  
W zsypanem w kupy ziarnie jajka niesie.

Miej bacność także, gdy leszczynę w lesie  
Rzęsisty zewsząd zdoła kwiat; do tyła,  
Że aż się pod nim wonny prątek schyla.  
Jeśli orzechów z tego moc — wiedz przeto  
Że z wielką młócić przyjdzie ci podnieta.  
Nie tak zaś wcale, jeśli rozbijałem  
Liściem cień chłodny daje — bo wiadomo  
Że tok naówczas będzie bujną słomą  
Napróżno jęczeć. —

Nieraz ja widziałem,

Jak zboże, nim je przyszło wsiąć w zoraną  
 Bruzdę, saletrą wprzód polewano,  
 Albo oliwy szumowiną czarną —  
 A to, zwodniczą by wielkością ziarno,  
 Lub nabrzmałością swoją strąk, mógł snadnie  
 Łudzić, a także, gdy się w garnek wkładnie,  
 Zmiękł szybciej — nawet, jeśli go opałem  
 Skromnym podgrzejesz. Lecz i to widziałem,  
 Że choć z pilnością wielką w owem ziarnie  
 Wciąż przebierano — ono się niebawem  
 Jęło wyradzać, jakby dziwnem prawem:  
 Że człek nie co rok pełną ręką zgarnie.

Bo już to wszystko, czego twarda praca  
 Nie da ci człeczce, z woli rządzeń świętej  
 Wiedz: że się chętnie przeciw tobie zwraca.

Tak ten, co w górę łódź swą przez odmęty  
 Sunąc, na chwilę niechaj dłoniom spocznie —  
 Bystrej go strugi porwie prąd niezwłocznie.

Zresztą tak samo wam się też przydawa  
 Mieć na uwadze pilnej, o rolnicy!  
 Bieg srebrzystego wozu *Niedźwiedzicy*,  
 Lub *Węża* świetne skręty, oraz *Kozła*  
 Wschód, jak żeglarzom, których wątła nawa  
 Niesie, w rodzinny by ich kraj odwiozła —  
 A tym przez wirów trzeba mknąć gardziele,  
 I jeszcze z wiatrów mając przeszkód wiele.

Kiedy z chwilami snu, czuwania chwile  
*Waga* porówna, tak, że w krągłym świecie  
 Ile jest cieniu, blasku też jest tyle —  
 Nuż z pługiem w pole! poczem wnet poczniecie  
 Siać, aż więc zima przykrą słotą wzbierze.  
 Siemię zaś lniane, oraz mak *Cererze*  
 Upodobany, siej, i niech go jeszcze  
 Dość wczesnie brona w sypką ziemię wgrzebie,  
 Zanim z wiszących groźnie chmur na niebie,  
 Na świat jesienne luną w końcu deszcze.

Z wiosny zaś, bobu siew, i też lucerny  
 Doroczne w pulchną skibę pogrzebanie, —  
 Prosa też siejbie niech się zadość stanie.  
 W tedy to, złotym rogiem, wiosnie wierny  
*Byk*, rok otwiera, podczas gdy z daleka  
 Przed wrogą sobie gwiazdą *Pies* ucieka.

Lecz jeśli z ziemi radbyś krzepkie żyto,  
 Lub mieć pszenicę złotą, i jedynie  
 Chcesz w kłosach wagę znaleźć znamienitą —  
 W przód niech ci w oczach pod widnokrąg spłynie  
 Gromada *Dźdźownic*, i niech pierwiej skona  
 Wśród mgły *Gnozyjska* gwiazda rozjiskrzona,  
 Zanim, należne ziarno dając niwie,  
 Sam w dobrej chęci, zwierzysz zbyt skwapliwie  
 Niechętniej ziemi twą nadzieję całą.

Są co przed zajściem *Flejad* jako żywo  
 Siał probowali — ale cóż, gdy żniwo  
 Czczemi kłosami takich oszukało!

Znów gdybyś (jeśli nie wymagasz wiele!)  
 Wykę, szablasy siał groch ladajaki,  
 Lub soczewicy Peluzyjskiej ziele —  
 To ci *Poganiacz* niewątpliwe znaki  
 Zachodząc skinie. Wtedy wyjdź ku błoni,  
 I zdrów siej sobie — aż cię szron z niej zgoni.

Więc oto czemu, okrąg słońca złoty,  
 By mu dogodniej światem rządzić było,  
 Mknie, obdzielając życiodawczą siłą  
 W dwunastu znakach, pór doroczne zwroty.

Gdyż niebo w poprzek pasów pięć przekrawa.  
 Z tych ten co w środku, wiecznie od promieni  
 Spiekły, rażącym blaskiem się rumieni;  
 Dwa zaś, gdzie w krańcach lewa część i prawa,  
 W mróz lodowiskiem wiecznie ścięte szarem,  
 Lub od słot ciągłych poczerniałe nędzy;  
 A tam dopiero, kędy jest pomiędzy  
 Niemi i środkiem przestwór — niebios darem  
 Pobyt lichego wypadł śmiertelnika,  
 P onad którego szczytem, przez niebiosą

Świetny wytknięto szlak, i tym z ukosa  
*Zwierzyniec* Boski zwolna się przemyka.

Spiętrzony w stronie Scytyi w skał urwiska,  
 Świat, gdy się w Libię stacza południową,  
 Przestrzenią płaską coś go w krąg naciska.

I mamy jeden biegun ponad głową—  
 Drugi zaś w Styksu czarną głąb zapada,  
 Gdzie wciąż się snuje cieniów zgraja blada.  
 Pierwszy, dokoła, olbrzymiemi skręty  
 Węzłowatego *Węza* jest objęty,  
 A ten wąż oraz, nakształt świetnej strugi,  
 Wpółśród się bratnich dwóch *Niedźwiedzie* kłębi,  
 Które się bardzo w Oceanu głębi  
 Zagrażyć boją. A zaś tam, gdzie drugi—  
 Tak mówią — nie wiem — ale z dwojga jedno:  
 Albo tam wiecznie milczy noc głęboka  
 W bezdennych cieniów ćmie, co są dla oka  
 Nieprzeniknione — albo znów, gdy zbledną  
 Jutrzenki blaski, tam to ona znika,  
 Zachodzącemu w zmrok za przewodnika  
 Dzionkowi służąc, tak, że kiedy rano  
 Słońce, w promiennej pędząc znów koronie,  
 Drżących rumaków tchnieniem nas owionie,  
 Tam właśnie zorzą płonie zmierzch rumianą.

Ztąd, z wątpliwego nieba, łatwo bywa  
 Pogody przyszłość znać. Więc: w jakiej porze  
 Wziąć się do siejby możesz, lub do żniwa—  
 Więc kiedy czas jest spychać zbrojnych w morze  
 Statków zastępy, co wiosłami pienia  
 Odmet — lub kiedy zwierza bić jesienią—  
 Lub kiedy w lesie walić z pnia siekierą  
 Zdawna podżyła sosnę. Cóż dopiero:  
 Znaków niebieskich wschód i zapadanie,  
 I rok pocięty w pór odmiennych kolej!

Gdy zaś chwilowo przerwa w deszcz nastanie,  
 W chacie nie jedno zdziałać masz powoli,

Z czem za pogody nadto człek wśpiesza.  
 Stępiony wtedy przyklep u lemiesza  
 Ząb, czołno wydlub lub koryto z drzewa,  
 Lub trzody poznac. Inny znów przesiewa  
 Zboże, a inny z żerdzi plot wytyka,  
 Lub ostre widły struże, lub drze łyka,  
 Które do kolka winny pręt przygarną.  
 Wtedy też z giętkich wici bardzo wiele  
 Koszów pleść można, też przy ogniu ziarno  
 Lub się dosusza, albo w żarnach miele.

.....  
 Ale nie jedno lepiej znów zrobicie  
 W chłód nocny rzeźwy, zwłaszcza, nim nadbieży  
 Zorza, poranek wyprzedzając świeży,  
 Zkąd więc srebrzysta rosa mży obficie.  
 Gdyż nocą snadniej zrznąć twarde rżysko,  
 Lub łąki wyschle kosić bardzo nisko—  
 Nocy się bowiem klejka wilgoć trzyma,  
 Która źdźbło stęza. Zresztą, przyjacielu!  
 Aż nadto czasu do twych robót wielu  
 W długie wieczory będziesz mieć, gdy zima  
 W świetlicy twojej trzaskający mile  
 Ogień roznieci. Wtedy to i żonka,  
 Skracając śpiewem zmudnej pracy chwile,  
 Zwinnem czólenkiem raz wraz w krosna brząka,  
 Lub ci, z polewki wrzątku, nader schludnie  
 Szum niepotrzebny winnym liściem zbiera.

Ale spłowiła za to znów Cerera  
 Tylko, zarówno w roku się południe  
 Jak i w południe dnia, najsnadniej ścina—  
 Też i dla młocki dobra to godzina.

Zresztą: w koszuli orz i siej w koszuli—  
 Bo nie czas, gdy się człek w siermięgę tuli.

.....  
 To zaś, by mogła baczość gospodarza  
 Przeniknąć wcześniej: kiedy więc posucha,  
 Lub deszcz, lub idzie wiatr co mrozem dmucha—  
 Sam Ojciec Bogów tak to mądrze zdarza,

Że wiesz z księżyca: pod jakimi znaki  
Przypadać mają słotne dnie, i jaki  
Gwiazd układ rolnik mając przed oczyma,  
W pobliżu obór niech dobytek trzyma.

Tak też, gdy wichry runą w prąd szeroki,  
Od czego głucho wzdęte wrą zatoki,  
I w puszczech leśnych szum się dziwnie wzmagą,  
I huk w spiętrzonych górach się rozlega,  
Aż wnet, w daleką morską toń, od brzegu  
Leci niesforna wietrznych sił zniewaga—  
Wprzód przecież, z różnych przepowiedni, burza  
Niemylnie krągłym nawom się wywróża—  
To: że z odmętów lecąc kormorany  
Z wrzaskiem nadbrzeżnej dopadają piany,  
Lub albatrosy hałaśliwą zgrają  
Nurtują w piaskach; to: że nad moczary  
Wzbiwszy się czapla w mgłę gdzieś ginie szarej.

Często też ujrzysz: z niebios jak spadają  
Zdmuchnięte wichrem gwiazdy, lecąc długo  
W ciemnościach nocnych płomienistą smugą—  
Albo w powietrzu widzisz, baczny człecze,  
Żdźbła wirujące, listki spadłe z drzewa  
Lub kwiatów puchy — lub że zwinna mewa  
Zdała od brzegów nurt skrzydłami siecze.

Wtedy niebawem od stron, kędy władnie  
Boreasz srogi, błysk za błyskiem wzlata,  
I tuż, trzaskanie gromu, krańce świata  
W posadach wstrząsa. W kilka chwil, bezładnie  
W powodzi giną łąki, niwy, siola—  
A na odmęcie żeglarz ledwie zdoła  
Co tchu przemokłe żagle zdjąć.

A przecię

Tej klęski bliskość wcześniej znać możecie . . .

Na długo przedtem, z wklęsłych kotlin, żwawie  
Przezornym ciągiem śpieszą gdzieś zórawie—  
W niebiosu czegoś spoglądając krowa,  
W rozdęte nozdrza chwyta wiatr — jaskółka  
Ponad wodami w chybkie śmiga kółka—

Żaba też skargi swej odwiecznej słowa  
 Uparcie w bagnie gdzieś plugawem jęczy—  
 I skrzętniej także niż to zwykle bywa,  
 Ścieżyną ciasną, mrówka wciąż troskliwa  
 Zapasy w śpichrz swój znosi. Łuk też tęczy  
 Końcami obu wilgoć wsiąka z ziemi.  
 Kruków zaś gęsty zastęp gdzieś na łące  
 Gromadnie w skrzydła bije szeleszczące.

Z ptaki też chętnie poznaj się dziwnemi,  
 Co to, gdzie z środka wód przejrzystej szyby  
 Kaistru łąki wdzieczą się, to niby  
 Udając kąpiel, krople wód perłowe  
 Dziobami rozpryskują, to znów głowę  
 W toni nurzając lub w niej brnąć po szyję,  
 Trzepoczą skrzydły, jak ktoś co się myje.

Albo i wrona, gdy piaszczystą miedzą  
 Samotnie chodząc tam i sam, skrzekliwa  
 Gardzielą pełną niecznie deszcz przyzywa,  
 Nie jestże wieszczką? I dziewczęta wiedzą,  
 Robotę pełniąc w późną noc, że gdyby  
 Olej u lampy jał w skwierczącym śwędzie  
 Pyskać, a przytem knot porastał w grzyby—  
 To dni następnych pewnie ślota będzie.

Lecz kto z pogody dżdżyste dni odgadnie  
 Z nich też pogodę ma zgadywać snadnie,  
 Bo na to także pewne znaki służą.

Gdy gwiazd przyémionych nie jest nazbyt dużo,  
 Ani wschodzący miesiąc niezbyt skrawo  
 Odbija bratnie blaski, ni się suną  
 Przez niebo chmurki zbałwanione w runo—  
 Też gdy w słoneczny blask nie leci z wrzawą  
 Lubych Tetydzie zimorodków zgraja—  
 A nie mający rogów zwierz plugawy  
 Wielce rad szarpać wiązki swojej strawy—  
 Także po smugach gdy się mgła przyczaja—  
 Albo gdy sowę kędyś, w dębu szczycie  
 Huczając, wczesnym zmierzchem posłyszycie . . .



Więc wreszcie kruki, kiedy gwarną rzeszą  
 Trzepocząc skrzydły, z gardeł zaś krakanie  
 Dając, niewiedzieć czemu niesłychanie  
 Gdzieś tam się sobie po wyżynach cieszą.

Doprawdy, trudno wierzyć: by zwierzęta  
 Doznawać mogły przenikliwej troski  
 Około jutra, i posiadać boski  
 Dar, którym przyszłość bywa odgadnięta.

Lecz niemniej pewnem jest: że gdy w przestrzeni  
 Eteru płynny ruch kierunek zmieni,  
 Tak, że z pomocą południowej siły,  
 Wilgotne cząstki w dole się skupiły,  
 Suche zaś w siebie górny prąd zabierze—  
 Skutek ten wszelkie odczuć musi zwierzę.  
 Gdyż się inaczej nawet wtedy wzrusza  
 Piers, a inaczej kiedy ma być susza.  
 Ztąd ta wesołość trzód na bujnej łące,  
 Ztąd te po smugach ptaki świętujące.

Jeśli zaś pilnie dni i nocy znaki  
 Zbadasz, a oraz układ gwiazd wszelaki;  
 Nigdy z jutrzejszej mieć nie będziesz chwili  
 Mdłych niespodzianek, ni cię nawet zmyli  
 Powabem błogiej ciszy noc zdradliwa.

Gdyż, jeśli księżyc jak niekiedy bywa,  
 W siebie zebrawszy światło swe, zahacza  
 Rogami eter mroczny — dla oracza  
 Na polu wtedy, a zaś dla żeglarza  
 W toniach, straszliwy z burzą deszcz zagraża.

Gdy zaś rumieńca krwistem płonie zdrowiem,  
 Z pewnością wiatru się spodziewaj — bowiem  
 Dziewiczą krasą zawsze twarz swą mroczy  
 Srebrzysta Febe, kiedy wiatr ma w oczy.

W czwartej przemianie jednak (i to na tem  
 Polegaj śmiało), jeśli swem rogatem  
 Licem w przyćmionych mgłach się nie rozmąca,  
 To jutrzejszego dnia i tych co jeszcze  
 Z niego się zrodzą, aż po kres miesiąca,  
 Dreńczyć nie będzie ani wiatr, ni deszcze;

Tak, że majtkowie, próżni wszelkiej trwogi,  
Brzegu dosięgłszy, z serca uczczą Boga.

Słońca też radź się! równie w owej chwili  
Gdy z wód się dźwiga, jak i gdy się chowa  
W spieniony odmęt. W słońcu mądrość zdrowa!  
Jemu wierz — nigdy ono cię nie zmyli:  
Bądź w tem, co rzeźwy niesie z sobą ranek,  
Bądź, co z błękitnych tryskające tkanek  
Przynoszą gwiazdy. Gdy przy wschodzie ono  
W mgły jest spowite, co go plamiąc chłoną,  
Deszczów się wówczas silnej strzeż zamieci!  
Bowiem już z morza południowe leci  
Tchnienie, a ono, roślinności wtedy  
I trzód pasterzom dość przysporzy biedy.  
Gdy zaś obłoków ciemne w krąg ogniwa  
Promienistemi smugi blask przeszywa,  
Lub gdy jutrzienka, ze złotego łoża  
Małżonka swego, wstaje niezbyt hoża—  
Niestety! próżno do wiotkiego łona  
Latorośl winna tulić będzie grona—  
Tak to tam, w strzechy tętniąc Nielitośnie  
I odskakując, grad niebawem chłóśnie!

Dobrze też bywa, w słońce że spojrzycie,  
Gdy już pobywszy na sklepienia szczytów,  
Ztąd ku dołowi zniża się stopniowo.  
Bowiem na onczas różnych w jego twarzy  
Barw blaski grają. Modra gdy przeważy,  
Deszczu wyglądaj, a zaś rubinowa  
Kiedy się iskrzy, wiatr wschodowy mamy.  
Lecz jeśli tylko złoto-zólte plamy  
W ognjach się jego przelatując mienia,  
To nieodmiennie w chmurach, jak jesienią,  
Wicher przyleci, z nim zaś mieć będziecie  
Szalone wrzenie. Wtedy za nic w świecie:  
Ani mię nocą w czółnie mknąć na toni,  
Lub choć się brzegu puścić nikt nie skłoni.  
Lecz gdy przez cały czas dziennego trwania,  
Aż po zachodnie zejście słońca z nieba,

Nie mu pogody lica nie przesłania —  
 Ni chmur się wtedy, ani bać potrzeba  
 By Akwilonów prąd zbytecznie skory  
 Z szumem odwieczne niepokoił bory.

Słowem wszystkiego: co wieczorne zorze  
 Przynosi z sobą — i z kąd wiatr napędza  
 Obłoki wiotkie jak przejrzysta przędza,  
 Z których nie bywa dżdżu — i co też może  
 Wilgotnych tchnienie Austrów mieć na myśli —  
 Wszystkiego tego, masz się jak najściślej  
 Ze słońca uczyć. I któż twierdzić będzie:  
 Że był z przyczyny słońca kiedy w błędzie?...  
 —————

## E K L O G A I V.

### POLLIO.

Rzeczy wznioslejsze niż świat zwykle słyży,  
 Sykulskie Muzy wieszcz wasz dziś wypowie!  
 Cóż ztąd: że skrytej w chłodny cień dąbrowie  
 Nie każdy rad jest? — owszem, w leśnej ciszy,  
 Gdzie głuza miészka jak najuroczystsza,  
 Mój śpiew niech będzie godnym swego Mistrza!

Bo oto kres jest wieszcey przepowiedni,  
 I całkiem nowy, nader niepowszedni  
 Wieków porządek wrędcie nam nastanie.  
 Już i Dziewica błogich dni nadzieje,  
 I swe nam Saturn wraca królowanie,  
 I zbawcze z Niebios odrodzenie dnieje.

Ty więc, dziecięciu, które się poczyina,  
 By nam żelazny wiek zmieniło w złoty,  
 Gdy na świat przyjdzie, w stare zdołne cnoty,  
 Sprzyjaj przeczysta Siostró Apollina!

Tak zaś wyrokom Niebios się podoba,  
 By za twej władzy, mój dostojny Panie!  
 Ta stwarzająca nowy ład ozdoba,  
 Miała, Pollionie! swoje Zwiastowanie.  
 Za twym przewodem, jeśli gdzie istnieje  
 Ślad, jak człek niegdyś broić śmiał szalenie,  
 Zmazane będą win tych wstretne dzieje —  
 Z niemi zaś wieczne pójdzie precz zgorzenie.

Ten, który przyjsć ma, Bogów on żyć będzie  
 Żywotem, z Bogi Bohatery zbrata,  
 I sam, w ojczystych zdobny cnót narzędzie,  
 Ukojonego ujmie rządy świata.

Cudowne dziecię! Jemu wielce rączo  
 Popędem własnym, bujne matki ziemi  
 Przyroda złoży dary, nad któremi  
 Bluszcze się w akant uśmiechnięty wplączą.

Wymiona wzdęte, z łąk mu, stad macierze  
 Same przynosić będą, ni się strwożą  
 Lwów strasznych w polu, — nad kolebką Bożą  
 Same też z siebie kwiaty zwisną świeże. . . .

Własnym się jadem wąż i złością swoją  
 Struje chwast chytry; za to, pospolicie  
 Balsamy kwitnąc poczną, które goją  
 Ciało i duszę. Gdy zaś znów ujrzycie  
 Wskrzeszone w czynach Bohaterów życie,  
 Którym najczystsza przodowała cnota —  
 W faliste wtedy kłosa, niwa złota  
 Nie tylko płowieć będzie, lecz i głogi  
 Cień dziś rodzące, rozweselą knieje  
 Szkarłatnych gron widokiem, dąb zaś srogi  
 Miodem najśłodszy w głębi puszczy spotnieje.

Czas jakiś jednak, wbrew zbawiennej zmianie,  
 Ślad złości dawnych ten i ów zostanie.  
 Te, co za zyskiem w morskie bełty gnają,  
 Lub grody dzierżą najemników zgrają,  
 Lub twardem ostrzem prują ziemi łono. . .

Wtedy i Argo nowa, w wód odmetry  
Z wyborem śmiałków, i znów, w niezwalczoną  
Troję, Achilles wielki będzie pchnięty !

Lecz sile w pomoc ducha gdy przyzowiem,  
Precz wtedy chciwość z ziem i z mórz zazdrosna!  
Żeglowna wtedy już kupiectwu sosna  
Służyć nie będzie — sama ziemia bowiem  
Wszystkiemu starczy — ani więcej niwy  
Radłem udręczysz, ni zapuścisz krzywy  
Nóz w winoroślę co się wdzięcznie wije —  
Twarde też jarzmo wołom zdejmiesz z szyje.

Ni skłamię dłużej barwy podrobionej  
Wetna, lecz owszem, już na owiec grzbiecie,  
Niezatartemi polnych ziół znamiony,  
Szkarłat lub szafran w runach spostrzeżecie.  
Skaczących nawet jagniąt rój uroczy  
Żywym fioletem wabić będzie oczy.

Takie to wieki pocznij snuć z wrzeczona  
Parko, z niezłomnych losów czią zgodzona!  
Bo czas już Tobie wielkie wzięść zaszczyty,  
Które Ci Niebo na wyłączność chowa,  
O Ty potomku Bogów znamienity!  
O Ty ozdobo świetna Jowiszowa!

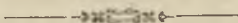
Spójrz kędy waży kuli swej ciężenie  
Ziemia, a lądów z nią i mórz przestrzenie —  
Spójrz w głębie Niebios, ku gwiazd górnej rzeszy,—  
Spójrz — jak się wszystko Twojem przyjściem cieszy!

O! niech w mej piersi jak najdłużej gości  
Tchnienie, i razem, niech mię jak najdłużej  
Mój kres omija — aż już do sytości  
Śpiew mój po świecie sprawie Twej usłuży!

Ni mię w tem Orfej, z Kalliopy matki  
Pomocą, ani Linus, choćby społem  
Z nim był Apollo jego Rodzic gładki,  
Ubiedz nie zdoła, — nawet z swem wesołem  
Graniem, niech Pan mię przed pasterze swoje  
W Arkadyi wyzwie — nie się ja nie boję —

Arkadya, własna jego mię ojczyzna  
Nad nim zwyciężcą, w tem co śpiewam, wyzna!

Nuże niemowlę! poprzez uśmiech błogi  
Twą matkę poznaj, która tyle trwogi  
Dziesięć miesięcy miała! Czyją zorzę  
Dreszcz słodki wita — wiedz to Mały Panie —  
Tego Bogini nie dość godne łożę,  
Ni dość jest godne Bogów uctowanie! —



## W SYRYJSKIEJ GOSPODZIE.

(COPA).

Znacie gosposię z kruczą jak noc kosą,  
Na której czole jak dzień śnieżny bładem  
Tak precudownie błyszczą Grecki dyadem?  
Lubieżne dzisiaj szwały ją uniosą,  
Z drgającą w ręku w miękki takt grzechotką,  
W rozkosznym tańcu giąć swą kibić wiotką.

W ten skwar, w kurzawę taką — w onem dziwie  
Smakujcie radzi! Bo któż wam tu broni,  
W tancerkę piękną topiąc wzrok, leniwie  
Do góry brzuchem leżeć z czarą w dłoni?

Wszystkiego u niej znajdziesz zapas duży:  
Kielichy, kubki, wszelkich kształtów czasie,  
Fletnie i liry, wieńce z fiołków, z róży,  
I ustron chłodną, niby gniazdo ptasze  
W majowej gęstwie, którą wiatr porusza —  
A w tem, z pieczary kędys, niby w lesie,  
Słodko fujarka skarząc się pastusza,  
Myślą w zielone smugi cię przeniesie. . . .

Tuż obok srebrna po kamykach struga  
Rozkosznie szemrząc, wije się i mruga.

Starego wina gąsior tam pękaty,  
I moc równianek — niech kto tylko skinie —  
Tkanych w błękitne i w szkarłatne kwiaty  
I w lilie takie białe, jak jedynie  
Nad Achelojem, wśród samotni dzikiej,  
Dziewice leśne zwykły brać w koszyki.

Są i gomulki w kobiałeczkach z trzciny,  
Jest i ogórek na szypulce siny.  
Śliwki rozkoszny późnej dar jesieni,  
Chrupiący kasztan, morwa krwią barwiona,  
I płynnem złotem wzdęte winne grona.  
Słowem, przybytki swoje niech tu wzniosą  
Amor i Bachus, — hejże dobra nasza!  
Strzeże ich progu strach z wierzbową kosą —  
Lecz jego postać niech was nie odstrasza.

Na chwilę krótką z łoża się uniosłem.  
Patrzę — w ulicy kogoż wzrok mój wita?  
— A ty gdzie jedziesz? Słuchaj Calybita  
Zsiądź z twego osła, byś sam nie był osłem!  
W skwar taki, z całej Boskich stworzeń rzeszy,  
Konik się tylko w zbożu skrzypiąc cieszy  
Sam nie wie z czego, — bo już i jaszczurka  
Pod chłodny kamień skrzętnie daje nurka.  
Chodź tu zziąjany człecze! radzę szczerze.  
Legniesz w dającym chłodny cień szpalerze —  
Tam łeb spocony zdobny mając w kwiaty,  
A w ręku puchar tak jak ty pękaty,  
Nim się wysapiesz, niechaj wzrok twój zerka  
W stronę, gdzie giętka zwija się tancerka.

Ach! niech przepadnie każdy, komu czoło  
Uciechy nasze w zmarszczki w brwiach zasnuły!

Jakże? Dopieroż będę, proch nieczuły,  
Przy pełnej czarze, pieśnią czić wesolą?

I co mi potem: gdy wspomnienie czyje,  
W pachnące kwiaty, albo w maj młodzieńczy,

Na grobie moim zimny głaz uwieńczy —  
Szczęścia jakiego wtedy czyż użyję?

Hej! wina! kości! precz ztąd, kto na sucho  
O jakieśkolwiek jutro byłby w trwodze!  
Niech śmierć, już nawet ciągnąc cię za ucho,  
Powie ci: — Żyjesz? Dobrze. W czas przychodzę.





## IV.

# Z JUWENALISA.

### SATYRA WSTĘPNA.

Wiecznież mi tylko słuchać? Nie — pokusa  
Pomsty mię dręczy. Dość już mam Kordusa,  
Który mi przez nos, czyli śpię czy idę,  
Wszędzie swą lichą prawi Thezeidę —  
I tych co nudne deklamują żale —  
I co komedye nie dowcipne wcale —  
I tego, co Telephem swym bezkarnie  
Dzień cały srogie sprawia mi męczarnie —  
I co Oresta swego w każdej porze  
Czyta i nigdy skończyć go nie może.

Nie — nikt dokładniej własnej swej kieszeni  
Nie zna, jak ja znam gaj Wenery gacha —  
I dziurę w której młotem Wulkan macha —  
I jak złoczyńcy w piekle są dręczeni —  
I jak to Złote runo zdobywano —  
I jak Monychus Centaur, z kądś wyrwaną  
Jesionu wiechą wrogi swe przepędza; —  
Tych wszystkich bowiem oklepanek nędza,

Niesforną gębą lada wierszoroba,  
 Czy brzask na niebie, czy wieczorna doba,  
 W sadach Frontona, w sposób niepozbyty  
 Kruźganki dręczy i drzew śpiące szczyty.

Więc czas już wielki bym się dorwał bicza,  
 Gdyż to jest bierność zda mi się zbrodnicza:  
 Podczas, gdy głośno lada chłystek skrzeczy  
 Zużyte bajdy godne zbutwieć w pyle,  
 Uparcie milczeć dłużej, mając tyle  
 Do powiedzenia całkiem nowych rzeczy.

Czemu zaś umysł mój się nie obawia  
 Wkroczyć na szlaki, które już Lucyli  
 Zaszczytnie zwiedził? — z tego wam bezprawia  
 W nader się krótkiej wytłomaczę chwili.

Ten tu rzezaniec żony i kochania  
 Naprzykład szuka; — a tam rozmamana  
 Maewia, z oszczepem dzika w kniei gania.  
 Ten znów golarzem był — lecz cóż za zmiana!  
 Obecnie — patrzcie — w pośród patrycyuszy  
 Swemi bogactwy mizdrzy się i puszy!  
 Ów zaś, w Egipskiej psiarni gdzieś wyległy,  
 Ciura i fagas — Kryspin — toż go znacie —  
 Jakże on dumny w swej szkarłatnej szacie!  
 Jak mu są twarde złote łoża węgły!  
 Jak się on wiatrów lub gorąca lęka!  
 Jak miękkich puchów trzeba jego głowie! . . .  
 To wszystko widząc: czyż nie świerzbi ręka  
 Satyry biczem kropić co się zo wie?

Lub gdzież mi znaleźć tak chłodnego czleka,  
 W którym by gniewy zółci nie wzburzyły,  
 Gdy ujrzy pełną lektykę baryły  
 Mathona, który w trybunałach szczeka?

Tam się znów słania twarz i postać licha  
 Donosiciela, który już zgubiwszy  
 Własnego swego pana, coraz cheiwszy,  
 Na zgubę innych i ich mienie czyha.  
 Więc mu się Massa bardzo nisko kłania —

Więc Carus datków śle mu bardzo wiele —  
 Więc mu nareszcie daje do kochania  
 Latinus drżący żonę swą Thymele.

.....  
 Dziś, gdy się w sobie niezbyt czujesz słaby,  
 To do majątku dojdiesz przez sypialnię  
 Łada zgrzybiałej lecz bogatej baby.

Tak—tak—dość tylko byś się sprawiał walnie!  
 Czyż cię to jeden mając łepskie wzięcie,  
 W należnym tobie ubiegł testamencie?

— Prokulejowi jedna uncya złota —  
 Lecz Gillonowi takich sto lub dwieście. —  
 O! bo tu w miarę płaci się robota —  
 Nie jest zaś łatwo dogodzić niewieście. . . .

Nuże nędzniki! których podle ciało  
 Za najem w sobie życia moc wyplenia —  
 Bodaj wam za to w żyłach krwi nie stało!  
 Bodaj wam zmarnieć nędznie z wycieńczenia!

Cóż jeszcze więcej? — Z drogi schodźcie! z drogi!  
 Tłum się klientów wali — i jak mnogi!  
 Za kim to? — A! to ty kochanie, który  
 Powierzonego pieczy twej sierotę  
 Obdarłeś z mienia aż do żywej skóry,  
 I jeszcześ gwałtem zelżył jego cnotę?

— No, albo Maryjusz? Temu choć daleka  
 Droga z wygnania, zbyt on nie wyrzeka.  
 Sąd mu cześć odjął, ale nie pieniądze  
 Których on kupa nakradł; — a ja sądzę:  
 Że ta prowincya, co to nazbyt chyże  
 Zwycięstwo nad nim w sprawie tej rozwodzi,  
 Z tego, co dzielnie złupił z niej ten złodziej,  
 Nie prędko lub się nigdy nie wyliże.

No i to takich sprawek (z Horacyusza  
 Pochodnią w dłoni, by im w kose oczy  
 Zajrzała światłość) nie mam być ochoczy  
 Chłostać? — I czyż to mocniej — pytam — wzrusza

O Herkulesie lub o Diomedzie  
 Lub Minotaurze dziwna bajka która—  
 Lub mądry Dedal, gdy w powietrze jedzie—  
 Lub Ikar głupi gdy w głąb daje nura—  
 Jak ten tu oto mąż roztropny pono,  
 Co, żeby znaczne ciągnąć mógł korzyści,  
 Podczas, gdy któryś z gości najogniściej  
 W jego się przytomności z jego żoną  
 Jak chce zabawia — on, nie bity w ciemie,  
 To w sufit patrzy, to tam niby drzemie.—

Ten znów, kohortą pragnie nadzwyczajnie  
 Dowodzić. — Zkądże myśl ta w nim urasta?—  
 — Mienie swych przodków po ulicach miasta  
 Przejeżdżał dziarsko i zna wszystkie stajnie.—  
 — A! no — zajęcie świetne niesłychanie!  
 Toćże bywało: po Flamińskiej drodze,  
 Sam Neron wzniosły, w dłoń ująwszy wodze,  
 Sporusa woził — sprosne swe kochanie.

Istotnie dość jest wyjść na miasto, aby  
 Podobnych wzorków zebrać co niemiara.

— Tam — któż się taki być widzianym stara?  
 Sześciu go niesie — chłop w chłop tęgie draby!  
 A on z wysoka wdzięczy się wspaniale—  
 Rzekłbyś: Mecenas w Augustowej chwale!  
 To nic. On tylko w pewnym dokumencie  
 Biegle sfalszował podpis i pieczęcie.

— A ta znów pani? — O! to wielka dama!  
 Tak było: że raz kubek wina sama  
 Mężowi dłonią gdy podała białą,  
 To mu się wprędce coś takiego stało,  
 Że *wziął* i umarł. — Odtąd, dusza tkliwa,  
 W opiece mając wszelką cześć kobiecą,  
 Jeśli się kędy zdarzy, jak to bywa,  
 Że mąż przypadkiem zmarłszy zczerniał nieco,  
 Radzi: jak wprędce, w sposób go najgładszy  
 Na stos wyprawić — nim się gmin opatrzy.

Słowem — gdyś tylko znaczyć rad na świecie,  
 Bądź kajdaniarzem. — Cnota? — o! — powiecie

Rzecz to jest arcy-piękna. — Tak — lecz ona  
 Zębami z zimna szczęka, z głodu kona,  
 Podczas gdy zbrodzeń i człek podłej duszy  
 Ni się zaziębi, zmoknie, ani pości;  
 Owszem — wszystkiego w pas ma i po uszy:  
 Ogrodów, gmachów, sreber, kosztowności.—

Tchórz, kto podobnych rzeczy nie wywleka  
 Na światło dzienne! Co? czyż nie przyzowę  
 Przed sąd nędznika tego, co synowę  
 Własną sprzedaje? — Lub twarzyczki gładkiej  
 Młokosa tego, który jeszcze z mleka  
 Wąs ma pod nosem, a już go meżatki  
 W obroty wzięły? — Albo te dziewczątka,  
 Z pozorów zliczyć trzech nie umiejące,  
 Które w uściski może brać gorące  
 Każdy kto zechce? — O! i gdybym wątką  
 Poetycznego nie wziął już w kolebce,  
 To oburzenie samo mi podszepece  
 Wiersz, zły, czy dobry? nie wiem — jednak sędzę  
 Że jest mi dano sprośne chłostać żądze.

Odkąd z osiadłej Arki na gór szczycie  
 Deukalion wyszedł — dalej zaś — z kamieni,  
 Za sprawą Pyrrhy, w ciała rozmiękczeni,  
 Pierwotni męże, twarde wzięli życie —  
 Poczem w małżeński węzeł się złączyli  
 Z zastępem dziewic nagich — od tej chwili,  
 Z czembądź się ludzie biedzą, z czem się noszą,  
 Czy to wściekłością, grozą lub rozkoszą,  
 Czy też nadzieją lub strapieniem zową—  
 To wszystko będzie moich pism osnową.

Gdzież kiedy chciwość i rozrzutność, w parze  
 Z brudnem się skąpstwem, tak jak dziś, ukaże?  
 Jednym zamachem, w kości, sto tysięcy  
 Wyrzuca w błoto twa wspaniała ręka —  
 A twój niewolnik cały dzień lub więcej  
 Nie jadł, i z zimna w swych lachmanach szczęka.

Kiedyż, jak dzisiaj, tyle budowano  
 Pałaców? i czyż, z przodków kto, myślicie,  
 Na ucztę w skromnej chacie zastawianą  
 Jak wy, siedm razy zmieniać dał nakrycie?

Za to u progu, cóż za nędzne żarcie  
 Rzucacie w gęby takich, co uparcie,  
 Choć z nich nie jeden starą zdobny togą,  
 Do waszej łaski tłoczą się jak mogą!

Jeszcze nierzadko, w rozdawania porze,  
 W własnej osobie swojej sam nadęty  
 Patron przychodzi, sprawdzać te klienty  
 Mocno zgłodniałe. Gdyż się zdarzyć może:  
 Że, wśród tej zbiegłej z końca świata zgrai,  
 Jakiś przybędą obcy się zaczał—

Lub w zamięszaniu czasem tak wypadło,  
 Że ktoś podstępnie wziął po dwakroć jadlo.  
 — No — gadaj głośno ktoś ty? — to ci dadzą.  
 Hej! zrób tam woźny między niemi ciszę!—

— Bogi! nazwiska toż ja tutaj słyszę,  
 W Rzymie najpierwszą zdobne niegdyś władzą!

— Daj mi — jam Pretor! — A jam Trybun! — Hola!  
 Ten wyzwoleniec już tu dawniej czeka.—

— Tak — tak — ów mówi. — Cóż mi za niewola  
 Ustąpić komu? — zwłaszcza, żem zdaleka—

No, od Eufratu — jak to za pokutę  
 Wskazują uszy moje wskroś przekłute.

Lecz, żem dość grosza zgarnąć był szczęśliwy,  
 Więc drwię ze świata i mam znaczne wpływy—

Podczas gdy wielce świetny ty Korwinie  
 Mimo twe liczne w dziejach antenaty,

W lichej gdzieś Wólce pasiesz własne świnie.—

Tak — tak — pierwszeństwo ma i tu bogaty—  
 Mniejsza, że niegdyś kredą naznaczony  
 Wszedł w Rzym, jak bydlę poganiany biczem  
 Prosto na rynek.

Dziś, będący niczem  
 Patrycyusz goły, winien jest pokłony

Lada chłystkowi z trzosem! Gdyż jedynie,  
 W Rzymie, grosz miły godzien mieć świątynię,  
 Jak miały niegdyś: Pokój, Dobra Wiara,  
 Cnota, Zwycięztwo stąpające butnie,  
 Jak je ma jeszcze kędyś Zgoda stara,  
 Choć w niej gorszące słyhać tylko klótnie.

Lecz gdyby z możnych kto, przez przykład rzadki,  
 Sportulę ściśle zrachowawszy ową  
 Z całego roku, chciał dać sobie słowo:  
 Że przez oszczędność noworoczne datki  
 Sobie zatrzymać myśli jako żywo;  
 To wtedy — pytam: — za co, jaki taki  
 Tunikę kupi, nowy płaszcz, chodaki,  
 Albo niezbędne w nocny chłód paliwo?

To też — choć żarcie, każdy codzien szczerze,  
 Tak że na niego nikt nie czeka, bierze.

I nawet czuły zdarza się mężysko,  
 Co wlecze z sobą, choćby z końca miasta  
 Żonę — a bywa chorą ta niewiasta,  
 I czasem nawet już zlegnięcia bliska.

Jeden też z takich (lecz go odgadnięto)  
 Wodził za sobą, ze wszech stron zamkniętą  
 Lektykę pustą, w której niby tkliwa  
 Żona, wśród puchów leżąc, odpoczywa.  
 I gdy już jemu dana była strawa:  
 — Słuchajno — mówił temu co rozdawa—  
 Jeszcze dla mojej obiad się należy  
 Galli niebogi. — Tamten gdy nie wierzy:  
 — Gallo — powiada — proszę, moje złoto,  
 Wyjrzyjże oknem. A! śpi. Mniejsza o to.—

Kiedys już jadłem brzuch wypełnił człecze,  
 Cóż dalej czynisz? Tu się rozpoczyna  
 Twój dzień roboczy. Cała się drużyna  
 Za swym patronem niby ogon wlecze  
 Na Forum. Dalej wprost przed Apollina,

Który spraw tyle słuchał już ciekawie,  
 Że stać się musiał arcybiegłym w prawie!  
 Potem, gdzie dłutem w głazie utrwaleni  
 Rzędem królują męże znakomici,  
 Z których nie zawsze Rzym się słusznie szczyci;  
 A niemniej przecież, w krążgankowej sieni  
 Godnego tego ze wszechmiar zebrania,  
 Nieczystość wszelka srodze się zabrania!

Wreszcie do domu owa liczba mnoga  
 Patrona odprowadza. Lecz u proga  
 Jakże myślicie? czy też chęć go bierze  
 Choćby słuszniejszych prosić na wieczerzę?  
 Nie. Więc w swą stronę każdy idąc wzdycha—  
 W domu go czeka chłód i strawa licha.

A ten tymczasem: ptastwo, ryby, mięso,  
 I co najrzadsza może dać biesiada  
 Najsmaczniejszego — aż się uszy trzęsą  
 Bezwstydnie sobie w samotności zjada.  
 — Człek mądry — nie rad karmić pieczeniarzy.

— Tak, lecz za karę czyż to raz się zdarzy:  
 Że taki, pełny mając brzuch — jeżeli  
 Łażni zapragnie użyć — to w kąpieli  
 Żle strawionego pławi w sobie pawia?—

Ztąd bywa często tak, że po obiedzie  
 Bez testamentu wprost za Styks wyjedzie.  
 Zaczem klientom tylko pozostawia  
 Oskomę w gębie — a my, pełni buty,  
 Z patronem naszym, gdy nam jego czasza  
 Przy ustach szumi, drwiemy z nich dopóty,  
 Aż z lada chwilą przyjdzie kolej nasza.

Nie — nie — do naszych niecnot, przyszłe wieki  
 Doprawdy — cóż mieć mogą do dodania?  
 Więc, zamiast głowę łamać, wnuk daleki  
 Nas naśladować tylko niech się skłania,  
 Lub nam zazdrościć, żeśmy w danej chwili  
 Już dla postępu nic nie zostawili.



— Lecz maszże w sobie godność wraz z odwagą?—  
 Słowem, tych wielkich przodków dar uroczy,  
 Co to, w szlachetnym gniewie, prawdę nagał  
 Rznęli, nie dbając czyje skłuje oczy?  
 — Co? niżli palcem wytknąć — może lepiej  
 Niech niegodziwca uczczę i pochwałę?—  
 — Tego ja mówić nie chcę. Lecz zuchwale  
 Niech Tigellina język twój zaczepi,  
 To nim w świat frunie sprawka ta junacka  
 W cyrku się szrankach możesz znaleźć znienacka,  
 I tam zapłonąć żywcem, jak z tych który,  
 Co to u słupa więzi w stryk za gardło,  
 Nim ich żarzewie zwolna w żuzel zżarło,  
 Dymów gryzące rozwlekają chmury.  
 — Jakże? Ten zbrodzień który jest podziwem  
 Świata? co trzykroć własne swoje stryje  
 Potruł — spójrzeniem będzie pogardliwym  
 Ze swej wyżyny w oczy patrzył czyje?  
 — Tak. Ten sam bratku. I gdy go przypadkiem  
 Spotkasz, to z drogi w sposób jak najzwałszy  
 Dawaj drapaka, ręką wprzód zatkawszy  
 Gębę. Bo widzisz: być kupionym świadkiem,  
 Lub zgubić kogo — tożto u nas fraszka.  
 Dość gdy kto szepnie: — To on! Bierzcie ptaszka!

Ztąd jest bezpieczniej: starych lat Eneje  
 W Lacyum osadzać, lub odwieczne w rzece  
 Hylasy topić, co już tak dalece  
 Nikogo ani ziębi ani grzeje,  
 Albo z Hektora smucić się pogromu,  
 Którego przecież nie żal już nikomu.

Bo dziś, złoczyńcę, choćby niech Lucyli,  
 W obroty weźmie — oho — padła trwoga!  
 Jedni się z tego wielce ucieszyli—  
 Lecz on za bezcen kupił sobie wroga,  
 Który mu od tej pory, najniezłomniej  
 Z całego serca pomsty nie zapomni.

Więc Juwenalu nim się owych panów  
 Szarpać podejmiesz — pilno się zastanów.

Masz wóz i przewóz. Może to korzystniej,  
 Zanim się zamiar twój urzeczywistni,  
 Dopóki pora jeszcze — te junacze  
 Myśli, dla siebie schować.

— Ha! zobaczę. —

---

### SATYRA III.

Do Kum wyjeżdża jeden z druhów rzeszy.  
 Jedno mi po nim tęsknoty umniejsza,  
 Że choć samotna Sybilla tamtejsza  
 Z przyjazdu jego wielce się ucieszy.  
 Tak rzadko teraz gościa tam! I wreszcie  
 Kumy, toż niemal Bajów już przedmieście —  
 A znów na świecie jestże co nad Baje  
 Cudowniejszego? Co do mnie, nie taję,  
 Że mi pustynia, kędy najbezludniej,  
 Milsza od grozy niebezpieczeńst w miasta,  
 Gdzie w skrętach ulic zgiełk co chwila wzrasta,  
 Gdzie od pożarów blaski łun złowieszcze,  
 Gdzie ci nad głową źle stawiony dudni  
 Dom upadając, lub, co gorzej jeszcze,  
 Gdzie nędznych wierszy albo nudnej mowy  
 Cierpliwie słuchać musisz w skwar sierpniowy.

Umbrycyusz zmieścił wszystkie swe manatki  
 Na wozie jednym. Idę z nim pod ramię,  
 Aż gdzie opodal, przy Capeny bramie,  
 Stary wodociąg w mech porasta rzadki.  
 W miejscu tem niegdyś, w nocie letnie, Numa  
 Nimfy czarownej oczekując duma.  
 Dziś gaj ten (źródło, nawet i świątynia)  
 Żydostwa stał się wynajętą pastwą —  
 Słomy tam wszędzie i śmieci plugastwo,  
 I koszów kupy. Wszystko niech przyczynia

Zysków Rzymowi! — Jednak — Możny Panie —  
 Odkąd Muz orszak pierzchać ztąd zaczyna,  
 Zszedł święty niegdyś gaj twój. . . na zebranie.

Otóż i wdzięczna Egeryi dolina —  
 Sztuczne pieczary. . . piękne! Jednak bóstwo  
 Dawnemi czasy, gdy je nad tym zdrojem  
 Prosty otaczał lud uczczeniem swoim,  
 Wolało stokroć pierwotne ubóstwo  
 Wilgotnej rosą w około murawy,  
 I był też źródłu miłszym gład szarawy,  
 Niż dziś kosztowna wanna marmurowa.

Tam to Umbrycyusz w te się ozwie słowa:

W Rzymie dziś wszelki umrzeć musi z biedy  
 Pracownik zdolny — każdy mi to przyzna;  
 Więc, gdy stopnieje w rękach ojcowizna,  
 Cóż dalej pocznę? Czyż nie lepiej tedy,  
 Swym własnym kosztem jak być może tanim,  
 Nim wyłysię i zgłupię, zanim  
 Ręki się drżącej kij żebraczy imie,  
 Pleców zaś sakwy puste, i dopóki  
 Dni moich Parce starczy motowidła —  
 W miejscu gdzie niegdyś Dedal złożył skrzydła  
 I mnie odpocząć? A więc bądź zdrów Rzymie!  
 Artoryusz, Katull, chciwe pastwy kruki  
 Niechaj ci służą! Dość i tych zostało,  
 Którym tak łatwo czarno zmienić w białe!  
 Którym przedsiębiorstw tak pachną korzyści:  
 Że ów port, kanał, ten wychodki czyści,  
 Inny jał trupy wozić, inny zgraje  
 Gdzieś niewolników po rynkach sprzedaje.

Przybłądy, którzy w cyrku niegdyś sami  
 Dmuchi w trąbę, są dziś magnatami.  
 Na nich igrzyska dzisiaj sprawiać pora.  
 Więc też niech tylko skinie siaki taki,  
 Zwycięzonego zaraz gladytora

Zarzekać każą. Poczem lud się trudzi  
 W dzierzawę chlubną puścić im kloaki.  
 Czemu nie? Toż fortuna takich ludzi  
 I tak już z błota na wierzech wyciągnęła,  
 By sama śmiać się ze swojego dzieła.

Nie, w Rzymie na nic nie zdam się nikomu!  
 Nie umiem kłamać! nad nędzną ramotą  
 Spię, i odpisu jej nie pragnę w domu.  
 Nie czytam w gwiazdach; synom też za złoto  
 Wieszczyć nie będę: rychło ojciec słaby  
 Nogi wyciągnie; nigdym w trzewiach żaby  
 Wróżby nie szukał; i niech kto chce drugi,  
 Młokosom wietrznym dając swe usługi,  
 Miłosną swadźbą cudze żony drażni.  
 Też z rzezimieszki nie jestem w przyjaźni.

Słowem, z tych wszystkich przyczyn — rzecz przeklęta —  
 Żaden mię patron nie chce za klienta.

Nie ma dziś innych druhów jak współnicy.  
 Im okropniejszej węzeł tajemnicy  
 Dwóch ludzi sprzęga, tem się wielbią szczerzej.  
 Kto ci na ucho rzecz uczciwą zwierzy,  
 Nic ci nie winien, i nic nigdy nie da.  
 W kim przewiduje zguby swej narzędzie,  
 Takiego nawet Werres kochać będzie.

O! stokroć lepsza ostateczna bieda,  
 Niż los takiego, który w złem pochwyci  
 Możnego druha; gdyż mu wydarł z gardła  
 To, co z kolei jemu śmierć wydarła!

Jednak, co głównie twarz mi wstydem pali,  
 I przed czem uciec radbym jak najdalej,  
 To, że nie mogę dłużej już Kwiryaci  
 W tym Rzymie naszym znieść Greckiego miasta!  
 Pośród tej mierzwy, jakże też swobodnie  
 Syryjskie zielsko buja! Gędźby wschodnie,  
 Brzękadła, harfy, z któremi się szasta,

W jaskrawych mitrach, o bezwstydney twarzy,  
 Tłum pustych dziewczek z gladyatorów szują. . . .  
 O Romulusie! ci co im dworują  
 Któż są? Rzymianie! Płaszczyk pieczeniarczy  
 Z ramion im furcze, karki ich, obrzydłem  
 Cyrkowem świetnie lśniące smarowidłem,  
 Obróże zdobią, zdobyte zaszczytnie  
 W arenach! Tak jest, Grecya u nas kwitnie.  
 Hejże Greczyni! hej drapieżne ptaki,  
 Z Sycyonu, z Samos, z Andros siaki taki —  
 Najsromotniejszy bezwstyd was nie plami,  
 Byleście w Rzymie byli nam panami!  
 Toż w was nie darmo, i przebiegła dusza,  
 I swada rwistsza niżli Izeusza.

Cóż to jest Greczyn? Co umie? Któż zliczy!  
 Wszystko! Grammatyk, retor, mag, mierniczy,  
 Malarz, łąziennik, wieszczbiarz i na linie  
 Skoczek, i lekarz. Nawet, niech kto skinie  
 By w górę frunął — gotów on i na to.  
 Toż nie był Maurem, Trakiem ni Sarmatą  
 Ów, co ramionom pierwszy skrzydła daje —  
 Lecz się w Atenach wylął jako żywo.

Nie! . . . precz mi z oczu — precz włóczęgów zgraje!  
 Co? ten przekupień śliw i ciast z oliwą  
 Pierwszy przedemną siada? Wartoż było  
 Ku temu w Rzymie ujrzyć światłość miłą!

Ha! lecz któż nad nich bieglej ludzkie sprawy  
 Uwielbi? Kto jak oni chwali wzniosłe?  
 — Wybornie — dzielnie prawisz mości ośle! —  
 — O jakżeś piękny panie mój koszlawy! —  
 Ten znów kaszlący cherlak suchotniczy:  
 — Toż istny Herkul zdolny gnieść Anteje! —  
 Ów zaś dobrodziej co miljony liczy:  
 — Cudownie śpiewa, choć jak kogut pieje! —

Na upartego chciej z nim pójść o lepsze.  
 Nie. Grek cię zawsze i we wszystkim przeprze.  
 Patrz! co za aktor! Oto gra Taide

Surową matkę — jakażto powaga!  
 Teraz znów Dorys, zalotnica naga.  
 Ona to sama! co? toż w zakład idę:  
 Jej głos, jej uśmiech, sploty, szyja biała,  
 Jej ruch, jej wszystko — aż do kształtów ciała!

Weź największego naszych scen mocarza,  
 Toż przy nim żak jest, a on mu potęga!  
 Grek już aktorem na świat się wylęga.  
 Ty się uśmiechniesz — on się z śmiechu tarza.  
 Niech tylko w oku możnego patrona  
 Ujrzy łyżę pozór — wnet od płaczu kona.  
 Mówisz: że zimno — on ci wnet odzienie  
 Najgrubsze na grzbiet wciąga drząc szalenie.  
 Mówisz: gorąco — w czulej swej dobroci  
 On ci natychmiast rzewnie się zapoci.

Nie, nie. Z takimi walczyć ani sposób!  
 Na to potrzeba dniem i nocą, chętki  
 Podpatrywania u wpływowych osób:  
 Co im do smaku? Trzeba mieć grzbiet giętki,  
 Ciągłe o zdrowie pytać, pomyślności  
 Życzyć, wprzód znacznie nim ktokolwiek z gości,  
 I mdleć z rozkoszy, wielbiąc nieskończenie,  
 Ża patron strawił niestrawne jedzenie.

Wreszcie cóż wstrętnem jest ich bezwstydowi?  
 Niczem im cnota pani domu; niczem  
 Srom synów domu; w schronieniu dziewiczem  
 Wstyd córki domu; oniby gotowi  
 Babce się jeszcze mizdrzyć arcysiwej,  
 Byle się w łaski wkraść i zyskać wpływy.

Przepatrzmy bliżej owych władców w Rzymie.  
 Weźmy tymczasem choć jednego z wielu —  
 (W Gymnazyjach wszystkich głośne jego imię):  
 Stoikiem będąc — brata otruł sztucznie,  
 Mędrce — za złoto sprzedał przyjaciela,  
 Starcem — na hańbę wydał swoje ucznie!

Nie, — dziś nam nawet ani żyć już, kędy  
 Zazdrosne Greckie królują przybłądy!  
 W łaski Patrona który z nich jeździ  
 Wkradł się, to już ich z nikim nie podzieli;  
 Owszem, niech tylko w łatwowierność ucha  
 Jeden z rodzimych jądów swych mu wdmucha,  
 Choćbym w usługach życie, krew dał własną,  
 Znała przed nosem drzwi mi się zatrzasną,  
 I nawet sień już zawsze mi zamknięta —  
 Tak to dziś łatwo pozbyć się klienta!

Gdybym czem zachwiać mógł ów zysk obłudy!  
 Lecz dziś cóż zdziałać ma pacholek chudy?  
 Może patrona drzwi, nim wstać mu pora,  
 Za klamkę trzymać? Ależ znam Pretora,  
 Co jeszcze wcześniej bierze się do dzieła.  
 Bowiem zaledwie niejaka zasnęła  
 Modia, bezdietetna ale ciepła wdowa,  
 On śle czempredzej pytać: — czy jest zdrowa? —

Patrz! w tym orszaku tłumnym niewolnika  
 Wzbożaconego, któż to się przemyka?  
 Toż obywatel Rzymu! Tak, lecz za to  
 Tamten, urocą, hojną w brzęk zapłąta,  
 Któraby pewnie legii Trybunowi  
 Na żołąd starczyła, bardzo łatwo złowi  
 Nawet Kalwinę chciwą, by mu ona  
 Drgające żądzą rozwarła ramiona.

Najgodniejszego staw przed sądem świadka —  
 Niechby to cnota Scypionowa rzadka,  
 Niech sam król Numa, niech ten, co się zerwie  
 W płomieniach pomoc drżącej nieść Minerwie —  
 Co im z podobnych przyjdzie niewiniątek?  
 — Oto, twój świadek, jaki ma majątek  
 Gadaj mi wasze — to na pierwszym względzie;  
 Czy człek uczciwy? o tem potem będzie.  
 Jak liczne tuczy niewolników chmary?  
 Ile pałaców ma i jakie włości?  
 Ile półmisków stawia dla swych gości?

Jeśli bogaty — toć on wart i wiary!  
 Jeśli zaś hołysz — słyszysz — precz z nim! — Zaczem,  
 Samotraceńskich bóstw i Rzymskich z płaczem  
 Wzywając, biedak próżno kłać się będzie —  
 — Widocznie kłamie — mówią sobie sędzie —  
 Obszarpańcowi łatwo kusić Bogi,  
 Toż nie dla niego grom ich pomsty srogiej.

Ubóstwem mojem wszystkich tylko bawię.  
 Płaszcz mi się rozdarł: — Wiatrom sień rozwarta!  
 Plamy na todze: — toż z wyspami karta!  
 Z obuwia palce widać mi: — ciekawie  
 Ujrzyć świat boży wyszły sobie z chlewa!  
 Nawet nieskładną gdy ujęte dratwą,  
 Jeszcze i wtedy uśmieć się jest łatwo:  
 — Znudzony życiem but półgębkiem ziewa!  
 Nędza rozpaczy czemu bywa bliską?  
 Bowiem z człowieka robi pośmiewisko.

Chodźmy na teatr. — Precz ztąd! — woźny woła —  
 Tu świetne tylko towarzystwo siada!  
 Odchodzę, wstydem trapiiony nielada.  
 — Tak jest — ma słusność. Toćże tu dokola  
 Siedzą synowie naszych stręczycieli,  
 Co gdzieś na gnoju światło dnia ujrzeli.  
 Tam któż to klaszcze w te wytworne dłonie?  
 Wzbogaconego syn woźnego gładki.  
 A tyś znów świetny zkać się wziął Othonie?  
 Z hecarza ojca i tancerki matki.

W Rzymie, widzianoż gdzie ubogie zięcie?  
 Nie.—Dam ci córkę, a ty dasz mi tyle. —  
 Biedaka czyż kto wspomni w testamencie?  
 Wezwąż go zasiać pomiędzy Edyle?

Doprawdy, nie źle byłoby to, jeśli  
 Wszyscyby biedni z Rzymu się wynieśli.  
 Chudym gdzieindziej wyżyć trudno bywa,  
 Tu zaś nie żartem trudność osobliwa.  
 Co za drożyzna! toż najlichszy przecię  
 Obiad — poddasze — dopieroż gdy chcecie



Mieć służącego — to aż się zaciska  
 Dusza w człowieku — a znów za nic w świecie  
 Jeść z glinianego nie chciałbyś półmiska.

Ha! ha! Cyncynnat nie znał tej pogardy!  
 Gdy ocalone rzucał Kapitolu,  
 W swej chacie prostej, on zwycięzca twardy  
 Nie inne miewał naczynia na stole!

Jest okolica od Rzymu daleka,  
 Gdzie na śmiertelny stos dopiero, człeka  
 W strój ubierają który złotem świeci.  
 Co do żyjących — to patrz, kiedy w święto  
 Gdzieś na murawie teatr im wytknięto,  
 By grać odwiecznie znaną krotochwilę,  
 W której grymaśnych mask i wrzasków tyle,  
 Że aż ze strachu uciekają dzieci—  
 Widz tam i aktor, zarówno bogaty,  
 Najprostsze tylko ma na sobie szaty.  
 Nawet największe miejsca dostojniki,  
 Nie noszą innej nad białą tuniki.

A teraz weźmy Rzym. Tam, zbytkowanie  
 Możnaść każdego jest przewyższyć w stanie.  
 Nadmiar tu, życia jest potrzebą! Biada  
 Jeśli go nie masz, bo zaraz w sąsiada  
 Kieszeń zagrażysz rękę! Tak, tak bywa—  
 Nikomu tego nie wstyd. Rzecz wstydliva  
 Jedna jest tylko: biednym być!

Cóż dłużej

Taić? toż pieniądz do wszystkiego służy . . .  
 Co dasz? Kossusa klamka ci odskoczy.  
 Co dasz? Wejenton, przymrużywszy oczy  
 Ujrzeć cię raczy. Patron twój, jak słyszę,  
 Ulubionemu swemu sprawia gody  
 Niewolnikowi. Nuże, nowa bieda!  
 Podarki dawaj, które ten pan młody  
 Niebawem znowu z zyskiem ci odprzeda.  
 Tak to my wspólnej biedy towarzysze,  
 Płacić musimy, radzi czy nie radzi,  
 Nie nasze łaski nie naszej czeladzi!

W Preneście chłodnej, lub w cienistym lesie  
 Wolsyniów, kędy nie zna lud bezprawia,  
 W Gabiach, i nawet kto się rad przeniesie  
 W Tybur zielony, niech się nie obawia  
 By był w swym domu żywcem pogrzebany.

‡ Lecz w Rzymie nigdzie nie ma trwałej ściany.  
 Kiedy przemyślna gospodarza ręka,  
 Mur przyklepany który zewsząd pęka,  
 Podparła belką co się w palcach kruszy;  
 — Śpij waś spokojnie na obadwa uszy—  
 Tak ci powiada; a tobie śmierć bliska,  
 Bo ci nad głową wiszą rumowiska.

Dopieroż pożar! — Hej! ratujcie przecię!—  
 Klnie Ukalegon w słowa jak najświętsze,  
 Szybko zbierając kosztowne rupiecie.  
 Już ogień hula aż na trzecim piętrze,  
 A ja o niczem nie wiem! Jakże chcecie?  
 Jeśli od dołu buchną dymów pędy,  
 To ty, co mieszkasz gdzieś pod niebem (kędy  
 Cienka dachówka broni źle od sloty  
 Skrzydlate w gniazdach blisko chmur istoty),  
 Mieźże przynajmniej tę pociechę człeczce,  
 Że ostatniego ogień cię upieczce.

Łoże zaledwie wysłane pod głowy,  
 Na półce skromny zapas naczyń z gliny,  
 Kubek i prosty nóż, i za jedyny  
 Zbytek, Chirona posążek brązowy,  
 A jeszcze skrzynia pełna książek, w której  
 Najszacowniejsze poemata, szczury  
 Popodgryzały — poety Kodrusa  
 Oto i cała już chudoba kusa.  
 — Nie warto po to schylić się — powiecie?  
 Ale on nie miał więcej nic, a przecię  
 I to mu w ogniu bezpowrotnie znika.  
 I oto w jednej na grzbiecie koszuli  
 Cóż w gębę włoży? kędyż się przytuli?

Lecz niech wspaniały pałac Asturyka  
 Płomień ogarnie — gwałtu! — mdleją panie,  
 Truchleje młodzież, pretor posłuchanie  
 Co najpilniejsze do jutra odkłada,  
 Ten ci: niestety! inny krzyczy: biada!  
 Toż to nieszczęście! toż to miejska plaga!—

Jeszcze się płomień trzyma ścian zażarcie,  
 A tu, na pierwsze pogorzela wsparcie:  
 Ów dał na kosztą kamieniarza, cieśli,  
 Ztąd mu już brązy, ztąd marmury znieśli,  
 Ztąd posąg nimfy skromnej, choć jest naga,  
 Ztąd Polykleta cudny utwór, który  
 Z Azyackich świątyń skradła gdzieś niecnota,  
 Ztąd bibliotekę, którą zdobi z góry  
 Minerwa mądra, ztąd znów wory złota;  
 Słowem, że taki, stokroć się bogaciej  
 Ma po spaleniu, niż cośkolwiek straci,—  
 Więc też mniej dziwno, że się o nim powie:  
 Czy on przypadkiem nie był z ogniem w zмовie?

O Juwenalu — posłuchaj mię! Jeśli  
 Bez igrzysk w cyrku żyć twój umysł może,  
 Tobysmy razem z Rzymu się wynieśli.

Patrz — w Fruzyfonie, w Fabrateryi, w Sorze,  
 Łatwo jest kupić dom za cenę, w której  
 Tu nie wynajmiesz nawet mysiej dziury.

Tam i ogródek masz i chłodną studnię,  
 Z której twe krzewy skrapiasz sam w południe.

Co? jakże? tożto rozkosz jako żywo  
 Własne jarzyny, owoc mieć, mleczywo;  
 Mieć tyle, ile na uciechę miłą  
 Pytagorejcom stuby wystarczyło!

Wierz mi — ten tylko duszę z niebem zbrata,  
 Który posiada, niech na krańcu świata,  
 I niech najmniejszy — lecz swój własny kątek!

Patrz! w Rzymie waszym, ileż to paniątek  
 Najzdrowszych ginie, którym na śmierć spali  
 Wnętrznosci pokarm żrący jadownicie.

A iluż chorych z braku snu skonali!  
 Czyż to pod strychem łatwo spać — myślicie?  
 Cieszą się tylko zbytkiem tym bogacze.  
 Bowiem od grzmotu tętniących w ulicy  
 Wozów, od wrzasku jakim klną mulnicy,  
 Sam nieboszczyka popiół w urnie skacze.

Ot, jeden z takich gdzieś na miasto pędzi.  
 Liburskie rosłe niosą go drągale.  
 — Z drogi! — On drzemie, wsparty na krawędzi,  
 Pisce lub czyta — wiedząc doskonale,  
 Że choćby nawet po głowach gawiedzi  
 Przejść miał, to zawsze i wszystkich wyprzedzi.

Nie tak to wcale my co drepczem pieszo!  
 Wpadłeś w tłum — gwałtu! — wszyscy wrzeszczą, śpieszą  
 Puściłeś jednych, drudzy cię pochwycają;  
 Ten w bok ci cebrem, ten dał w łeb tarcicą;  
 Ten w drogę włazi, ów ci właził na piętę;  
 Po same kostki w błoto lgniesz przekłętę,  
 A w tem na nodze żołnierz zawadyaka  
 Stawia ci gwoździe swojego chodaka.

Cóż znów za ciżba u tych drzwi tam w dali?  
 To u patrona swego się zgłodniali  
 Klienci żywią. Precz! bo cię roztrącają.  
 Każdy z nich z misą odbiega kurzącą.  
 Ledwieby dźwignął Korbulon opasły  
 Ogromny kocioł, który ów na głowie  
 Niesie, i jeszcze pędząc co się zowie,  
 By pod naczyniem węgle mu nie zgasły.  
 Od kapiącego tłuszczu sukniom biada!  
 To też się przed nim wszędzie tłum rozpada.

Owdzie znów rynku środkiem gdzie najludniej,  
 Drgając na wozie, stos ogromny dudni  
 Spiętrzonych belek. Poruszeniem szparkiem  
 Na bok odbiegasz — alic nad twym karkiem

Ku górze jedzie, utrudniając dźwignię,  
 Głaz Liguryjski żyłkowany pięknie.  
 Niech się obśliźnie blok, niech łańcuch pęknie,  
 To pod tą bryłą spadła z wysokości  
 Któż się doliczy członków swych i kości?  
 Człek tam, jak tchnienie lekkie, tylko mignie,  
 I już go nie ma. A tu w jego domu,  
 O niczem ani wiedząc, gospodyni  
 Amfory płucze, nieci ogień, z skrzyni  
 Szczotki, bieliznę dobywa, wyraźnie  
 Kąpiel gotując miłą — ale komu?  
 Bo mąż jej wziął już co się zowie łaźnią.  
 I oto patrzcie — mętne Styksu głębie  
 Dziwnie zaprawdę trwożą tego człęka!  
 Czy aby w łodzi miejsca się doczeka?  
 Bo on obola nawet nie ma w gębie,  
 Którego Charon, brodaty dobrodziej  
 Za przewóz żąda.—

Alić noc nadchodzi.  
 Z nią klęski nowe. Wśród ciemności ślepej,  
 W bruku, rozbitych naczyń tkwią czerepy,  
 Kalecząc nogi, inne z ganków lecą.

Więc też człek każdy oględniejszy nieco,  
 Testament pisze, zanim się wybierze  
 Na miasto w obcym domu zjeść wieszczę;  
 Gdyż niemal w każdej oświetlonej szybie,  
 Niespodziewana śmierć a nagła dybie;  
 A ty się modlisz, idąc popod ścianą,  
 Żeby cię tylko pomyjami złano.

Zawalidroga, który dziś nikogo  
 Po pijanemu nie wygrzmocił srogo,  
 Rozpacznie z boku na bok się przewraca.  
 Zasnąć takiemu, tyleż ciężka praca,  
 Co Achillowi, gdy Patrokla jęczy!  
 Więc też nadziei pełen duch młodzieńczy  
 Znów go z powrotem wyjść w ulicę zmusza.  
 Tam zaś, czy myślisz, że on Patrycyusza  
 Zaczepić zechce, który wśród ochoczej  
 Klientów rzeszy, wesół, przy pochodni

Brązowych blasku, kroczy najwygodniej?

Nie, nie, on do mnie prosto się zatoczy,

Któremu ledwie miesiąc świeci błądy,

Albo kaganek, który ci najczęściej

Od wiatru gaśnie. Lecz posłuchaj zwady,

O ile zwady przyznać tam zaszczyty,

Gdzie jeden bije a drugi jest bity.

Oto mi sobą drogę wszerek zawali:

— Stój! — woła. Staję. Cóż mam robić dalej

Z opojem wściekłym, nader silnym w pięści?

— Zkąd się ciemiego wleciesz? — w twarz mi ciska—

Z jakim tam szewcem, z jednego półmiska,

Jak wieprz mlaskając, obgryzałeś czule

Baranie gnaty spowite w cebulę,

Poczem na wety pchałeś w siebie bury

Bób, nie żałując arcy kwaśnej lury?

No — gadaj! — Tu mię zwali w kark od ucha—

No — gdzie cię szukać, ty cudaku chudy?

Z pod jakich schodów z psiej wylazłeś budy?—

Chciej się poskarżyć — skarg twych któż wysłucha?

Owszem — niech jeszcze on cię sam przed sędzie

Pozwie — to jemu wiara daną będzie—

Zwłaszcza jeżeli powie żeś włóczęga.

Tak to niech biedny krzywd swych mścić się wzdraga—

Gdyż sprawa jego zawsze jest nie tęga!

Skrwawiony, dobrze jeszcze, jeśli z gęby

Nie wszystkie w drodze powypluwasz zęby!

Lecz nie tu jeszcze ostateczna plaga.

Gdy już sklep każdy swoje drzwi zatrzaśnie,

Gdy na wrzeczadze już po domach bramy

Zaryglowano, — dopieroż tu mamy

Uprzejmych gości, którzy ci nie gardzą

Nożem sakiewkę z gardła wziąć! a właśnie

Tylko co, miejska straż, w Pontyńskim bagnie,

Lub w Gallinaryi puszczech, pilnie bardzo

Opryszki dzielne powysledzać pragnie,

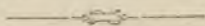
Acz z całkowitą czasu stratą, jeśli

Ci w Rzym tymczasem tłumnie się przenieśli.

A jednak jestże kędy kuźnia, gdzieby  
Kajdan nie kuto? A dla tej potrzeby  
Tyle żelaza nawet już przepadło,  
Że wkrótce zdziałać rydel, pług lub radło,  
Nie będzie z czego! Więc przyznajmy sami,  
Że z wiekiem wszystko na złe się odmienia:  
Bowiem za Królów i pod Trybunami,  
W Rzymie, jednego było dość więzienia!

Aż oto dość już. Niech w sposobną porę  
Stanowczy rozbrat z miastem waszem biorę.  
Do słów mych, innych mógłbym dodać wiele,  
Lecz już i słońce łoże sobie ściele,  
I już nie jeden znak mi biczem skinie  
Woźnica wielce niecierpliwy, gdy się  
Nie mniej w zaprzęgu niecierpliwą muły.

Bądźże mi tedy zdrów Juwenalisie!  
Jeśli rzuciwszy kiedy Rzym nieczuły,  
W rodzinnym zechcesz nabrać tchu Akwinie,  
To twój przyjaciel wraz się z Kum wybierze,  
Byśmy co prędzej oba, twej Cererze  
I Dianie, wspólne serc objaty nieśli,  
Poczem wśród chłodnej gajów ciszy — jeśli  
Ten co dziś będziesz — to satyry biczem  
Znów razem złości naszych czasów zewiczem.—



## V.

# Z JACOPONEGO DA TODI.

---

## I.

### STABAT MATER SPECIOSA.

Stała Matka pełna chwały,  
Kędy w żłobie Pan Jej mały  
Leżał, wziąwszy człeczce ciało.  
Jakże wtedy nieskończenie  
Rajskich sfer uweselenie  
Głęb' Jej duszy przejmowało!

---

I jak silna Łaską Pana  
Była ta niepokalana  
Matka Jednorodzonego!  
I jak w Sobie była cała  
W niebo brana, gdy widziała  
Że Go Aniołowie strzegą!

---



Tej radosnej czci, jeżeli  
Kto z nią sercem nie podzieli,  
Ten się chyba grzechem plami!  
Ale z tych co wierzą szczerze,  
Komuż tkliwie pierś nie wzbierze  
Jej synaczka pieścotami?

---

On, za nasze nieprawości,  
Wśród bydlatek cichych gości,  
Skromna strzecha Go osłania —  
I, to kwili, to się żali —  
Jednak Mu się tam kłaniali  
Króle, aż od zórz świtania.

---

Przy tym żłobie, przy tem sianie,  
Nieustanne też śpiewanie  
Brzmiały pasterze i anieli.  
Z Matką Józef siwogłowy  
W duszach Swych szukają mowy —  
Bowiemy usta oniemieli.

---

Matko Boża! Zdarz to proszę:  
Niech wkupieni w Twe rozkosze  
Wiecznie z Tobą pozostaniem!  
I niech serce w mojem łonie,  
Jako czysty ołtarz płonie  
Mego Pana ukochaniem!

---

## II.

## STABAT MATER DOLOROSA.

Stała Matka Boleściwa,  
Gdzie na krzyżu dogorywa  
W srogich mękach Jej syn miły.  
I w Niej biednej dusza cała  
Z bólu mgiłała, w łzy topniała,  
Wskrós w Jej sercu miecze tkwiły.

---

Jakże była zrozpaczona,  
Widząc, że już z cierpień kona,  
Ten wnętrzości Jej Syn Boży!  
Oto, łkając, to ramiony  
Obejmuje krzyż skrwawiony,  
To znów Sama Sobą trwoży!

---

Jestże kto tak twardej duszy,  
Kogo widok Jej nie wzruszy:  
Gdy u słupa, w wieńcu z cierni,  
Był, w Jej oczach, ten Jedyny  
Syn Jej, nie za swoje winy  
Bity najniemiłosierniej?...

---

Potem smutny w ganku stoi —  
Potem Go odbiegli swoi —  
Potem krzyż Go nieść zmuszono...  
Matko! w której zdrój słodczy!  
Z Tobą dusza moja życzy  
Łkać i być niepokieszoną!

---

O! niech za Twą Boską sprawą,  
Krzyż Ów niosąc drogą krwawą,  
U Golgoty w proch się wgrzebię...  
Niech wie Ten, co zmarł przezemnie  
Iż mię kochał — że wzajemnie  
Więcej kocham Go, niż siebie!



# VI. Z DANTEGO.

## CZYŚĆCA PIEŚŃ XI.

„Ojcze Nasz któryś w Niebie jest, i który  
Nieogarnięty jesteś — chyba błogą  
Czcią, gdy Cię wielbią Archanielskie chóry,

Święć się wszelaką Imię Twoje drogą!  
I niech stworzenia wszelkie, Słodki Panie,  
Twej mocy dzięki czynią, ile mogą!

Przyjdź ku nam Twoje ciche panowanie!  
Bo cóż mądrością zdziała człek, jeżeli  
Ku Tobie z Tobą tylko iść jest w stanie?

Jak wolę własną biorą precz Anieli,  
By ci Hozanna korne nieść w ofierze,  
Niechbyśmy również woli swej nie mieli!

Codzienną mamę niech z nas każdy bierze,  
Bez której łatwo wrosnąć w puszczy smugi  
Choćby z niej wynijść człek pracował szczerze!

Jak, gdy przewinił przeciw nam ktoś drugi,  
My przebaczymy, — tak Ty nam, Jehowo  
Przebacz nie patrząc naszej w tem zasługi!

Od cnoty naszej wszelką próbę nową,  
A z nią też od nas odwiecznego wroga,  
Z jego kuszącą oddał precz podmową! —

I nie jest za nas proźba ta do Boga  
Cośmy już zmarli, lecz ku tych korzyści,  
Którym za nami zdążać jeszcze droga.”

Tak, o nas myśląc, ci nie całkiem czyści  
Szli, obciążony mając grzbiet brzemiony,  
Jak się to chyba w śnie dręczącym iści.

Szli — choć nie każdy równo był zgarbiony, —  
Jęczący, z trudem, wzdłuż pierwszego kręga,  
By się grzechowej brudnej zbyć osłony.

Gdy myśl tych biednych z tamtąd ku nam sięga,  
Czegóż uczynić dla nich nie należy,  
Nam, w których dobrej woli tkwi potęga?

Ach! śpieszmy ziemię zmywać z ich odzieży,  
By co najprędzej każdy z nich, aniołem  
W kraje gwiazd wleciał, w szacie całkiem świeżej!

— Z sprawiedliwością Miłosierdzie społem,  
Tam, gdzie tęsknoty ciągnie was oskoma,  
Daj się wam w rychłe skrzydłem wzbic wesołem!

Niech się nam wskazać żaden z was nie sroma  
Drabinę waszą; tylko pytam śmiało:  
Która tu do niej droga najmniej stroma?

Gdyż ten, co ze mną idzie, mając ciało  
Na sobie — ciężką odzież Adamową —  
Trudniej nadąza, niżby się przydało. —

Odpowiedź, na to zapytania słowo,  
Które z ust wyszło mego przewodnika,  
Anibys odgadł czyją była mowa,

Lecz była taka: — Oto ustron dzika  
 W prawo — tam idźcie — aż się przejście zdarzy —  
 Niem, niech się śmiało żywy twój przemyka.

I gdybym nie był jednym z tych nędzarzy,  
 Którzy skroń dumną mając od brzemienia  
 Ku stopom wbitą, wzniesić nie mogą twarzy,

Spójrzałbym: kto jest ten, co nie wymienia  
 Swej ziemskiej nazwy; aby gnąc kolana  
 Mógł się uzalić mego udręczenia.

Wielkiego niegdyś byłem syn Toskana,  
 Aldobrandeschi Wilhelm dał mi życie —  
 Nie wiem czy jego pamięć jest wam znana.

Mych przodków szereg lśniący znamienicie  
 W taką mię pychę wzbił, zem nędznie Matki  
 Przepomniał wspólnej, którą wy wielbicie. . .

Tak, wszystkiem gardząc, zbrodniarz wielce rzadki,  
 Głowę w Maremmach Sienneńczykom dałem,  
 Jak tego lada dziecko weź na świadki.

Jam Humbert! Niedosć, zem śmierć grzesznym szafem  
 Kupił, że wszyscy moi, jak już wiecie,  
 Wraz ze mną czołem padli w proch zuchwałem,

Jeszcze i tu mię głaz ku ziemi gniecie —  
 Gdyż, nim nademną kary grom zadrzemie,  
 Tu, *muszę*, czegom *nie chciał* znać na świecie! —

To gdy on mówił, milcząc patrzę w ziemię. . .  
 W tem inny (tamten wszedł tymczasem w rzeszę)  
 Zwrócił się ku mnie, mimo swoje brzemie

Z trudnością patrząc, aż ku swej pociesze  
 Poznał mię, nazwał, i wraz ku mnie skinie,  
 Podczas gdy smutny razem z niemi śpieszę:

— Tyżeśto — rzekłem — coś był sam jedynie  
 Godzien w ksiąg mądrość pędzła kłaść ponęty —  
 On Oderisi słynny Mistrz w Urbinie?

A ten: — Gdy karty szukasz uśmiechniętej,  
Franka z Bolonii patrz dziś malowania —  
Mnie z bazgrzącymi chadzać już chłopięty!...

A wiesz, w ten sposób mówić co mię skłania?  
Dawniej, pierwszeństwa gdy mię jadła trwoga,  
Nie miałbyś tego z moich ust wyznania:

Lecz tu, w proch wbija pychę mą kaźń sroga —  
A jeszcze może byłbym zapadł gorzej,  
Gdybym się nie był zwrócił wezas do Boga.

Ach! tak — próżnością myśmy dziwnie chorzy!  
Bo na cóż dziś ci kwitnąć ziemska chwała,  
Gdy cię sławniejsze jutro upokorzy?

Tak Cimabuemu marnie się wydało:  
Że on miał pędzla królem być; jeżeli  
Głośniejszy Giotto wziął część jego całą!

Cavalcantemu tak wziął Guinicelli  
Języka berło z rąk — a któż odgadnie  
Czy go już inni znów mu z rąk nie wzięli?

Rozgłos po świecie, to jak wiatr, bezładnie  
Wiejący w strony; — nuż z nim, ziemskie ślepce!  
Dziś bądźcie w górze — by sięś jutro na dnie!

Gdy śmierć twe ciało już zużyte zdepcę,  
Czyż wieść o tobie z większym br zmi łoskotem,  
Niż gdyby Anioł zdmuchnął cię w kolebce?

A cóż dopiero w lat tysiące potem —  
Co jednak mniej jest, niżli błysk promiennej  
Żrzenicy, gdy go zbliżysz z gwiazd obrotem!

Patrz ów przed tobą, który szedł jak senny,  
Toćże Toskania hold mu niosła cała —  
Dziś ledwie o nim szepczą w grodzie Sienny,

Której był panem! Przed nim, padła chwała  
Florenicy, tyleż w czasie tym wyniosła,  
Ile się dzisiaj nierządnicą stała!

Ach! sława ludzka więdnie tak, jak wzrosła!  
Bo Tenże sam jest, który jesień ciemną.  
I który jasną wiosnę ma za posła. . . . —

A ja mu na to: — Z słów twych, niedaremno  
W serce pokorę bierze człek surową.  
Lecz powiedz: któż jest ten, co szedł przedemną?

— Tu go Salvanim Provenzanem zową.  
Z nami jest przeto, iż zarozumiale  
W Siennie zapragnął rządzić własną głową.

Nie zna on ulgi odkąd umarł — ale  
Znój bez wytchnienia splotą tu jest człeka,  
Co zbyt na ziemi ufał własnej chwale. —

Rzekłem: — Jeżeli duch co krnąbrnie czeka  
Z poprawą własną, aż w nim wymrze ciało,  
Ma być tak długo od tych miejsc zdaleka,

Ażby na nowo przeżył istność całą,  
(Chyba że od tych mąk go uwolnicie),  
Że ten wśród was jest — jakże się to stało?

— Oto tak było. Na swej chwały szczycie,  
W Siennie, na rynku, liczne mając świadki,  
Ukląkł, jakkolwiek wstyd go trawił skrycie.

I tam, pokory dając przykład rzadki,  
By Karolowi mógł wypłacić złoto,  
Na przyjaciela wykup zebrał składki. . . .

Nie powiem więcej — trzeźwość słów mą cnotą.  
A wierz mi — wprędce, prawda będzie znana  
Tobie i wszystkim twoim. Dość, że oto

Czyn ten oczyścił w Czyścicu Provenzana! —



## VII.

# Z PETRARKI.

### CANZONE XLIX.

*Vergine bella, che di sol vestita...*

Panienko piękna, którą blask osłania!  
Co w gwiazdy zdobna, dniejesz na obszarze  
Nieba, którego Król wziął z ciebie życie!  
Dziś mi o Tobie miłość mówić każe,  
Lecz, jak bez Twego zacząć współdziałania?  
I bez tej chwały, którąś Ty w zachwycie  
Zrodziła światu? O! jeżeli skrycie  
    Z dziwną wyprzedzasz rozkoszą  
    Tych, co Cię w sercu swem noszą,  
(Tak, że wy nawet biedni, co tęśchnicie,  
Bywacie wprędce przez Nią wysłuchani) —  
    Chciej memi wzruszyć się modły!  
Acz jam proch podły — Ty zaś Niebios Pani!

Panienko mądra! owszem, najmądrzejsza  
Z rozumnych pięciu Panien w Przypowieści,  
I z najjaśniejszą z wszystkich lampą w ręce!  
Puklerzu dzielny! w którym hart się mieści  
Przeciw niedoli ciosom, czem się zmniejsza

Przewaga śmierci — Tobie cześć ja święcę!  
 Jeśli w miłości ziemskiej, Ty, szaleńce  
     Ośleple garniesz ku sobie,  
     To zwróć źrzenice Twe obie  
 Te smutne, które Syna Twego Męce  
 Pocięchą były — zwróć je ku mnie proszę —  
     Niech udęczonej też łzawo,  
 Za twoją sprawą, pociech mam rozkosze!

Panienko czysta! owszem, o! przeczysta  
 Córo i matko Syna Twych wnętrzości,  
 Który dał życiu blask i zmartwychwstanie!  
 Przez Ciebie Bóg nasz między nami gości.  
 Z Ciebie w ostatniej doli świat korzysta.  
 Z Tobą brzask Chwały wiecznie pozostanie,  
 Gdyż Cię nad wszystkich Królestw naszych Panie  
     Wyborem Nieba zaszczyca,  
     Błogosławiona Dziewico,  
 Dająca Ewy łzom rozradowanie!  
 Spraw, niechaj godnie Tobie się poklonię  
     O Ty! Chwalebna bez końca!  
 W wieńcu siedząca na Najwyższym Tronie!

Panienko święta wszelkiej pełna łaski!  
 Coś przez przedziwne Twej pokory dzieło  
 W Niebo jest wzięta i tam uwielbiana —  
 Z Ciebie świętości źródło w świat spłynęło!  
 Z Twojego łona, słonecznemi blaski,  
 W ten wiek pochmurny jasna dnieje zmiana!  
 W Tobie trzy słodkie w jedno zbiegły miana:  
     Dziewicy, Matki i Córy!  
     Tys Panią króla jest, który  
 Krwią swą wykupił ludzi z pęt Szatana,  
 Że im dziś szczęście i swoboda błoga.  
     O! w świętej krwi owej zdroje  
 Weź serce moje, Wybranico Boga!

Panienko! wiecznie w stanie Swym jedyna,  
 Coś Twemi wdzięki Niebo rozkochała,  
 Większej, ni równej Tobie, nie ma wcale!

Twych myśli, Twoich żądz przeczysta chwała,  
 Z dziewictwa, które Święty plód poczyňa,  
 Zdziałała Kościół żywej Boga Chwale.  
 Twą Łaską, mimo tęschność, łzy i żale,  
     I błędów także nie mało,  
     Gdyby się Tobie tak zdało,  
 Od potępienia istność mą ocale.  
 Tylko cię błagam: niech pod Twoim chodzę  
     Przewodem, o Matko Boża!  
 Bym mógł z bezdroża wyjść ku prawej drodze.

Panienko jasna i przedziwnie stała  
 Gwiazdo, miotanych wihrem fal żywota!  
 Ucieczko wierna wiernych Twych żeglarzy!  
 Patrz! jak mną sroga nawałnica miota!  
 Jak mi już zdarła żagle, ster strzaskała —  
 Czyż los mi zgubę ostateczną zdarzy?  
 Nie — ja ufanie mam w Twej dzielnej straży,  
     I jakbądź grzech mię przygniata,  
     Nie dopuść, Królowo Świata!  
 By się z mej doli śmiech uragał wraży.  
 Wszak ci to za nas Pan się Bóstwa zrzecze,  
     I gdy litością rozplonie,  
 W dziewiczem łonie ciało wziął człowiecze.

Panienko! ileż łez już z siebie dałem,  
 Chcąc wyrzekaniem lub modlitwą marną  
 Zbyć udręczenia ciężkiej mojej doli!  
 Odkąd rodzinne porzuciłem Arno  
 Dziwnie obłądnym płonąc wskrós zapałem,  
 Czyż dziw: że srogim utrapieniom gwoli,  
 Duszę mi ziemską piękność przyniewoli  
     W doczesnej miłości pęta?  
     Więc przyjdź Panienko Ty święta!  
 Nim mię, pchniętego w ostateczną kolej,  
 Dni moje, szybciej mknące niż pociski,  
     Między upadkiem i nędzą,  
 Aż tam przypędzą, kędy kres już bliski.

Panienko! już jej nie ma! Swym mię zgonem  
 Tyleż co życiem udręczyła całym,  
 Tak, że z tysiącznych nieszczęść mych, jej strata  
 Jest mi jedynem, które gdy poznałem  
 Nieodwołalnie było już spełnionem —  
 Gdyż raczej moje miała skrócić lata,  
 Niżli że sama w kraje gwiazd odlata!...

Więc, że dla ludzkiej posługi,  
 To, czego nie mógł nikt drugi,  
 Niczem jest Cnocie Twej, Królowo Świata!  
 Zkąd wielceś słynna zawsze jest i wszędzie —  
 Spraw, niech mą boleść ukoję!  
 Niech serce Twoje mnie zbawiennem będzie!

Panienko! Tobie jednej zaufało  
 To biedne serce, i oby Cię zdjęła  
 Litość ostatniej skargi mej gołębiej!  
 Mnie nie patrz we mnie, tylko Stwórcy dzieła,  
 Którego obraz mą zasługą całą.  
 Miłość mię ziemską tyle jeszcze gnębi,  
 Że jest w zmartwiałej piersi moich głębi  
 Łez pełno ku jej pamięci—  
 Tchnienie Twe niech je uświęci,  
 Niech świetlanemi mgłami je okłębi,  
 Niechaj w ostatnią moją choć godzinę,  
 Ziemskiego wolen już kału,  
 W wieczność pomału czystym płaczem spłynę.

Panienko ludzka, nieprzyjazna dumiel  
 Miłość, początek wspólny wszelkiej rzeczy,  
 Serce ci moje składa w kornej dani!  
 Jeżeli taki jak ja, lichy człeczy  
 Gliniany zlepek, wiernie kochać umie,  
 To cóż dopiero Ty, wspaniała Pani!  
 Jeśli ci żal mej nędzy, jeśli dla niej  
 Dźwigną mię Boskie Twe ręce,  
 Niech Twem imieniem uświęcę  
 Myśl, chęci, czyny, bym był, jak wybrani,  
 Czystym od żalu i tęsknoty łzawej —

A Ty, Najświętsza! wzajemnie  
Przyjmij odemnie skrucę mej poprawy!

W prędcę się tchnienie ziemskie zastanowi  
W piersi mej... och! póki jeszcze  
Śmiertelne drętwią mię dreszcze —  
Panienko! błagam — Twemu mię Synowi,  
Co jeden prawym człekiem jest i Bogiem,  
Daj w zalecenie niezwłoczne,  
Niech w Nim odpocznę odpocznieniem błogiem!

## VIII.

# Z SZEKSPIRA.

---

## TROILUSA I CRESSIDY,

### AKTU III-go SCENA DRUGA.

Cressida. A więc, wśród serca mego dziwnej trwogi,  
Miłości męstwo niech mi będzie zbroją . . .

O piękny książę! jam już zdawna twoją!

Troilus. Oddawna moją?

Cressida. Tak. A jednak — Bogi!  
Mówiąc te rzeczy, samaż siebie zdradzę,  
Tobie nademną dając samowładzę?

Nic. Już przepadło. Kocham cię mój panie—  
I — wierz mi — stokroć silniej, niżli wprzód,  
Gdy mi się łatwym zdało, ust wyznanie,  
Przez wstret dziewiczy, tłumić w łzach obłudy.

Co też ja mówię! — Nie — nie — nie wierz wcale—  
Myśli się moich tłum złośliwie gmatwa,  
Nieprzymierzając, jak w niesfornym szale  
Odbiegająca od swej matki dziatwa.

O! to dopiero! W cóż ja ufność kładnę,  
Mówiąc podobnie nierozsądne słowa?  
Dziwnoż to: że nam wiary nikt nie chowa—  
Gdyśmy tak same przeciw sobie zdradne?

Widzisz — jakkolwiek z dawnam cię kochała,  
Wszak, aniś spostrzegł? Jednak w duszy sobie  
Myślałam nieraz: — Cóż ja biedna zrobię—  
Przecież nie mogę być jak rycerz śmiała!

Cóż jeszcze? . . . Każ mi cicho być . . . Bo oto,  
Kiedy się komu, tak jak mnie, rozplotą  
Usta, najczęściej nie wie sam co gada . . .  
No — każ mi milczeć. — Lecz tyś przeniewierca—  
Bo w twem milczeniu czyhająca zdrada,  
Z mojej słabości korzystając rada,  
Myśl najtajniejszą wprost mi bierze z serca.  
Zamknij mi usta — no!

Troilus (*całując ją w usta*). O! jak najchętniej!

Pandarus. Wybornie! Wybornie!

Cressida. Dajże mi pokój! Czyżem cię błagała

O pocałunek? Wcale nie. Patrz — cała

Wstydem za ciebie płonę, i — odchodzę . . .

Troilus. Co? — precz — odemnie?

Pandarus. Ale co znowu! Przecież nie rozłączycie się  
chyba przed nadejściem poranka—

Cressida. Panie — przykróć wodze  
Uczuciu twemu.

Troilus. Cóż ci tu jest wstrętnem?

Cressida. Własna obecność moja—

Troilus. Czyż podobna:

Byś potrafiła nie być sama z sobą?

Cressida. Spróbuję. Część jest mej istoty we mnie,

Co chce koniecznie z tobą być — część człeka

Niedorzecznego, który się wyrzeka

Samego siebie, na to, by daremnie

Zdrową dotychczas nakładając szyją,

Zdał się na łaskę i niełaskę czyją . . .

Już sobie idę. Niech mię Bogi strzegą—

Co też ja gadam! — Oni mi odjęli

Rozum, jak widzę! . . .

Troilus. Nic rozumniejszego

Nad słowa twoje dotąd nikt nie mówił—  
Wierz mi.

Cressida. Doprawdy? Proszę. — A jeżeli  
W tem, co ja mówię, raczej jest jałowa  
Przebiegłość, która na to tylko skłania  
Słodkie mię tobie robić półwyznania,  
By cię wyciągnąć na wzajemne słowa? . . .

Ale ty — albo sam znasz w sobie pana—  
Albo, nie kochasz. Bowiem, rzecz to znana:  
Że aby miłość z przezornością, stałem  
Przymierzem razem w kim się skojarzyły,  
Jako rzecz człecze przechodząca siły  
Bogów to tylko może być udziałem.

Troilus. O! gdybym wierzyć mógł, że jest kobiecie—  
(A chcę przez wzgląd na ciebie móżdż w to wierzyć)—  
Że jest kobiecie dano — wiecznie płonąć  
Płomieniem czystym — i wieczyście młodą  
I zawsze świeżą wiarę chować w sercu—  
I móżdż uczuciem wdzięki nawet nikłe  
Przetrzymać w czasie — tem uczuciem, które  
Szybciej odmładza niż starzeją zmysły—  
O! gdybym pewność miał: że w zamian mojej  
Serdecznej wiary, czystą i dziewiczą  
Miłość pozyskam — jakże byłbym dumny!

Lecz jam prostaczek w rzeczach tych — i we mnie,  
Ufność, bezbrzeżną rozbujana tonią,  
Drży, by się z twardą nie spotkała tamą  
Powątpiewania . . .

Cressida. O! i ja — tak samo!

Troilus. A więc — o błoga naszych dusz wymiano!  
Niechże kochankom, w najpóźniejsze czasy  
Wierność się moja stanie wiecznym wzorem!  
Niech wyczerpawszy porównania wszystkie:  
Wierności słońca dniowi — słonecznika  
Słońcu — żelaza magnesowi — ziemi  
Środkowi swemu — gdy już nic nie znajdują  
Potężniejszego — niech powiedzą jeszcze:  
„Troilus nawet być wierniejszym nie mógł!”

Cressida. Obyś prorokiem w tem się stał! — Co do mnie,  
Gdybym cię zdradzić miała wiarołomnie,



To, — w najpóźniejsze wieki — gdy na ziemi  
 Czas, od starości własnej zdzieciniały,  
 Sam już zapomni siebie — gdy świetnemi  
 Szczałkami, padłej w gruz Trojańskiej chwały,  
 Lemiesz na pustym będzie brzmieć zagonie—  
 Gdy w otchłań zguby, orkan klęsk przeklęty,  
 Grody i nawet całe państwa wchłonie,  
 I w zapomnienia zepchnie je odmetry—  
 To wtedy — oby ze mną tak się stało:  
 By pamięć moja, w tej się mrocznej dali  
 Sromotnie z hańbą zrosła w jedno ciało,  
 I oby ludzie we mnie wskazywali  
 Wzór przewrotności — i niech mię uczynią!  
 Wszech przeniewierczyń pra-przeniewierczynią!  
 Kiedy już nie dość będzie porównania:  
 Płocha jak wodne tonie — i jak bywa  
 Pył pustyni, i jak ten, co go przegania  
 Z miejsca na miejsce, wiatr — i tak zdradliwa  
 Jak lis podstępny — albo, w krwawej zmowie  
 Na zgubę słabszych, wilk — i która kocha  
 Tak, jak pasierbów kocha swych macocha—  
 Słowem, gdy kiedy, ktobądź, najniegodniej  
 Przysięgę zgwałcił — niech się o nim powie:  
 „Cressida tylko równej zdolna zbrodni.”—

Pandarus. Przewybornie! Otóż i targ dobity. Teraz dawaj  
 rękę Troilu, i ty także moja synowico — ja was z sobą  
 łączę — uważacie? Niech licho porwie! Myślicie, że mało  
 miałem tarapaty, żeby wam koniecznie schadzkę ułatwić?  
 Otóż, jeżeli teraz które z was pokpi sprawę, niech od-  
 tąd każdego zdrajcę nazwą Troilusem — każdą obłudną  
 dzierlatkę, Cressidą — każdą zaś mniej szczęśliwie po-  
 średniczącą w miłości osobę trzecią, Pandarusem.

No! Zgoda?

Troilus. Zgoda!

Cressida. Zgoda!

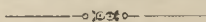
Pandarus. Wyśmienicie!

(do widzów) Niech z was każdej piękne panie,

Do miłosnej z lubym schadzki,

Znajdzie się na zawołanie,

Taki jak ja, sługa gracki!



## PIERWSZEJ CZĘŚCI HENRYKA VI,

## AKTU CZWARTEGO, SCENA PIĄTA.

*(Pole bitwy pod Bordeaux. Wchodzi Talbot i syn jego Jan).*

Talbot. Synu! jam na to chciał cię mieć przy sobie,  
I na to sam cię wprowadził do oręża,  
Żebyś Talbotem był, gdy mnie zwycięża  
Wiek, i gdy stopy moje grzęzną w grobie.  
Nieszczęściem, tak się stało, żeś nieboże  
Na nieprzydatną śmierć pośpieszył do mnie.  
Otóż — nie będzie tak — i być nie może . . .  
Patrz — tędy droga — oto rumak chyży —  
Spiesz — chwila zwłoki zgubę tylko zbliży.

Jan. Jam Talbot, syn twój — a ty chcesz mój ojczy  
Żebym uciekał? Toż ty rzucasz plamę  
Na czystość matki mej — nędznika we mnie  
Widząc, o którym słusznie mówić będą:  
Ten, co unosząc życie, zbiegł nikiemennie,  
Gdy Talbot życie dał — w tym krwi Talbotów  
Nie było ani kropli!

Talbot. Synu! Synu!  
Uciekaj — pomścić śmierć mą jeśli zginę.

Jan. Ktoby w podobną odejść śmiał godzinę,  
Ten — wrócić nie ma po co!

Talbot. Jeśli oba  
Pozostaniemy — to — zginiemy oba.

Jan. Więc niech zostaną ja, nie ty. Twym zgonem  
Nieobliczonych sprawcą stać się mogąc  
Kłęsk, nie masz prawa ocaleniem gardzić.  
Z mym zgonem — cóż kto straci? Nie, ucieczka  
Nie zdoła zaćmić sławy twej; lecz dla mnie  
Którego czyny żadne są, śmierć od niej  
Lepsza! Ustąpić z pola, by tem godniej  
Bój wznowić — tobie wolno — mnie nie wolno,  
Jeślim być tchórzem nie rad! Któż z rycerzy  
W szlachectwo dzielne krwi mych żył uwierzy,

Jeśli przy pierwszej klęsce tył podając  
Z kopyta pomknę? Ojczy mój! u stóp twych  
Litości błagam, — niechaj w szybkim pędzie  
Śmierć mi chwalebłą znaleźć wolno będzie—  
Nie każ mi w hańbie szukać ocalenia!

Talbot. Więc chcesz: by jeden i ten sam pochłonił  
Grób, wszystkie naraz matki twej nadzieje?

Jan. Czyż od zaszczytnej lepszą jest mogiły  
Hańba wnętrzościom które mię nosiły?

Talbot. Więc się mej klątwy lękaj krnąbrny chłopcze!  
Precz z tą!

Jan. Ku wrogom — zgoda — ale nigdy  
W przeciwną stronę!

Talbot. Słuchaj — uciekając,  
Własnego w tobie część ocalisz ojca . . .

Jan. Część, z którą wieczny rozbrat cześć uczyni!

Talbot. Bądźże rozsądnym. Jeszcze czasu nie miał  
Chwały się dobić — więc jej i nie stracisz.

Jan. A twoja, której spadkobiercą jestem—  
Splamięz ją?

Talbot. Ojca twego wolę — słyszysz?—  
Ostatnią wolę spełnij!

Jan. Jeśli zginiesz,  
Któż mi tych twoich słów poparciem będzie?  
Nie. Jeśli uciec mam — to — tylko z tobą!

Talbot. Co? Zmysły tracisz! Precz! więc tu bezemnie  
Waleczni moi, na to się pokładną  
W mogiły chlubne, by ich wódz nikiemnie  
Swą zdradę uniósł?—

Jan. A więc miarą żadną  
Odemnie także nie wymagaj zdrady!  
Słuchaj — przysięgam w obec śmierci bladej—  
Prędeż sam z sobą rozbrat zrób, niżeli  
Moc jakakolwiek z tobą mię rozdzieli!  
Idź — zostań — działaj co ci się podoba;  
Nie sam to działasz, lecz działamy oba.  
Z utratą ojca — tak mi pomóż Boże—  
Tylko u jego stóp mą głowę złożę!

Talbot. Więc chodź — drżącemi niechaj cię ramiony  
Po stokroć, synu duszy mej uściskę!

Stało się. Snadź chcą losy nienawistne:  
 By w grób pod tobą zapadł smug zielony.  
 Toż choć — gdy umrzeć masz — umrzyjmy razem.  
 Niech z dwóch nas, wspólnem pchniętych w pierś żelazem,  
 W krainę Niebios — tam w błogosławioną—  
 Dwie nasze dusze jednocześnie wioną! (*wychodzą razem*).



## CZEŚCI DRUGIEJ HENRYKA VI,

### AKTU III-go SCENA III.

(*Sypialnia Beauforta. Sam on leży na łożu śmierci w otoczeniu domowników. Wchodzi król, Salisbury, Warwick i wielu innych panów*).

Krół. Jakże się czujesz mój Beaufortcie?

Beaufort.

Jeśliś—

Jeśli jest śmiercią — słuchaj — dam ci świata  
 Całego skarby, abys sobie drugą  
 Anglię mógł kupić. W zamian za co — błagam—  
 Dozwól mi tylko żyć — i obym tego  
 Życia cierpieniem nie przeklinał . . . .

Krół.

Boże!

Jakżeż musiało grzesznem być to życie,  
 Gdy je obecność śmierci tak przeraża!

Warwick. Milordzie — król do ciebie mówi—

Beaufort.

Krół!

Ha! niech mię sądzi — kiedy zechce. Tamten  
 Czyliż nie skonał w swoim łożu własnem?  
 No — gdzież miał skonać? — pytam. To dopiero!  
 Czyż mogę działać — by kto żył, pomimo  
 Swej woli własnej? Zaraz. Wszystko wyznam  
 Lecz mi oszczędzić chcecie mąk. — Mówicie:  
 Zmartwychwstał? — Kiedy? jak? — O! niech go ujrzę—  
 Miliony dam wam za to, by on odżył!  
 Precz! — oczu niema w jego czaszce! Ziemia

Już je wyżarła. I te jego włosy  
 Wstające dębem — w które jakby w matnię  
 Dusza jest moja oplątana! — Pić!  
 Pić mi podajcie — i niech kto pobiegnie  
 Do aptekarza, by jak najdzielniejszy  
 Jad mi zgotował . . .

Król. O miłości wieczna—  
 Twej łaski promień spuść na niego! Szatan  
 Czyliż dobije duszę, w której serce  
 Z rozpaczy kona?

Warwick. O! jak śmierci trwogą  
 Drży — i jak zgrzyta!

Salisbury. Chodźmy. Po cóż dłużej  
 Ostatnie chwile macić mu—

Król. Milordzie!  
 Jeśli ci, sądzisz, Bóg przebaczyć może—  
 Na znak ufania dźwignij rękę w niebo.  
 Nie — nie dał znaku — i już po nim! . . . Boże  
 Bądź mu Miłościw!

Warwick. Skonał tak jak żył!

Król. Nie sądzmy — aby nas też nie sądzono . . .  
 Wzrok powiekami zamknąć mu — zasłoną  
 Okryć zmarłemu lica — my zaś społem  
 Chodźmy dumanie dumać nie wesołem.

---

## RYSZARDA II-go AKT IV.

---

*(Sala Westminsteru. Bolingbroke w otoczeniu dostojników Królestwa. Wchodzi York.)*

York. Dostojny książę! jam ukorzonego  
 Posłem Ryszarda, który, skruczą tknięty,  
 Z nieprzymuszonej, własnej woli, swoim  
 Dziedzicem chce cię mieć, składając Anglii  
 Chwalebne berło w twą królewską dłoń.  
 Więc pierwszy po nim w radzie — racz na jego

Tron bez wahania wstąpić prawowicie—

I niech nam odtąd żyje Henryk Czwarty!

Bolingbroke. Tak mi dopomóż Boże ojców! . . .

Biskup Karlslu.

Stójcie!

To co tu powiem, niezbyt po dworacku

W jedwab obwinę — lecz z kapłana ust

Prawda jedynie winna wyjść i wyjdzie.

Tak. Niechby w godnem gronie tem, choć jeden

Godzien był sędzią być Ryszarda — już go

Ta sama godność winna spytać wprzód:

Czy mu się godzi spełnić niegodziwość?

Bo gdzież poddany, coby w swego króla

Wyrokiem godzić śmiał? — a między wami

Jestże choć jeden, coby Ryszardowi

Wierności swojej nie zaprzysiągł? — Jakże?

Według praw starych, pierwszy lepszy złodziej,

Choćbyś go nawet na uczynku schwytał,

Wszak potępionym nie ma być zaocznie;

A tu, potęgi Boga żywe znamię—

Namiestnik Jego — Przedstawiciel — Jego

Wybraniec — Jego Namaszczeniec — który

Lat wiele władzę z Jego Ręki dzierżył—

Ma być przez własne sługi swe skazany,

Wprzód — nim mu wolno będzie móż się bronić?

O! nie daj Boże — hańby tej, tej zbrodni

Na nas Chrześcijański Lud! — Jak wy, Ryszarda

Sługa, do jego sług się zwracam, z Niebios

Czerpiący śmiałość bym go wziął w obronę:

Ów Lankastr dumny, co go sobie królem

Zwać śmiecie, zdrajcą jest jedynie władcy

Prawowitego, i gdy berło cudze

W dłoń jego dacie — oto co się stanie:

Serdeczną waszą krwią angielska ziemia

Spłynie, i wnuki późne wezmą po nas

Dziedzictwo hańby. Pokój precz wygnawszy

Brat przeciw bratu wzniesie pięść zabójczą . . .

Spółeczny rozkład, rokosz, gwałt sromotny,

Niepewność jutra, tak żyjących kośmi

Zaścielą pole śmierci, że zelżywej

Zewsząd Gólgocie kraj nasz równien będzie . . .

Ach! jeśli domu tego gospodarstwo  
 Ma samo przeciw sobie stanąć — bezrząd  
 Sroższym uciskiem zgnębi nas, niżeli  
 Widział to kiedy, nasz ten świat przeklęty!  
 Więc stójcie — błagam! — niech się opamięta  
 Kto w Boga wierzy! — kto jest nie rad, aby  
 Własne mu kiedyś złorzeczyły dzieci! —

Northumberland.

Wybornie — dzielnie powiedziano. W dowód  
 Uznania, zechcesz Mości śmiały Księżę  
 Straży się oddać Lorda Westminsteru,  
 A ten cię na klucz zamknie — aż ci przyjdzie  
 Przed sądem w ławie zasiąść; wiedz albowiem  
 Żeś winien zbrodni zdrady Majestatu.  
 Dalej — cóż jeszcze?

Bolingbroke.

Ryszard sam niezwłocznie  
 Przyjść tu, i w obec wszystkich złożyć winien  
 Koronę z głowy, by nikt mówić nie śmiał:  
 Że gwałt mu czynię —

York.

Wprędce z nim przybędę (*wy-  
 chodzi*) —

Bolingbroke. Lordowie! chciejcie odtań się za więźniów  
 Moich uważać — zaczem, jako tacy,  
 Rękojmię złożcie, iż się w dzień stawicie  
 Który wam wskażą. Ty zaś, cny Biskupie  
 Na moją wdzięczność racz nie liczyć weale.

(*Wraca York z Ryszardem w otoczeniu dostojników niosących  
 insygnia Królewskie*).

Ryszard. Biadaż mi! Mamże przed obliczem stanąć  
 Nowego mego władcy, zanim jeszcze  
 Sam się z dawnego rozebrałem Króla?  
 Czyż się wam zdaje, żem się już wyuczył  
 Waszych ukłonów, słodkich słów i podchlebstw?  
 Bolesci mojej choćby chwilkę czasu  
 Dać na to chciejcie! — A! a! — toż poznaję  
 Co do jednego ludzi tych! Gdym jeszcze  
 Wezora tu wchodził — oni się z radości  
 Nie posiadali. Tak się to i Judasz  
 W ogrójcu cieszył. Jednak tam, z tuzina  
 Wiernych zostało Panu jedenastu —

Ja zaś zostałem sam. — Niech żyje Król!  
 No — nikt mi tu już nie odpowie: — Amen! ?  
 Sam będę śpiewał mszę i do mszy służył?  
 Ha! niech już was tam! — No więc mówię: — Amen!  
 Niech żyje — choćby nie ten Król co mną jest —  
 Lecz lepiej pewnie: Amen! — bym to ja był...  
 — I po cóż proszę przyjść mię tu skłoniono?

Y o r k. Byś z woli własnej a nie przymuszonej  
 Sam wyznać zechciał: jako nic innego  
 Jeno ciężaru trud nie do zniesienia  
 Skłonił cię berło zdać i rządu wodze  
 W dłoń Bolingbroka —

Ryszard. Dajcie mi koronę.  
 Chodź tu Henryku — ja ją z jednej strony  
 Ty z drugiej trzymaj. Teraz patrz — tam pod nią  
 Studnia jest niby — a na tem zębatem  
 Korony kole, widzisz te dwa wiadra  
 Idące jedno w dół gdy drugie w górę?  
 Otóż — to które idzie w dół, by łzami  
 Po brzegi nabrać — to ja; to zaś drugie  
 W górę idące wzbic się — to ty jesteś.

Bolingbroke. Mniemałem, że się zrzec chcesz dobrowolnie—

Ryszard. Korony mojej — tak — lecz nie mych cierpień!  
 Możesz mię wyzuc z mej godności, z władzy,  
 Lecz mi zostawić musisz boleść, w której  
 Królem zostanę.

Bolingbroke. Razem z twą koroną  
 Biorę też troski twoje...

Ryszard. Te, co bierzesz,  
 Nic mi nie ujmą z moich. Ty smutniejesz  
 Twoją wygraną — ja zaś tem, com przegrał.  
 Kiedy je tobie zdaję, to wszak one  
 Tam pójdą kędy i korona moja —  
 Sam zaś zostanę bez niej z niemi!...

Bolingbroke. Jakże?

Więc czyż nie z własnej woli zdajesz berło?

Ryszard.  
 Z własnej—gdyż radbym niczem być!—Wbrew woli—  
 Gdyż za mnie ty masz wszystkim być!—Lecz mniejsza...  
 Teraz patrz, jak ja siebie z siebie zwlekę.



Oto korona, którą własną dłonią  
 Z mej namaszczonej skroni zdzieram. Dumę  
 Godności mojej w serca głębi dławiając,  
 Łzami wywabiam z bark mych olej święty.  
 Znać więcęj nie chcę mego dostojenstwa —  
 Własnymi usty mówię to — i temiz  
 Z przysięgi waszej wszystkich was rozgrzeszam.  
 Słowem, całego dotychczasowego  
 Siebie, i dóbr mych wszelkich się wyrzekam.  
 W niwecz obracam wszystkie moje prawa,  
 Postanowienia i wyroki. Boże!  
 Moim odstępcom przebac, jak ja czynię —  
 I daj, by tobie nowy Królu, święciej  
 Niż mnie, ci sami dotrzymani wiary.  
 W końcu — ten Wielki Bóg niech już niczego  
 Odemnie nie chce — który nic już nie mam —  
 A wszystko tobie da... który masz wszystko!  
 Obyś na tronie moim jak najdłużej  
 Siedział — co do mnie, obym jak najprędzej  
 W mogile cichej znaleźć mógł spoczynek...  
 Boże! Henryka zbaw! — tak ja, najpierwszy  
 Ja — Ryszard — z głębi piersi mojej wołam! —  
 Cóż jeszcze więcęj zrobić mam?

Northumberland (*podając mu papiery*). Przeczytać  
 Ten oskarżenia akt, gdzie licznych zbrodni  
 Na zgubę kraju winien jesteś. Lud twój,  
 Tych zbrodni z własnych twoich ust wyznanie  
 Słyszając, niech odtąd wie i niech nie wątpi:  
 Że zasłużenie z tronu cię złożono.

Ryszard. Co? co? — Posłuchaj mój najmilszy panie:  
 Gdyby też twoich błędów spis kto zrobił —  
 Czyżbyś go, powiedz, czytać dał wszem w obec?  
 Nie — i dość słusznie. Bowiem tam, na czele,  
 Niezmytą plamą w którą Bóg wzrok utkwił,  
 Stoi, żeś twego Króla wiarołomnie  
 Z królestwa jego wyzuł. Nawet wszyscy  
 Którzy tu bystrym wzrokiem spoglądacie:  
 Jak ja samego siebie w żertwie święcę —  
 Choć z was nie jeden, umywając ręce

Pilata wzorem, w litość się zabawia —  
 Winnicie niemniej mąk mych, i bezprawia  
 Które mię na krzyż mej boleści wbija!...

Northumberland. Panie — przeczytać chciej to pismo—  
 Ryszard. Precz z niem!

Oczy są moje pełne łez. Nie zdołam  
 Nic tam wyczytać. Mimo to, przez łzy te  
 Iluż tu widzę zdrajców! Nawet wzrok mój  
 Kiedy na siebie zwrócę — zdrajcę widzę!  
 Tak — bom i ja też dał Królowi nędznie  
 Zewlec się z swego dostojęstwa — władzę  
 Igraszką czyniąc, poddańczukiem króla —  
 Potęgę w służbę zaprzędając...

Northumberland. Panie —

Ryszard. Nie jestem twoim panem, ty niesforny  
 Pyszalku! Ani twoim — ni niczym.  
 Nawet już nie wiem jak się zwać mam — nic już  
 Nie mając swego. Dałbym wiele za to:  
 Żebym Zapustnym, albo jeszcze lepiej  
 Z śniegu zdziałanym Królem był — bo taki  
 Rychłoby stopniał w słońcu Bolingbroka...  
 Hej! Jeśli władcy Anglii raz ostatni.  
 Rozkazać jeszcze wolno — niech mi tutaj  
 Zwierciadło wniosą, bym się mógł przypatrzeć:  
 Do czego też jest moja twarz podobna —  
 Odkąd królewską zwiano z niej dostojność?

Bolingbroke. Przynieść zwierciadło.

Northumberland. Panie—chciej tymczasem  
 Przeczytać głośno akt ów.

Ryszard. Precz szatanie!  
 Przedwcześnie piekłem nie dręcz mię!

Bolingbroke. Milordzie —  
 Daj mu już pokój.

Ryszard. Czytać każesz? Dobrze.  
 Zaraz przeczytam głośno z książki, w której  
 Spis moich błędów znajdę dokładniejszy,  
 Niż w twojej lichej bazgraninie.

(wnoszą zwierciadło) Oto,

Jedyna księga śladu moich czynów! (spogląda w zwierciadło.)

Co? Co? Te zmarszczki nic nie głębsze? Bolesć.  
 Orała przecież w twarzy tej! — Panowie —  
 Cóż za dworackie macie tu zwierciadło?  
 Podchlebstwo z niego patrzy, jak patrzalo  
 Nie dawno temu z oczu waszych, co są  
 Dusz waszych zwierciadłami. — Jakże? czyliż  
 Widać w tej twarzy choćby zaszło słońce?  
 A ona była słońcem — nim w swej mocy  
 Przyemił ją szary dzionek Bolingbroka.  
 Precz! Kruchą była chwała ta w mej twarzy —  
 Lecz i twarz od tej chwały trwalsza nie jest! (*tlucze  
 zwierciadło*).

Bo oto — już i po niej! — Patrz i ucz się  
 Mileżący Królu: jak to bolesć szybko  
 Twarz zniszczyć może...

Bolingbroke. Cień to twej boleści  
 Zniszczył jedynie twarzy cień...

Ryszard. Co mówisz?

Powtórz to jeszcze. — Cień boleści mojej?!  
 Ach! tak — to prawda. Ona w serca głębi  
 Już pogrzebiona. Więc żałoba wszelka,  
 Czy każdy inny jej zewnętrzny objaw,  
 Cieniem, odbiciem jest jedynie czegoś,  
 Co już widzialne nie jest. — Jakżeś dobry,  
 Że mi nie tylko zasmucenie, ale  
 I radę dajesz: jak mi najwłaściwiej  
 Smuć się godzi. U tej twej dobroci  
 Łaski już tylko jednej prosić będę —  
 Poczem — precz pójdę. No — czy ją otrzymam?

Bolingbroke. Powiedz mi: o co chodzi—światny panie—

Ryszard. Światny? no proszę. A toczem ja teraz  
 Od Króla większy! Jakże? Gdym był Królem  
 Poddani memi podchlebeami byli —  
 Dziś — gdym poddany... Król mi sam podchlebia!...

Bolingbroke. No — o cóż chodzi?

Ryszard. Ale czy wysłuchasz?

Bolingbroke. Z całego serca,

Ryszard. Więc mię każ n atychmiast  
 Ztąd wyprowadzić.

Bolingbroke.

Dokąd?

Ryszard.

Jak najdalej

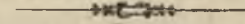
Od twojej obecności!

Bolingbroke.

W takim razie,

W wieży Toweru zamknąć go (*wstaje*). Wyrzekłem! —

(*Straż uprowadza Ryszarda*).



## IX.

# Z WALTERA SCOTTA.

---

## KRWAWY RĄBEK.

### BALLADA.

W dali słońce się chowa — wreszcie światłość różowa  
Z Benewentu już tylko wież tleje.  
A tu zewsząd brzęk stali — bo, gdy brzask się rozpali,  
W szrankach trąby obwieszczą turnieje.

---

Paź księżniczki z kopyta pędząc:—Gdzie tu? gdzie?—pyta—  
Tomasz z Kentu — wojownik nie lada? —  
— Rycerz to jest bez trwogi — lecz nie znamy doń drogi —  
Tak chłopcu ten i ów odpowiada.

---

— Patrz — patrz — po za szaniami — kędy biedacy sami—  
Namiot jego czy widzisz tam w dali?  
Ni go szkarłat ni złoto nie przystraia, lecz oto  
Cały skromnie się błyszczy od stali.

---

nie mając jak drugi ni pacholka ni sługi,  
 Pancierz sobie skwapliwie narządza —  
 Gdyż jutro co najraniej, na cześć wdzięków swej pani,  
 Włócznie skruszyć wskrós pali go żądza.

---

— Słuchaj dzielny człowiecze — pani moja tak rzecze:  
 „Ja nie mogę biedaka być żoną”;  
 Lecz choć ci to rzec muszę, nie bądź obcy otusze,  
 Gdyż posłuchaj co mi jest zlecono:

---

„Kto wzniośle jak ty zmierza, niech innego pancerza  
 W bój na sobie mieć jutro nie życzy,  
 Tylko z rąk swej panienki nocny rąbek ten cienki,  
 Co go miała na piersi dziewiczej”. —

---

Rycerz ukląkł, dar pusty dotknął sercem i usta,  
 I rzekł: — Na cześć okrutnej twej pani,  
 Ta jej na mnie zasłona — wierz mi — cudów dokona!  
 Świat zdobędę — lub znajdę śmierć dla niej!

---

Lecz jej proszę tak powiedz: — że mój dank lub grobowiec  
 Nie dość wieńczyć w przepasce lub kwiaty,  
 Więc za próbę tak krwawą, w zamian niech mam też prawo  
 Równiej od niej zażądać zapłaty.—

---

Razem z jutrzeńki łuną, z łoskotem w szranki runą  
 Chciwi nagród z rąk pań swych rycerze.  
 Ten w hełm cios wziął, ten w łono, tego z konia zwalono —  
 Lecz nad wszystkich dank świetny któż bierze?

---

Jakiś gość, co swe lice, szczelnie zamknął w przyłbicę,  
 A choć każdy zwycięzcą go wyzna,  
 Od krwawego spotkania cóż mu piersi osłania?  
 Nic — jak tylko cieniutka bielizna...

---

Zewsząd krew ją wskroś broczy, a on jednak ochoczy  
Grzmiące ciosy bierze lub wymierza.  
W tem książkę skinię dłonią, i wraz trąby wydzwonią  
Wszeczwyćieżcą obcego Rycerza.

---

Uczta w zamku. Lecz zgoła nikt nie widzi u stoła  
Króla Gonitw. Czy dzban go przestrasza?  
A tymczasem, we drzwiczki, u komnaty księżniczki,  
Któż to puka? Wysłaniec Tomasza.

---

Na wezgłowi on w ręce, krwią ma sprane dziewczęce  
Śnieżnej niegdys białości płócienko,  
I rzekł zgiąwszy kolano: — Dar twój oto kazano  
Znów ci zwrócić, z tem słowem panienko:

---

„Wedle własnej twej chęci, rąbek z rąk twych, najświęciej  
W szrankach dla mnie jedyną był zbroją —  
Jam w twą barwę z odwagą przybrał sobie pierś nagą —  
Teraz proszę, ty nosić racz moją.” —

---

Panna, krwawej tej chusty dotknie sercem i usty,  
Mówiąc: — Chłopcze powracaj w twą drogę —  
Ofiary twego Pana cena zdawna mi znana —  
Równie spłacić ją pragnę, jak mogę. —

---

Dwór ucztuje ochoczo — w tem drzwi wszierz się rozskoczą  
I wraz, w krwawej przepasce przez ramię  
Wnijdzie drżąca panienka, i przed księciem ukłeka,  
I spłakana swe rączki załamie.

---

— Ho! ho! piękna królowo! — tak rzekł książę surowo —  
Z barw miłosnych widzianoż gdzie krwawsze?

Kto ci służył tak długo — temu ty znów bądź sługą,  
I precz sobie z mych oczu na zawsze! —

---

—Wyrok nie jest zbyt srogi—tak rzekł rycerz bez trwogi—  
— Do mnie moja! U stóp twych, w pokorze,  
Zamiast wiecznie straconej Benewentu korony,  
Hrabstwo Kentu, wraz z sercem mem, złożę.—

---



X.

## Z SZYLLERA.

### POŻEGNANIE HEKTORA.

ANDROMACHA.

Czyż Hektorze z objęć mych na zawsze  
Iść chcesz, kędy żertwy coraz krwawsze  
Śle Achilles za Patroklem w ślady?  
Z kimże będzie odtąd syn twój mały  
Bogi czcil, i miotał grot i strzały —  
Gdy mi ciebie Orkus wchłonie blady?

HEKTOR.

Droga żono — wstrzymaj łzy! W bój krwawy  
Dusza moja pędzi! Ojców sławy  
I ich prochów sam już tylko bronię!  
Walcząc, z wzrokiem wrytym w moje Bogi,  
Jako Zbawca ziemi mej, bez trwogi  
Niechaj zstąpię w mętne Styksu tonie!

## ANDROMACHA.

Z chrzęstem zbroi, z groźnem twem żelazem  
Ktoreś z sobą wziął, i z tobą razem:  
Precz odejdzie wielki ród Pryama!  
Zstąpisz w kraje bezsłoneczne, kędy  
Jęcząc Kocyt w czezościach toczy pędy —  
Bez miłości twej zostanę sama!

## HEKTOR.

Żądze moje, myśli wszelkie, w zbladłej  
Lety głębiach, oby precz przepadły —  
Niech się tylko miłość moja święci!  
Słyszysz? Dicz już w bramy grzmi! Hej! zbroja!  
Miecz mój!—Wierz mi — nie płacz—miłość moja  
Nie utonie w Rzece Niepamięci!—

## XI.

# Z WIKTORA HUGO.

## Z KROMWELLA.

Żołnierz z srogiemi oczyma,  
Raz późną nocą zatrzyma  
Pazia ladaco:  
— Hej chłopcze rumianolicy!  
Gdzież to wśród pustej ulicy  
Tak rano śpiesznie idziecie,  
W kusym płaszczyku na grzbiecie?—

— Pod tym płaszczykiem mój stary,  
Mam miecz tuż obok gitary,  
A wiesz ty na co?  
Pieśń serce uległem czyni —  
Dłoń siłę siłą zwycięża; —  
Gitara jest dla wdziękini —  
Miecz twardy jest dla jej męża. —

A na to strażnik wieżowy,  
Zmarszczywszy brwi, temi słowy  
Rzeknie z nienacka:

— Ho! bratku! nie zdurzysz ludzi.  
 Wiem co tak rano cię budzi —  
 Ej! nie miłosna to schadzka,  
 Lecz jakaś sprawa junacka! —

---

## Z GŁOSÓW WEWNĘTRZNYCH.

### XXXI.

Rzekła raz róży mogiła:  
 — Z łez które zorza ci zsyła,  
 Co robisz kwiecie kochania? —  
 Tej się zaś róża zapyta:  
 — Co robisz z tem, co odkryta  
 Wiecznie twa czeluść pochłania?

— Z łez rosy, w mrok tajemniczy,  
 Woń robię pełną słodyczy —  
 Tak rzeknie róża wesoła.  
 A na to mogiła tkliwa:  
 — Z duszy co do mnie przybywa,  
 Robię dla Niebios Anioła.

---

## NIECO PIEŚNI.

(Z Legendy Wieków. Ewiradnus. XI.)

Czy słyszycie? — Jak w gnieździe, które noc osłania  
 Gwar, ćwierkanie, — tak z puszczy tej bezdennej łona  
 Szmer, stapanie majacza, głosy, chichotania.

I oto, wśród czaharu, kędy gąszcz przyémiona  
 Marzy niezmierzonością srebrnych snów miesiąca,  
 Cóż tam za tajemnicza gędzba słodko brzmiąca  
 Drzeniem cichem przejmuje szeleszczące gaje?  
 To gitary Tyrolskiej tętna strun urocze,  
 U której w kształt kołatki dźwięczny żwir grzechocze —  
 Z nią się łączy głos mężki — aż się pieśnią staje:

Cheesz?—Dwom wierzchowcom popuścimy wodze—  
 W kraj snów nas pęd ich poniesie.  
 Ty mię porywasz — ja cię uwodzę —  
 A tu ptak śpiewa gdzieś w lesie.

---

Jam pan twój, oraz pastwa wszelaka.  
 No — w drogę — nim dzień zadrzymie!  
 Radość jest imię twego rumaka,  
 Mojemu Miłość na imię.

---

Głowa przy głowie pomkną jak z płatka  
 W kraj cudów błoniem szerokiem.  
 A paść się będzie owa czeladka  
 Naszych całunków obrokiem.

---

Chodź. Nieś nas w Rajskie złudne dąbrowy  
 Już niecierpliwość ich gnębi!  
 Mój grzmi kopytem w snów tkance płowej,  
 Twój zaś w błękitu gdzieś głębi.

---

Coś w drogę wziąć by trzeba. Cóż tedy?  
 Oto skarb cały uroczy:  
 Szczęść naszych, trudów, marzeń i biedy,  
 I kwiaty z twoich warkoczy.

---

Gdzie zmrok wieczorny pociemnił drzewa,  
 Ten wróbel — patrz sowiżrzała! —

Czy wiesz kochanie? — on się wyśmiewa,  
 Żeś ty mi myśl opętała.

---

Toż w tem ni moje winy, ni twoje,  
 Ni przeto w drodze ustaniem,  
 Że w ślad nasz: gaje, wzgórze i zdroje  
 Szumieć też będą kochaniem.

---

Świat mi się w oczach dwoi i zmienia —  
 Tam — krzew od rosy się chyli —  
 Chodź — chodź — bądź ze mną. W ślad twego tchnienia  
 Polecą roje motyli.

---

Zazdrosne nocne zerkanie ptaszysko  
 Wylupiastemi oczyma.  
 W grocie, niejedna Nimfa, zbyt nisko  
 Źródłany dzban swój zatrzyma,

---

I rzeknie, nasze słysząc zdaleka  
 Szaleństwa: — O! to dopiero!  
 My się gapiemy — woda ucieka —  
 A to Leander i Hero! —

---

Hej! dalej! lećmy gdzieś na kraj świata!  
 Brzask się na czołach nam pali —  
 Ja będę wielki — a ty bogata —  
 Bo się będziemy kochali.

---

Hej! z drogi góry i leśne dziezel!  
 Nas lotna niesie otucha:  
 W błękitny niebios, w sny tajemnicze,  
 W olśnienia zmysłów i ducha.

---

Za popas w karczmie, gdy się ją spotka,  
Zapłata będzie tam jaka?  
Ty dasz od siebie uśmiech podlotka,  
A ja Bóg zapłać pustaka.

---

Jam Pan! tyś Pani! Prócz nas nikogo!  
Chodź — serce w piersi mi śpieszy!  
Chodź — opowiemy bajkę tę błogą  
Gwiazd nocnych ciekawej rzeszy.

Tu się przegrywka jeszcze jakiś czas przemyka  
Wśród drzew, które miesięczna srebrzy światłość blada;  
Wreszcie i ona cichnie — niby śpiew słowika,  
Gdy czuwaniem strudzony miękko w gnieździe siada.—

---

## XII.

# Z HEJNEGO.

---

## Z LIRYCZNEGO INTERMEZZO.

( 47 ).

Ludzie mię w życiu nie mało  
Dręczyli w sposób przekłęty —  
Jedni miłością zbyt stałą  
Drudzy zaś zbyt niemi wstręty.

Powszedni chleb mi mój truli,  
Truli codzienne mi picie —  
Jedni że zbyt byli czuli,  
Drudzy że dźgali mię skrycie.

I tylko ta, której siła  
W mem udręczeniu jest cała,  
Ani mię nienawdziła,  
Ani też choćby kochała.

---



## Z POWROTU W DOM.

( 64 ).

Rad mi i przestróg cennych nie szczędzono,  
Nawet chwalebne dano mi uznanie.  
Mówiono: — Czekać — ktoś cię, komuś, pono,  
Kiedyś, zalecić raczy niesłuchanie.

Mimo tych jednak obiecanek z góry,  
Na dole z głodu zdechłbym iż tak rzekę,  
Gdyby nie pewien zacny człowiek, który  
Nie wiele myśląc, wziął mię w swą opiekę.

Wyborny człowiek! Dał mi jeść po uszy.  
Kochać go będę aż do zwarcia powiek.  
Chciałbym go nawet móżdżek uściskać z duszy —  
Cóż, gdy ja sam jest ten wyborny człowiek!

---

## XIII.

# Z ALFREDA DE MUSSET.

### WSTĘP DO POEMATU: ROLLA.

Gdzie te czasy, gdy niebo, zstąpiwszy na ziemię,  
Żyło na niej, wcielone w liczne Bogów plemię?  
Gdy Wenus-Miłość córa bezdennej goryczy,  
Wyżymając z łez Matki warkocz swój dziewiczy,  
Użyźniała świat? Kiedy lubieżne istoty,  
Pierzchając w słońcu pośród kwiatów ponad fale,  
Wyzywały głośniami śmiechy do pustoty  
Fauny, w gąszczach sitowia drzemiące niedbale?  
Kiedy toń od Narcyza pocałunków drżała?  
Gdy roznosił po świecie rozlicznymi drogi  
Przedwieczną Sprawiedliwość Herkul, Mocarz srogi,  
Odziany krwawym płaszczem zdartym z lwiego ciała?  
Gdy swawolne półbogi, z po za drzew dąbrowy,  
Bujając na konarach szeleszczących listkiem,  
W głosach echa chłostały szyderskiemi słowy  
Przelotną pieśń wędrowca? Gdy Bóstwo we wszystkim

Przybytek miało — nawet wśród ziemskich boleści?  
Kiedy świat czią otaczał to, co dziś bezcześci?  
Gdy tłum Bogów jednego nie miał niedowiarka?  
Gdy każdy był szczęśliwym, prócz Prometeusza,  
Co jak młodszy brat jego, Szatan — krnąbrna dusza  
Runął z nieba, i wiecznie przeciw losom sarka?

I gdy niebo, człek, ziemia zmieniła się cała,  
Kiedy kolebka świata grobem mu się stała,  
Kiedy podmuch północy na zwaliskach Romy  
Rozwłócił chmurnej szarańczy całun nieruchomy,  
Czyż nie żal wam tych czasów, gdy pod ény nawalem  
Wykwitł wiek płodny w dzielność, kraśniejący złotem —  
Gdy świat stary, jak Łazarz, czołem odmłodniałem  
Podważył głaz grobowca który pękł z loskotem?  
Czyż nie żal wam tych czasów: gdy pieśni rój stary  
Ku czarodziejskim światom pomknął pęd skrzydlaty?  
Kiedy wszystkie pomniki, wszystkie nasze wiary,  
Miały na sobie śnieżne, bo dziewicze szaty?  
Gdy z rąk Mistrza rzecz każda nowe brała życie —  
Gdy dwór Króla i skromne mnisze gdzieś ustronie,  
Tym samym Krzyżem wieńcząc promieniste skronie,  
Piętrzyły się po wzgórzach topiąc wzrok w błękicie?  
Gdy Kolonia, gdy Strasburg, kiedy gród Piotrowy,  
Tu i owdzie na klęczkach, w swych szatach z kamienia  
Bijąc jak w organ w ludów ukorzonych głowy,  
Grzmiały wskrzeszeniem życia dziekczyniące pienia?  
Kiedy przyszłość dziejowa stała się spełniona?  
Gdy z Krzyżów białych postać nieskalanie biała,  
Wśród ołtarzy rozwarte trzymała ramiona —  
Gdy życie było młodem — śmierć nadzieję miała?

O Chryste! jam nie z takich, których modlitw skrucha  
Do Twych milczących świątyń wiedzie z drzeniem ducha;  
Ni z tych co pielgrzymują ku Twojej Golgocie  
W pierś się bijąc, całować Twe skrwawione stopy;  
I nie uniżam czoła pod Świętymi stopy,  
Gdy w koło ciemnych łuków Twoich, wiernych krocie  
Chylą się szemrzając z cicha Świętych Psalmów dreszcze,  
Jak gdy pod tchnieniem wiatru sitowie szeleszcze.

Owszem, przeciw Twym świętym słowom duch mój walczy,  
 Bom zgrzybiałej starości opóźnione dziecko —  
 Wiek wyzuty z nadziei rodzi wiek zuchwalczy —  
 A nasz z komet wyludnił Niebo. Dziś traf ślepy,  
 Po ciemnościach, omackiem tumani zdradziecko,  
 Z odwiecznych swoich złudzeń wytrzeźwione świąty,  
 Podczas gdy duch przeszłości, depcząc ich czerepy,  
 Strąca w otchłań Aniołów Twych zastęp skrzydlaty.  
 Gwoździe ledwie tkwią w twoich członkach, z pod pomnika  
 Twej Nieśmiertelnej Męki ziemia się wymyka,  
 Chwała Twa zgasła Chryste, i na krzyż zczerniały  
 Białe zwłoki Twe Boskie w proch się rozsypały!

Więc dozwól, niech się w proch ten kornem czołem wgrzebię  
 Ja, co z wszystkich najslabiej wiarę odepchnąłem,  
 I niech się nad tym skrzepłym rozplączę padołem,  
 Co wziął życie z Twej śmierci i umrze bez Ciebie.  
 Dziś któż tchnie w ziemię ducha, który wionął od niej?  
 Tys ją przez krwi strumienie odkupił przeczyste —  
 To, coś Ty zdziałał niegdys, któż dziś zdziała Chryste?  
 Nas, zgrzybiałców zrodzonych wczora — któż odmłodzi?

Tyleśmy dziś, co niegdys w dzień, gdyś przyszedł, starzy,  
 Tyleż oczekujemy, więcej potraciwszy,  
 Ten sam Łazarz, chłodniejszy tylko i zelżywszy,  
 Po raz wtóry z swym wielkim grobem się kojarzy.  
 Gdzież Zbawca, któryby nam otworzył mogiły?  
 Gdzie stary Paweł, w starych szat odziany szczęty,  
 Których się jednak dumne Rzymiany czepiły?  
 Kędyż Święte podziemia? gdzie wieczernik Święty?  
 Z kim się przechadza światel niebieskich błyskanie?  
 Czyjeżto Magdalena stopy kąpie w woni?  
 Kędyż, więcej niż ludzki, głos w powietrzu dzwoni?  
 Któż z nas — któż z nas — o ludzie! Bogiem się dziś stanie?

Ziemia dziś tyle stara, tyle wyrodzona,  
 Tak samo dziś w rozpaczy ciężką głową chwieje,  
 Jak było, gdy Jan w puszczy zwiastował nadzieję —  
 A ona, konająca, znagła, w głębi łona,

Zadrżawszy ciężarnością swą od stóp do głowy,  
Uczuła, jak w jej wnętrzu świat podskoczył nowy...  
Wróciły dni utrapień z ich nieczystą siłą,  
Wszystko tu, jak i wtedy, czas swój wypełniło,  
I Saturn już ostatnie dziecko swe dojada —  
Ale nadziei człeczej zbrzydło miano matki,  
I z piersią, od karmienia zdartą niemal w szmatki,  
Raz już w swój bezpłodności odpocząćby rada! —

— 216 —

## XIV.

### Z BERANGERA.

---

#### MÓJ POGRZEB.

---

Budzę się z rana dziś — o trwogo!  
Co? ani ręką, ani nogą!  
Trup jestem — czyż mi uwierzycie?  
Patrzę — Amorków tuż gromada:  
— Umarł — wesoło sobie gada —  
Trza go pochować przyzwoicie. —  
Klnę na czem tylko świat nasz stoi!  
Bom ja im służył w życiu całym,  
A dziś — o przyjaciele moi!  
Żałujcie mię — toż żyć przestałem.

Jeden z tych małych, wisus wielki,  
Już mi się dorwał do butelki,  
Ów pocałunek skradł gosposi,  
Ten wozic z kozła chce niezwłocznie,  
Ów grubym basem pieśń rozpocznie,  
I hucznym śmiechem się zanosi.

Inny, na cześć zmarłego człeka,  
 W piszczałkę dmie miłosną zdradę —  
 I oto już karawan czeka...  
 Żałujcie mię — na cmentarz jadę!

I tak, z chichotem, nadzy, boso,  
 Idąc parami, całun niosą,  
 Na którym lzy kwiatami kwitną,  
 A drudzy, niby piejąc smutnie,  
 Wianek z róż niosą, kielich, lutnię:  
 Oznakę zasług mych zaszczytną.  
 I szemrzą ludzie tłumną rzeszą:  
 — Ha! ha! w mogile zimno! ciemno!  
 A ci przekłęci śpieszą — śpieszą —  
 Żałujcie mię — już grób przedemną!

I zamiast modłów, czerń złośliwa,  
 Najpustsze moje wyśpiwywa  
 Piosuki, beczeniem stada owiec.  
 Aż się i rzeźbiarz zkądś przyplącze,  
 I dłutu ciosy dając ręcze,  
 Laur mi przewiesza przez grobowiec.  
 Lecz oto, w miejscu tem złowrogiem,  
 Cóż mi po chwale z twarzą bladą?  
 Bracia! jam myślał, żem półbogiem —  
 Żałujcie mię — bo w grób mię kładą!

Szczęściem, w stanowczej właśnie chwili,  
 Dziewczę się do mnie znów przymili,  
 Przysięga miłość, we łzach tonie,  
 I oto — czyż mi uwierzycie?  
 Znagła mi w członki wraca życie  
 Na wiarołomnej Lizy łonie...  
 Wy, którym serca już rozkosze  
 Żółé tylko burzą! — o wy zgraje  
 Gderaczy nudnych! — ja was proszę  
 Żałujcie mię, bo... zmartwychwstaję! —



INSTYTUT  
BADAŃ HISTORICZNYCH PAN  
Biblioteka  
ul. Nowy Świat Nr 72  
00-330 Warszawa  
Tel. 26-00-63, 26-52-31 w. 42









F  
740  
1